

**PRZEDPŁATA** «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesa. i Król. rb. 1. Numer pojedynczy z kartą album. 25 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82; Warszaw. oddziału: Marszałkowska № 119.

# KRAJ

Ogłoszenia: za jednostr. wiersz drobn. pisma (nonpareil) lub, jego miejsce: na stron. białych 18 k. na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zarecz. 50 k., Nekrolog. 50, Doniesienia 50 k., Nadstana (w tekście) 75 k.; Zawiadomienia (w działach ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołącz. Aneksów 75 rb. opr. opł. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. № 1053

Petersburg, 6 (19) września 1902 r.

Rok XXI. № 36

**HOTEL BRISTOL**  
WARSZAWA. (1284)

**Dr. Jan Piltz,**

był wice-dyrektor rządowej kliniki w Łodzi, ordynator szpitala praskiego, mieszka w Warszawie, Piękna 14A. i przyjmuje z chorobami nerwowymi codziennie od godz. 4—6 pop.

WILNO.

**LECZENIE ŚWIATŁEM.**

Dr. Świdorski. Choroby skóry, nerwobóle, reumatyzm, niedokrwistość, etc. (4591)

LEKARZ-DENTYSTA

**K. TOTWEN**

pozostał w temże samym mieszkaniu: Petersburg, ul. Kazańska № 14, gdzie przyjmuje chorych. (4588)

**Dr. M. Pięnkowski** powrócił z Odessy do Kijowa i ordynuje od 12 do 2 godz. Fundulejewskiego 3. (4413)

**W BERLINIE**

POLSKIE CHAMBRES-GARNIES,

Zimmerstr. 97, II piętro przy Friedrichstr. Pokoje dziennie od 2—5 marek na osobę, także na czas dłuższy z utrzymaniem lub bez. Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu. (4599)

Skrzetuska.

**POZNAŃSKIE**

Biurowo nauczycielskie poleca: nauczycielkę z Hótelu Lambert wyż. muz. Nauczycielkę wyż. muz. biegłą w franc., niem. i malarstwie do ukończenia wykształcenia starszych panien. Bony polki i niemki. Osoby do tow. muz. i do zarządu. N. Ginter, nauczycielka. (4499)

Poznań, ul. Długa 14, I p.

**PENSJONAT**

**HELENY WOŁOWSKIEJ,**

nowo utworzony i urządzony z komfortem, pokoje na dzień, tygodnie, miesiące; łazienka, kuchnia staranna. Warszawa, Marszałkowska № 86. (4561)

POLECA

**„MAISON DE FAMILLE“**

t. j. pokoje meblowane z utrzymaniem,

**MARJA POTWOROWSKA,**

Warszawa, Nowogrodzka 26. (1506)

**Ważne dla dobroczyńców!**

Są sieroty do wzięcia na wychowanie. Mińska gubernia, poczta Użłany, dominium Zamość. (4575)

Aleksander Jęski.

**Prywatną szkołę męzką**

zastosowaną do najnowszych prądów pedagogicznych,

**OTWIERA W KIJOWIE**

**A. W. ŻEKULINA.**

Liczba uczniów w każdej klasie ograniczona do 15. Dla zamiejscowych całkowite utrzymanie przy szkole.

Zapisy do przygotowanej, I i II klasy przyjmują się codziennie, od godz. 10—1 (oprócz niedzieli i świąt) przy szkole: Kijów, ul. Instytucka № 16. (4114)

**Dr. A. Korabiewicz**

po powrocie do Petersburga, rozpoczął przyjęcie eborych, jak poprzednio, we własnej lecznicy dla kobiet. Czernyszaw zaufek d. № 12. Telefon 3548. (4586)

**Łuckie Towarzystwo Rolnicze, Wydział hodowli koni**

niżej podaje do wiadomości ogółu i osób zainteresowanych, że w m. Łucku (stacja kolei Południowo-Zachodniej Łuck) guber. Wołyńskiej, odbędzie się dnia 11, 12 i 13 września starego stylu, po raz pierwszy, przyjmowanie Koni do remontu przez Cesarzką Komisję remontową końską; w dniu zaś 14 i 15 września starego stylu odbędzie się w dalszym ciągu wyprzedaż z licytacji i z wolnej ręki koni, dostawionych do Łucka. Dostawione konie pochodzą ze stad okolicznych hodowców i właścicieli ziemskich oraz i ze stron dalszych kraju. Zadeklarowanych jest około 300 koni wierzchowych, wyjazdowych i gospodarczych. W tymże czasie przypada doroczny Jarmark Koński w Łucku. (4573)



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

**C. M. SCHRÖDER.**

Petersburg, Newski pr. 52.

Warszawa, Nowy-Swiat 30.

Odesa, ul. Derybasowska róg Gawannoj.

(4588)

**PENSJONAT WALERJI WALEWSKIEJ**

Warszawa, Włodzimierska 1.

Piękne, duże i mniejsze pokoje (saloniki z sypialniami), urządzone wytwornie, świeżo, na dni i miesiące. Łazienka. Prysznic. Kuchnia znana ze swej dobroci, higieniczna, urozmaicona. Obiady na miejscu i na miasto za zamówieniem. Ceny przystępne. (1520)

**WINA**

podolskie „Adamówka“, naturalne, wystające, białe i czerwone, nagrodzone medalami w Kijowie, Charkowie, i Paryżu, od 2 do 12 rb. za wiadro. Winogrona słodkie, wyborne 4 rb. pud, loco stacje Król. i Cesarstwa. A. Arcimowicz o. p. Rezina Bes. gub. (4559)

**DYWANY**

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór, najlepiej u (1132)

GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

**GRETILLAT.**

Kaucjonowane Biuro nauczycielskie Warszawa, Św. Krzyska 15

poleca: nauczycieli, nauczycielki, francuzki, niemki fraebłówni, bony polki. (1291)

**R. GUNDALL & SONS**

SHIPLEY—ANGLJA

poleca, jako wyłączną specjalność

**Motory i Lokomobile Naftowe**

odznaczone najwyższymi nagrodami

**TANIE, OSZCZĘDNE I BEZPIECZNE.**

Wyłączna reprezentacja

„ATLANTA“ Biuro Techniczne (1245)

WARSZAWA, Erywańska 14.

Pierwszorządne Biuro Nauczycielskie

**JADWIGI JAHOLKOWSKIEJ**

Warszawa, Marszałkowska 118,

poleca nauczycieli, nauczycielki i cudzoziemki. (1408)

**SZKOŁA KROJU**

S. ROSZKOWSKIEJ

№ 49, Ateje Jerozolimskie № 49, róg Marszałkowskiej, w Warszawie.

Kursy prywatne i przygotowanie do cechu. Objasnienia w 4 językach. Pensjonat. (1502)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION

**ALFRED GRODZKI**

w Warszawie, ulica Senatorska № 88. (1180)

**Na sprzedaż**

majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, zbadane przez naszych fachowych meżów zaufania.

Dzierżawy większych i mniejszych folwarków. (4359)

Poleca

**Izba załatwień**

we Lwowie, plac Dąbrowskiego 1. 5.

**RUTYNOWANY**

w rzeczach buchalterji podwójnej, w językach polsk. i rosyjsk., posiadający dobre świadectwa z działalności swej w interesach przemysł-handl. na Syberji, poszuk. posady z dziedzin rachunkow., jak np.: buchaltera, rachmistrza, kasjera i t. d. Adres: Opoczno, gub. radomska. Karmiński. (4577)

**DO SPRZEDANIA**

8 buhajów półtorarocznych rasy Simmentalskiej, w cenie po 120 do 150 rubli, ze stada w Porczcu

**A. SKIRMUNTA.**

Adres: przez Pińsk. (4576)

**Ważne dla pracownic!**

1) SZWACZKA całkiem uczciwa, moralna i uzdolniona gruntownie w fachu, otrzyma posadę przy znacznej rodzinie i wszelkie wygody, z pensją 180 rubli. 2) potrzebne są fachowe, UCZCIWE gospodynie, bony, pokojówki, mleczarki, dozorczyńskie chorych i t. d. Zgłaszać się, z przedstawieniem poręczenia kapłana o moralności chrześcijańskiej i fotografii, adresując: Mińska gub., poczta Użłany, dominium Zamość. Al. Jęski. (4574)

**Gorzelany,**

praktyczny, lat 33, żonaty, poszukuje zaraz miejsca. Wiadomość: Gorodenski, p. Lgow, Kurskiej gub. Chodacki. (4591)

**Biuro techn.-ogrodnicze**

**KARCZEWSKI, TANSKI i S-ka,**

Warszawa, ulica Jerozolimka 37.

Zakładanie ogrodów i plany. (1516)

Ogród pomologiczny d-ra Karola Zawady w Częstochowie, odznaczony pierwszą nagrodą na powszechnej Wystawie paryskiej 1900 r., sprzedaje ładne drzewka owocowe w koronach po 30 i 50 k., różę szczep. w 100 odmianach po 20 k. Katalogi na żądanie. (4578)

**Stacja dla uczniów szkoły Rontalera**

z pozwoleniem władzy szkolnej. Korepetytor na miejscu. Dla uczących się grać fortepian. Blisko gmachu szkolnego. Warszawa, Wilcza 25, m. 7. (1488)

**DRZEWKA**

i krzewy owocowe i ozdobne specjalnej hodowli poleca Zakład Ogrodniczy

**J. MACIEJEWSKIEGO,**

skrzynka pocztowa 113.

WARSZAWA — GÓRCE.

Zakładanie ogrodów dochodowych i parków. Ceny niskie. Katalog bezpł. (4581)

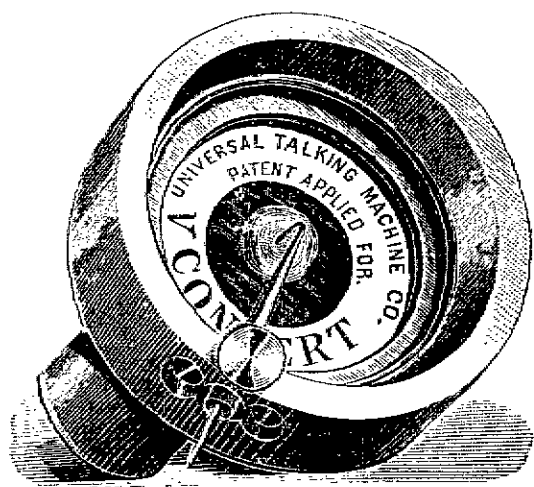
•••••

Gennik drzewek owocowych i roślin

**E. JANKOWSKIEGO**

na r. b. wyszedł i wysłał się bezpłatnie. Adres: Skład nasion «Ogrodnik Polski». Warszawa, Mazowiecka 11. (4563)

•••••



!! Żądajcie wszędzie !!  
**„Membrany koncertowe“**

najlepiej udoskonalone

**„CONCERT V.“**

Przy zamianie zwykłych membran wszystkich rodzajów na nasze koncertowe membrany, można się przekonać o czystości oddawania głosu.

**DOPLATA 10 rb.**

Przedstawiciele we wszystkich miejscowościach Cesarstwa.

**MIEDZYNARODOWE TOWARZYSTWO „ZONOFON“ W ROSJI.**

*Petersburg, Zagorodny prosp. № 10.*

Membrana nasza wyróżnia się od wszystkich istniejących doskonałością a nie taniością. Membrana nasza może być zastosowana do wszystkich mówiących maszyn. (4585)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju“. (4000)

*Administracja „Kraju“.*

**Sprawy rozwodowe**

katolickie prowadzi kandydat teol. Petersburg, Ekaterynogofski pr. 1, m. 47. (4540)

RACJA. — Mój hrabio, dlaczegoś go nie przyjęliście na członka klubu? Przecież to człowiek uczciwy, rozumny, dobrze wychowany, a wreszcie i bogaty.

— To prawda, ale ma jedną wadę: — oto swój majątek zawdzięcza tylko samemu sobie. (Flieg. Bl.)

W CUKIERNI. — Panie starozakonny, usiadłeś pan przy naszym stoliku, nie wiedząc zapewne, że jesteśmy antysemitami.  
 — Na, to nic nie szkodzi. Dopóki panowie zachowujecie się przyzwoicie, dopóty mogą spokojnie z wami siedzieć. (Jugend)

**MUZYCZNO-DRAMATYCZNE**

Zatwierdzone przez Ministerstwo spraw wewnętrznych.

**Kursy Rap-hoph,**

*Petersburg, Mała Morska № 7.*

Założone w roku 1882.

- |                                |                                  |                             |
|--------------------------------|----------------------------------|-----------------------------|
| <b>Fortepian.</b>              | <b>Śpiew.</b>                    | <b>Sztuka dramatyczna.</b>  |
| Pp. E. P. Rap-hoph.            | P-ni O. N. Narducci (Chomutowa). | Artysta Cesarsk. teatrów    |
| » A. I. Poletika.              | P-ni D. N. Mirskaja.             | P. A. I. Dolinow.           |
| » P. P. Foss.                  | » R. F. Nuvel Nordi.             | Historja teatru.            |
| » P. I. Jurgens.               | » A. Karelli.                    | P. B. W. Warneke.           |
| » A. A. Winkler.               | <b>Skrzypce.</b>                 | <b>Grim.</b>                |
| » A. G. Ginken.                | P. S. P. Korgujew.               | P. A. K. Woskresienski.     |
| » A. N. Miasojedow.            | » M. A. Wolf-Izrael.             | Mimika i tańce.             |
| » A. D. Medem.                 | <b>Wiolonczela.</b>              | P. P. K. Karsawin.          |
| » I. S. Ejsberg.               | P. A. I. Sudowskij.              | Obowiązk. klasa fortep.     |
| Panie: W. W. Jarmusz.          | <b>Flet.</b>                     | P. von Mossin.              |
| » E. A. Goriaczewa.            | P. A. N. Siemionow.              | » M. K. Lippold.            |
| » E. F. Blum.                  | <b>Specjalna teorja.</b>         | Musique d'ensemble.         |
| » O. I. Turkina.               | P. K. P. Stepanow.               | P. E. P. Rap-hoph.          |
| » E. G. Gerung.                | » M. K. Lippold.                 | » K. K. von Bach.           |
| » E. A. Baszkowa.              | <b>Klasa chóru dla dorosł.</b>   | Teorja i solfedžio.         |
| » S. G. Moller.                | P. K. K. von Bach.               | P. K. K. von Bach.          |
| » O. A. Rynina.                | <b>Jezyk włoski.</b>             | » K. P. Stepanow.           |
| <b>Metodyka gry na fortep.</b> | P-ni Lawaujo Kampello.           | Estetyka i Historja muzyki. |
| P. E. P. Rap-hoph.             |                                  | P. A. P. Koptiajew.         |

Wpisy nowo-wstępujących trwają w dalszym ciągu. Godziny przyjęć Dyrektora codziennie: w dni powszednie od 1-6 wieczorem, w dni świąteczne i niedziele od 12-2 popoł. Szczegółowe programy wysyłają się i są wydawane bezpłatnie. Piśmiennne oferty o zapisie uprasza się adresować na imię dyrektora kursów: (4580)

**EUG. PAWL. RAP-HOPH.**



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

**F. MÜHLBACH**

Petersburg, ul. Oficerska № 3.  
 (Założona w 1856 r.)

Odnaczona najwyższymi nagrodami na międzynarodowych wystawach Europy. 10 złotych medali i Grand Prix - Chicago.

PIANINA od 450 rb. — FORTEPIANY od 550 rb.

Artystyczne kierownictwo E. DŁUSKIEGO.

WYNAJEM: Ogromny wybór!!! (4589)

**TOWARZYSTWO**

**„RABOTNIK“**

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych.

KIJÓW: Mikofajewska. PETERSBURG: Solancj-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja. (816)

W WYŻSZEJ SZKOLE ŻEŃSKIEJ. Nauczycielka. Panno Eliza! proszę mi powiedzieć, od kogo pochodzą Orleanowicze, pretendenci do korony francuskiej? Panna Eliza. Od... od... od Dziewicy Orleańskiej! (Bocian)



SKŁAD WYROBÓW

**C<sup>o</sup> Grammofon,**

Petersburg, № 32—34 (Passaż).

**!! NOWE PLATY ARTYSTÓW WARSZAWSKICH!!**

Ogromny wybór GRAMMOFONÓW nowej konstrukcji. Ceny niższe.

Koncertowy Grammofon «MONARCH», zamiast 125 rb. 80 rb.

KATALOGI BEZPŁATNIE. (4587)

1902—1903  
**XVI ROK NAUKOWY**  
**PETERSBURSKA SZKOŁA MUZYCZNA**  
 16—7. Newski pr., róg Wielkiej Morskiej 16—7.  
 Początek zajęć d. 2 września. Przyjmowanie nowowstępujących od d. 26 sierpnia codziennie, oprócz niedziel i świąt, od g. 1—4. Programy i warunki przyjęcia wydawane są bezpłatnie w lokalu szkoły. (4584)  
 Dyrektor I. BOROFFKA.

1896  
**TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI**  
**CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW**  
**„EINEM“**  
**W MOSKWIE.**  
 Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.  
 Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (1000)

**Karol Turzański**  
**Biuro techniczno-reprezentacyjne.**  
**Moskwa, mała Łubjanka № 14.**  
 Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i krajowych.  
 Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego użytku, narzędzia dla przędzalni, armatura, pasy, wyroby azbestowe, cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkta nafciane, benzyna.  
 Posiada stałe i najrozleglejsze stosunki handlowe w środkowej Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. (4146)  
 Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1053

Petersburg, 6 (19 września) 1902 r.

Rok XXI. № 36

TREŚĆ N-ru 36 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Reforma pasportowa w Królestwie, p. *L. Gr.*

Artykuły bieżące: Rolnictwo w Poznańskim. (Rozmowa z d-rem Tadeuszem Jackowskim), p. *Gordona*. Proces o Morskie Oko, p. *Mariusza*. „Oczereduyje woprosy”. Odwiedziny u p. Piaseckiej, p. *Móla*. Ze zjazdu sjonistów, p. *ib.* Z wystawy wileńskiej. (Notatki i wrażenia), p. *Br. B. i Arz.*

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Wiednia, p. *Novusa*. Z nad Warty, p. *L—za* i t. d. (Z miast i wsi): Z Kijowa, p. *Sam.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *Iez.* Z Warszawy, przez *Albertusa* i t. d.

Prasa rosyjska. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie. Sprawy bieżące: Po wyroku, p. *L. G.* O sjonizmie, p. *L. B.* Dziesięciolecie ministra.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ZYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Z dziejów kultury polskiej. (Uczni angielscy w gronie b. Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk), przez *Alexandra Kraushara*. Rudolf Virchow. Feljton paryżki, p. *Nemo*. Święto pieśni chorwackiej, p. *Włodzimierza Zuricha*. Za i przeciw. Na Antylach. Genealogja Mickiewicza. Jak należy pracować? Francuzi o Bolesławie Prusie. „Laudemus Feminam”. (Nasza Karta albumowa). Ze sztuki. Notatki. Nowe książki. Bibliografja tygodniowa.

Ilustracje: Z wystawy wileńskiej: Członkowie Komitetu wystawy. O Morskie Oko: Posiedzenie sądu rozjemczego. Nad Morskim Okiem (3 ilustracje). Jedna ilustracja do artykułu „Na Antylach”. Portrety: średm portretów do artykułu „Z dziejów kultury polskiej”, Rudolf Virchow, dr. Jan Winkler, Norbert Leszczye-Kossowski. Portret w „Kronice pośmiertnej”: dr. Tomasz Witkowski.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Bobesz z pod Eylan. Fragment obrazu dramatycznego, p. *Wiktora Gomulickiego*. Miecz i Lokiec. Powieść z wieku XVII, p. *Wiktora Gomulickiego*. (DC). Rok 1809. Powieść historyczna, przez *Wacława Gąsiorowskiego*. (DC). Poranek, Wieczór. Wiersz, p. *Jana Pietrzyckiego*. Dwa światy, p. *G. P. Jacobsena*, z duńsk. przeł. *Stanisława Świętorzecka*. Życie, p. *Jerzego Brandesa*, przekł. *Klemensiewiczowej*. To i owo.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz Franciszka Żmurki: „Laudemus Feminam”.

## Przypomnienie.

Wobec kończącego się kwartału III, upraszamy Sz. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na kwartał następny, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma.

Administracja „Kraju”.

## REFORMA PASPORTOWA W KRÓLESTWIE.

Przed ośmiu laty w guberniach Cesarstwa wprowadzona została nowa ustawa pasportowa, znacznie liberalniejsza od dawnej. Za motyw do zniesienia wielu utrudnień, ograniczeń i formalności, krepujących swobodę przenoszenia się z miejsca na miejsce, posłużyło przekonanie, iż tamują one ruch ekonomiczny, są źródłem nieskończonych trosk i kłopotów dla obywateli, zajmują nieprodukcyjnie czas całego sztabu urzędników, a jednocześnie nie osiągają bynajmniej celów policyjnych, dla których je ustanowiono. Doświadczenie albowiem dowiodło, że osobistości występne, nieprawomyślne lub podejrzane, miały zazwyczaj dowody legitymacyjne w zupełnym porządku, a jednocześnie tysiące obywateli nieposzlakowanych przekraczało zbyt uciążliwe przepisy.

Wprowadzenie reformy pasportowej do Cesarstwa było rzeczą dość trudną, ze względu najpierw na stanowiącą organizację społeczeństwa, przy której każdy stan posiada inne organy zarządu, a powtóre, ze względu na to, iż dla osób, zaliczonych do t. zw. stanów opodatkowanych (mieszczanie, rzemieślnicy i włościanie), zatrzymanie pasportu było środkiem egzekucji podatkowej.

Prawo o «dowodach na prawo mieszkania» (o *widach na żitielstwo*) z d. 3 (17) czerwca 1894 r. wprowadziło zasadę, że w miejscu swego

stałego zamieszkania nikt nie potrzebuje mieć dowodu legitymacyjnego. Nie potrzebuje go mieć i wówczas, gdy się znajduje nie dłużej, jak przez pół roku w obrębie własnego powiatu, albo nie dalej, jak o 50 wiorst od miejsca stałego zamieszkania, albo wreszcie gdy się udaje na roboty rolne do gmin, sąsiadujących z powiatem stałego zamieszkania, chociażby na czas, dłuższy od sześciu miesięcy.

W innych wypadkach za dowód legitymacyjny, służący do stwierdzenia tożsamości osoby, jako też upoważniający do wydalania się na dłuższy czas i na dalszą przestrzeń, służy książeczka pasportowa. Szlachta, urzędnicy, duchowieństwo, honorowi obywatele miejscy, kupcy i t. zw. «*raznoczinczy*» otrzymują książeczki *bezterminowe*, a mieszczenie, rzemieślnicy i włościanie—tylko *pięcioletnie*, i tylko o tyle, o ile nie zalegają w opłacie podatków. Zalegający mogą otrzymywać tylko pasporty roczne, półroczne lub kwartalne, a jeżeli nie uiszczą zaległości, nie mogą tych pasportów odnawiać.

Pierwotnie książeczki pasportowe podlegały specjalnej opłacie w ilości rubla rocznie, uiszczanej przez coroczne naklejanie odpowiednich marek. Następnie jednak podatek ten został zniesiony.

\* \* \*

Ustawa z r. 1894 objęła całe państwo, z wyjątkiem Wielkiego Księstwa Finlandzkiego i Królestwa Polskiego. W tem ostatniem obowiązywały dotąd przepisy pasportowe, wydane w czasach rozmaitych i nigdzie nie skodyfikowane, tak iż ich odszukanie było bardzo trudne. Dowody legitymacyjne były tu bardzo rozmaite.

Najpierw więc każdy stały mieszkaniec Królestwa po dojściu do lat 14 obowiązany był otrzymać od urzędu, prowadzącego księgi ludności, do których był zapisany, książeczkę legitymacyjną. Książeczka ta służyła za dowód tożsamości osoby i dawała prawo do przemieszkiwania w miejscu zapisania do ksiąg, oraz

do podróżowania w obrębie własnego powiatu. W razie wyjazdu po za obręb tego powiatu, należało na podstawie książeczki legitymacyjnej i świadectwa kwalifikacyjnego wyrobić sobie pasport, wydawany na terminy nie dłuższe od roku. Pasporty były rozmaite. Włościanom wydawały je zarządy gminne bezpłatnie. Inne osoby otrzymywały pasporty «wewnątrz kraju» od policmajstrów lub naczelników powiatu za opłatą 25 kopiejek. Pragnąc otrzymać pasport na wyjazd do gub. Cesarstwa, trzeba było zwrócić się do gubernatora, a w Warszawie do oberpolicmajstra, przyczem pasport mógł obejmować prawo wyjazdu do Cesarstwa ze stolicami łącznie albo bez stolic. Pewne kategorie ludności, jak: wojskowi, duchowieństwo katolickie, żydzi, otrzymywali pasporty specjalne.

Oddawna zapowiadano reformę tego skomplikowanego systemu, którego uciążliwość dawała się we znaki, zwłaszcza mieszkańcom Warszawy. Wobec istniejącego w tem mieście i nader ściśle przestrzeganego obowiązku meldunkowego, trzeba było skrupulatnie pilnować się terminów expiracji pasportów i wizować je przy każdym odnawianiu. A zauważyć należy, że bodaj połowa mieszkańców Warszawy należy do t. zw. ludności niestałej, to jest zapisanej do ksiąg ludności po za Warszawą i mieszkającej za pasportami, odnawianymi corocznie. Ci mieszkańcy «niestali», oprócz książeczki legitymacyjnej i pasportu, muszą jeszcze wykupywać co kwartał tak zwane «karty pobytu», z których dochód idzie na rzecz miasta. Uchybienie któremukolwiek z tych przepisów pociągało za sobą dotkliwe kary pieniężne. Były wypadki, że obywatel ziemski za jednodniową wycieczkę do Warszawy bez pasportu płacił karę kilkudziesięciorublową. Kary pasportowe były przytem źródłem demoralizacji niższych organów policyjnych.

\* \* \*

Zapowiadana reforma nakoniec nastąpiła. Ściśle w ośm lat po wydaniu nowej ustawy dla Cesarstwa, rozciągnięto ją i na Królestwo Polskie przez uchwałę Rady państwa, Najwyżej zatwierdzoną d. 12 (24) czerwca r. b., o czem władze miejscowe zostały zawiadomione przez odezwę ministerstwa spraw wewnętrznych.

Przy zastosowywaniu do specjalnych warunków Królestwa, ustawa

ogólna z r. 1894 została znacznie uproszczoną. W Królestwie bowiem, od czasu wprowadzenia kodeksu Napoleona, t. j. od lat bezmała stu, niemasz już podziału ludności na stany. Chociaż w księgach ludności i w różnych rejestrach, układanych podług wzorów Cesarstwa, wciąż jeszcze istnieje rubryka «stan», to jestto odnośnie do stosunków prawnych i faktycznych w Królestwie anachronizm, i rubryka ta wypełnia się zgoła dowolnie. Ludność w Królestwie klasyfikuje się faktycznie podług zatrudnień, na kategorie nie stanowe, lecz ekonomiczne. Gdy przy zastosowywaniu do Królestwa ustawy Banku włościańskiego trzeba było zdefiniować stan włościański, musiano użyć określenia: «osoby, które otrzymały grunty z ukazu r. 1864». Legitymowanie się ze szlachectwa jest już dzisiaj w Królestwie jedynie objawem zamiłowania do tradycji albo próżności. Kupiectwem lub rzemiosłem można się dzisiaj trudnić bez zapisywania się do cechu. Natomiast każdy mieszkaniec Królestwa, bez względu na stan lub zatrudnienie, winien być zapisany do ksiąg ludności stałej lub niestałej, prowadzonych przez zarządy gminne po wsiach i osadach, magistraty—po miastach i policję—w Warszawie.

Wobec przeto braku podziału na stany, wobec nieistnienia odpowiedzialności korporacyj stanowych za podatki, nie było potrzeby ograniczać wydawania książeczek pasportowych. Postanowiono więc ogólnie, że wszyscy mieszkańcy, zapisani do ksiąg ludności stałej, mogą otrzymać od urzędów, księgi te prowadzących, książeczki *besteterminowe*, to jest służące na całe życie. Szlachcie legitymowanej pozwolono, w razie życzenia, otrzymywać książeczki z rządów gubernialnych.

Wobec tego, że obecnie każdy mieszkaniec Królestwa winien posiadać książeczkę legitymacyjną, reforma obecna oznacza właściwie: a) zniesienie pasportów wszelkiego rodzaju, zarówno wewnątrz kraju, jak i do Cesarstwa; b) nadanie dotychczasowym książeczkom legitymacyjnym mocy dowodu na całej przestrzeni państwa, przy zmianie ich formy i nazwy, i c) uwolnienie od obowiązku zaopatrywania się w książeczki osób, przebywających w miejscu zapisania do ksiąg ludności stałej, albo wydalających się nie dalej, jak o wiorst 50, na czas, nie przenoszący 6 miesięcy. Robotnicy rolni

mogą się wydalać bez książeczki na taką przestrzeń, albo do gmin sąsiadujących z ich powiatem, nawet na czas dłuższy.

Osoby, pozbawione sądownie wszystkich lub niektórych praw i przywilejów, pozostające pod szczególnym dozorem policyjnym, kalecy, nie mający środków utrzymania, wreszcie cyganie koczujący, nie mogą otrzymywać książeczek bezterminowych, lecz tylko pasporty roczne, półroczne lub kwartalne.

Ważną ulgą jest przepis, że osoba, nie posiadająca właściwego dowodu legitymacyjnego w miejscowości, gdzie go mieć powinna, o ile potrafi wykazać się kim jest, otrzymuje od policji miejscowej dowód czasowy na termin do 6 miesięcy. Dopiero gdy po upływie tego terminu nie wyrobi sobie dowodu właściwego, otrzyma nakaz udania się na miejsce stałego pobytu w ciągu dni siedmiu, albo będzie wysłana przez policję.

Książeczki pasportowe wydają się po cenie kosztu, t. j. po kop. 15, i żadnym innym opłatom nie podlegają. Do jednej książeczki mogą być zapisani: żona, synowie do lat 18, córki niezamężne, krewne lub pupilki, do lat 21, wreszcie starcy i chorzy, wymagający stałego pielęgnowania.

Specjalne przepisy co do pobytu żydów po za t. zw. «linją osiedlenia» oraz co do pasportów zagranicznych pozostają i nadal w swej mocy.

Jak widzimy, nowa ustawa wprowadza ulgi i ułatwienia istotne i ważne. Należałoby jeszcze znieść uciążliwe wykupywanie kart pobytu w Warszawie, a podatek miejski pobierać przez naklejanie specjalnych marek, jak się to praktykuje w Petersburgu.

L. Gr.

## ROLNICTWO W POZNAŃSKIM.

Rozmowa z dr. Tadeuszem Jackowskim.

Tragiczna walka o ziemię, rozgrywająca się obecnie w najstarszych dzielnicach polskich, zwróciła szczególną uwagę ogółu naszego na wielkopolskie stosunki agrarne. Każdy posiadacz ziemi w tych stronach, to obrońca narodowej fortecy. W jakich warunkach prowadzi się ta obrona?... Czy nasi rolnicy poznańscy przyswoili sobie kulturę niemiecką?... Bezwiednie muóstwo pytań ciśnie się do ust.

Przed kilku tygodniami znalazłem się w gościnnym dworze wronczyńskim.

Zmierzech już zapadał i zorza wieczorna gasła, gdy malownicza droga, wijąca się wśród lekkich wzgórz, ponad brzegami dymiących oparami jezior, dojeżdżał do Wronczyna. Że wieczór był ciepły, po kolacji wyszliśmy z gospodarzem na długą przechadzkę. Na ciemnym szafirze nieba mrugały niezliczone gwiazdy, cienisty ogród tonął w tajemniczej ciszy, wielkie jezioro spowilo się w srebrne mgły i spało. Można-ż lepiej i dłużej rozmawiać, jak w taką letnią, słodką noc?...

Zwłaszcza, gdy towarzyszem jest człowiek wszechstronnie wykształcony, myślący głęboko i czujący gorąco. Dr. Tadeusz Jackowski, syn czcigodnego patrona, a obecny właściciel Wronczyna, jest przedstawicielem tej młodszej generacji wielkopolskiej, która, mimo najtrudniejszych warunków politycznych i społecznych, budzi otuchę i nadzieję lepszej przyszłości. Studjował filozofję i prawo w Krakowie, Berlinie i Heidelbergu, doktoryzował się w Getyndze, podróżował... Wróciwszy do katów rodzinnych, chwycił się najprzód pióra: objął redakcję «Wielkopolanina». Lecz niebawem stosunki rodzinne zniewoliły go do przeniesienia działalności na rolę. Gospodarował w ojczystych Pomarzanowicach, później, gdy się ożenił, wykupił od Niemca Wronczyn i tu się osiedlił. Należy do tych ludzi, którzy mniej czasu poświęcają «wielkiej» polityce, ale tem żywiej oddają się sprawom społecznym. Jest członkiem zarządu centralnego Towarzystwa gospodarczego, należał do rady nadzorczej Banku ziemskiego, był głównym inicjatorem Związku ziemian, w którym sprawuje urząd wice-prezesa...

— Niech mi pan powie — proszę — jak się przedstawia w ogólnych zarysach gospodarstwo rolne w Poznańskiem: jakie są jego cechy szczególne i znamienne?...

Dr. Jackowski z właściwą sobie żywością jał mówić:

— Przedewszystkiem należy zaznaczyć, iż gospodarstwo rolne bywa u nas dwojakie: ekstensywne — tych jest już bardzo mało — i intensywne. Ekstensywne — po staremu — gospodarują u nas tylko ludzie bardzo bogaci, posiadacze majątków zgoła nie obdłużonych. Dochody ich są niewielkie, ale też i ciężary minimalne. Taki sposób gospodarowania nie sprawia właścicielowi kłopotów ni zachodów — nie jest połączony z żadnym ryzykiem. Przez to samo atoli nie daje właściwego procentu od wartości ziemi, od tej sumy, którą możnaby otrzymać ze sprzedaży majątku. Przytem, w tych warunkach wartość ziemi nietylko się zwiększa, lecz często, przeciwnie, zmniejsza się nawet...

Kto objął majątek obdłużony, albo kupił go i chce mieć dochód od ceny kupna, ten musi gospodarować intensywnie, lub puścić majątek w dzierżawę...

— Intensywnie?...

— Intensywnem gospodarstwem nazywam takie, gdzie niema ugorów, a państwa ograniczone do minimum, lub całkowicie zniesione, gdzie pod roślinami okopowemi jest najmniej 1/5 ornej roli, i gdzie, dla umożliwienia tak znacznej wytwórczości roślin okopowych, zasila się glebę odpowiednią ilością obornika i sztucznych nawozów.

U waszych rolników, np. na Litwie i w znacznej części w Królestwie, jest to

system jeszcze rzadko spotykany. Produkcja i sprzedaż masła jest tam bardzo utrudniona z powodu lichych komunikacji; sztuczne nawozy, wobec niskich cen zboża, są zbyt drogie. Lecz u nas stosunki są zupełnie inne. Tucz, t. j. opasy i mleczne gospodarstwo, o ile są prowadzone umiejętnie, przynoszą wcale dobry zysk i prócz tego dają darmo nawóz. Zaś nawozy sztuczne, stosowane racjonalnie i na polach drenowanych, to lokata kapitału wprost na lichwiarski procent...

— Takie gospodarstwo — wtrąciłem — wymaga już wiadomości fachowych...

— Bezwątpienia. Ale poziom wiedzy zawodowej podniósł się w ostatnich czasach u naszych rolników ogromnie. Nieumiejętni gospodarze należą do wyjątków. Ilość bankructw na roli jest bardzo mała — i zazwyczaj rzadkie te bankructwa wywołane są przez trudności wskutek działów rodzinnych, śmierci właściciela i t. p. Robotnika mamy dosyć. Gdzie go braknie, tam przychodzi z Galicji i Królestwa. Komunikacje wszędzie doskonałe. Ceny ziemi, w stosunku do cen na Szląsku i w Brandenburgji, niskie. Bo dla Niemca z zachodnich prowincyj osiedlenie się w Wielkopolsce jest niemiłym, choćby dla braku znajomości języka ludu naszego. Więc ztamtąd nabywców na nasze wsie mało. Nawet rząd nie może znaleźć osadników dla swej kolonizacji, mimo, że nie szczędzi wszelakich ułatwień.

— Czyż polacy nie zwiększają swej własności ziemskiej?

— W ostatnich czasach zmieniło się na lepsze... Ale jeszcze wciąż kupują mało. Bo i rząd mają wziąć gotówkę? Przemysłu u nas niema i, wobec współzawodnictwa prowincyj zachodnich, być nie może. Nie ma bardzo kto kupować ziemi między polakami, tem więcej, iż rząd stawia przeszkody parcelacji między włościan polskich, odmawiając pozwolenia na wznoszenie nowych osad. Z tego powodu ceny ziemi są u nas względnie niskie, a kapitał, włożony w ziemię, przynosi 5 proc. i wyżej, naturalnie, jeśli gospodarstwo jest dobrze prowadzone.

A dobre gospodarowanie ułatwia bardzo stan urzędników gospodarczych, którzy podniósł się bardzo w ostatnich latach. Urzędnicy ci, pobierający najczęściej tantjemę od czystego dochodu, nauczyli się gospodarować racjonalnie, pod umiejętnem kierownictwem. Dorabiają się oni często dość znacznych kapitałów i biorą wsie w dzierżawy. Dawniej dobry dzierżawca był u nas rzadkością. Dziś o bankructwach dzierżawców nie słyszy się wcale, a kto tylko chce majątek wydzierżawić, ten znajdzie amatora z łatwością. Byleby dzierżawca zapłacił około 5 proc. od kapitału, to już można uważać lokatę za pomyślną, bo wartość ziemi idzie wciąż w górę, a i czynsze dzierżawne powiększają się bezustannie.

— Czy rozwija się również i gospodarstwo przemysłowe?

— Do przemysłu gospodarczego zaliczamy cukrownie, gorzelnie i mleczarnie. Cukrownie opłacają się tylko jako wielkie fabryki akcyjne. Natomiast gorzelnie małe są faworyzowane przez prawodawstwo pruskie na niekorzyść wielkich. Mleczarnie mamy spółkowe.

Kilkanaście majątków przerabia w nich swoje mleko na rachunek wspólny. Większe majątki posiadają własne mleczarnie. I jedne i drugie opłacają się dobrze. Przemysł cukrowniczy przechodzi teraz, jak wiadomo, ciężkie przesilenie; podobnie dzieje się z gorzelniami. Mimo to największy dochód dają te majątki, które produkują spirytus lub buraki cukrowe. Przy kupnie majątku trzeba o tem pamiętać. Kto u nas nie ma gorzelnii, ani nie mieszka w pobliżu cukrowni, ten spienięży najkorzystniej okopowiznę przez tucz bydła. Chudego bydła dostarczają nam Prusy wschodnie, gdzie się prowadzi gospodarstwo przeważnie pastwiskowe.

Słyszac ten pochlebny sąd o rolnictwie poznańskiem z ust niewątpliwego rzeczoznawcy, mimowoli nasunęło mi się w głowie pytanie: skoro ten warstata wytwórczości jest korzystny, skoro czyhają nań Niemcy, a obronić go wielkopolanie z powodu braku środków nie zawsze mogą, to czemuż z innych dzielnic nie zaczęłyby szukać tutaj pewnej i dobrej lokaty dla swych kapitałów oszczędność polska? Akt polityki narodowego łączyłby się z pomyślnym interesem...

Zdaje sobie doskonale sprawę z trudności... U nas zwłaszcza, w Królestwie, oprocentowanie hipoteczne jest zbyt wysokie, by przeciętny kapitalista chciał szukać tego rodzaju lokaty. Obawa przed arbitralnością rządu pruskiego odstraszy wielu. Takich szkopułów znajdzie się znacznie więcej. Ale z drugiej strony, w tej akcji ratunkowej tkwi tak wielka potrzeba, i cel tak wielki!...

Wracaliśmy już ku dworowi, który u wylotu alei patrzył ku nam oświetlonymi oknami, niby ślepiami złotymi, gdy zagadnąłem d-ra Jackowskiego:

— Wszak polakom obcopoddanym wolno jest nabywać ziemię w Poznańskiem? Czy władze pruskie nie robią w tym kierunku szykan, nie stawiają przeszkód?

— Nie — odparł mój towarzysze. Prawodawstwo pruskie i niemieckie nie czyni żadnych ograniczeń dla obcokrajowców pod względem nabywania nieruchomości. Nowe prawo, ograniczające wolność kupowania ziemi przez obcokrajowców, mogłoby być wydanem tylko przez parlament Rzeszy, nie zaś przez Sejm pruski. W parlamencie tego rodzaju projekt lub ustawa nie uzyskiwałaby nigdy większości.

Tak samo nie mogą robić żadnych trudności władze administracyjne. Mogą one wprawdzie wydać obcokrajowca, który posiada w obrębie państwa niemieckiego majątek... Nie czynią tego wszakże, i to we własnym interesie. Albowiem rząd wie, że obcokrajowiec, choćby polak, mający tu wieś, będzie stronił od wszelkiej agitacji, właśnie z obawy przed wydaleniem, i przez to samo nie jest dla rządu niebezpiecznym. Gdyby go wydalono, to wydzierżawiłby wieś, albo oddałby w administrację jednemu z tutejszych polaków, ten zaś bezpiecznie zająłby się tem wszystkim, co rząd przeraża jako «wielkopolska agitacja» (*Grosspolnische Agitation*). Dotychczas był tylko jeden podobny wypadek: rząd pruski wydał hr. Władysława Zamoyskiego z Kórnika za taki wła-

śnie udział w naszych zjazdach, wiecach, stowarzyszeniach...

— Hr. Zamoyski narzął się może zbyt nieoglednie?—wtrąciłem.

— Innych dziedziców polskich, którzy są poddanyimi obcokrajowymi—dodał p. Jackowski — rząd pruski pozostawia w spokoju.

— Niech mi pan powie—spytałem—na co przy kupnie majątku trzeba zwracać baczniejszą uwagę: czy żeby majątek był w kulturze, czy też żeby był położony w dobrej ziemi?

— Najlepszym jest połączenie obu warunków... Lecz dla kogoś, co chce gospodarować przez osoby trzecie, najbezpieczniejszym będzie kupno majątku w wykończonej kulturze. Kto atoli zna dobrze technikę gospodarczą i sam zamierza pracować na roli, ten zrobi może najlepiej, kupując tanio majątek w dobrej glebie, choć nieco zaniedbany. Przez tucz i sztuczne nawozy dojdzie łatwo do kultury przy starannej uprawie.

— A jakie są rysy szczególne rolnictwa wielkopolskiego w porównaniu np. do Królestwa?

— Różnica polega w pierwszym rzędzie na zyskowności hodowli opasów. U nas cena 50 kg. żywej wagi tuczonego wołu wynosi około 33 marek, żywego wieprza około 43 marek, mimo że koszta paszy i hodowli nie są o wiele wyższe niż w Królestwie. Tak np. ceny osy i makuchów są często prawie równe. Dalej u nas możliwym jest przeznaczać pod okopowe  $\frac{1}{3}$  lub  $\frac{1}{4}$  część ornej roli. Dzieje się to głównie wskutek ulepszonych komunikacyj. Oddalenie 14 kilometrów od stacji drogi żelaznej jest rzadkością. Zwykle bywa nierównie bliżej. Bruki i szosy są niemal wszędzie. Można więc odstawić każdą ilość buraków czy kartofli. Popyt na kartofle do mączkarni jest zawsze wielki. Zaś rośliny okopowe dają największy zysk z morgi i podnoszą kulturę. Sprowadzanie nawozów sztucznych jest łatwym. Stosunki kredytowe są tego rodzaju, że i bez obrotowego kapitału można dużo sztucznych nawozów używać. Podobnie ma się rzecz ze skoncentrowaną paszą. Prócz tego posiadamy spółki mleczarskie i gorzelnicze, którym o kredyt jest bardzo łatwo. Zakładają je często ludzie, którzy, nie mając kapitału, chcą podnieść swe gospodarstwo.

Już zbliżyliśmy się do dworu. Przed gankiem stał powóz, zaprzężony w dwa tęgie konie, który miał mię odwieść do Pobiedzisk, najbliższej stacji kolejowej. Kończąc zajmującą rozmowę, spytałem p. Jackowskiego:

— Sądzę, że, pomimo odrębnych warunków bytu, pod wieloma względami Poznańskie mogłoby być «fermą wzorową» dla rolników z Królestwa i innych prowincyj. Co należałoby uczynić, aby obudzić żywszą styczność?...

— Z tego, co powiedziałem o cenach opasów, warunkach kredytowych i komunikacjach w Poznańskim, łatwo jest wyciągnąć wniosek, że nasz sposób gospodarowania tylko w wyjątkowych razach dałby się zastosować w Królestwie i na Litwie. Lecz, o ile znam tamtejsze gospodarstwo, sądzą, iż stoją one niżej od naszych także pod względem mechanicznej uprawy roli, obróbki buraków i kartofli, obchodzenia się z obornikiem i t. d. Tych podstaw gospodarczych po-

winniby się uczyć u nas młodszy agronomowie z tamtych dzielnic. Nauczyliby się także mleczarstwa, które i tam się opłaca, chyba, że wielka odległość od kolei uniemożliwia odstawę masła. W bliskości miast lub kolei żelaznych mleczarstwo daje w Królestwie większy zysk, niż u nas — jeśli jest tylko racjonalnie prowadzone. A co się tyczy gorzelnictwa, to nasze gospodarstwa stoją rzeczywiście na najwyższym szczeblu naukowego postępu.

Spojrzałem na zegarek. Był już najwyższy czas śpieszyć na dworzec kolejowy...

Gordon.

## PROCES O MORSKIE OKO.

Grac, 12 września.

Sporny obszar przy Morskiem Oku mały, niewiele 600 morgów przenośzający, przestrzeń natomiast, na której sąd rozjemczy porusza się, poniekąd *widownia* procesu: olbrzymia, bo przeszło 2,500 kilometrów długości wynosząca. Proces rozgrywa się bowiem na linii Grac-Wiedeń-Kraków-Zakopane - Morskie Oko - Szmeks - Budapeszt - Grac. Po rozprawach w Gracu nastąpiły oględziny na miejscu przy Morskiem Oku i te przechylily szalę stanowczo na stronę Galicji. Przed oględzinami mieli węgry przewagę. Wynik oględzin będzie też prawdopodobnie rozstrzygającym. Przedsięwziął je, jak wiadomo, profesor politechniki w Zurychu i pułkownik szwajcarskiego sztabu jeneralnego, znakomity kartograf Becker. Gdy sąd bawił przy Morskiem Oku, on częścią z sądem, a w większej części sam zwiedził najdokładniej sporne terytorjum i na dzisiejszem posiedzeniu sądu w Gracu zdawał sprawę ze swoich badań i pomiarów, co zupełnie wypadło na korzyść Galicji i co obaliło węgierską «wersję» graniczną. W sporze procesowym chodziło głównie o dwie rzeczy: czy Rybi Potok, jak węgry twierdzą, jest górnym biegiem Białki, stanowiącej granicę pomiędzy Galicją a Węgrami, i czy «las pański Rybie» leży nie na stokach Żabiego, lecz gdzieś przy Zmarzłym stawie, jak opiewa dalej «wersja» węgierska. Odpowiedź na te dwa pytania jest dla wyniku procesu rozstrzygająca, ponieważ jeśli Rybi Potok był istotnie Białką, wtedy nie grzbiet pasma Żabiego, lecz on tworzyłby granicę; tak samo, jeśli «las pański Rybie», zapisany w austriackich księgach pomiarowych i w Austrii z dawien dawna do dni dzisiejszych opodatkowany, leżał za obrębem terytorjum spornego, gdzieś przy Zmarzłym stawie, wtedy Galicja nie mogłaby sobie rościć praw do lesistych stoków Żabiego.

Sąd rozjemczy sformułował 8 pytań, na które dziś rzeczoznawca profesor-pułkownik odpowiadał. *Pierwsze* pytanie opiewało: Czy sporna parcela leśna na stokach Żabiego jest «lasem pańskim Rybie» objęta? Odpowiedź rzeczoznawcy: Jest nią objęta; jeśli pomiar nieco się różni, to o 5—10morgów. Takich górskich parceli prawie niepodobna zupełnie dokładnie zmierzyć. *Drugie* pytanie: Czy Biała Woda, zwana także potokiem Poduplazki, jest główną rzeką wszystkich wodnych spływów na obszarze spornym?

Odpowiedź: Tak jest. *Trzecie* pytanie: Czy dolina Białej Wody jest główną doliną, zaś dolina Rybiego Potoku tylko poboczną? Odpowiedź potwierdzająca. *Czwarte* pytanie: Zkąd wypływa Rybi Potok (zwany przez węgry Białką)? Odpowiedź: Z Morskiego Oka, do którego ze wszystkich stron spływają większe i mniejsze ścieki wodne. Najważniejszym dopływem Morskiego Oka jest potok, wypływający z Czarnego Stawu, wyżej położonego, zatem można go uważać za podstawę wypływową Rybiego Potoku. *Piąte* pytanie: Czy powyżej Czarnego Stawu znajduje się główny źleń (węgry twierdzili że źleń ten jest Białką. Jest on też na przedstawionych przez nich mapach jako potok—fikcyjny—umieszczony), który mógłby tworzyć granicę pomiędzy dwoma państwami? Odpowiedź: Główny źleń się tam znajduje, jednak takie źleby granic nie tworzą. *Szóste* pytanie: Czy grzbiet Żabiego posiada takie znamiona, by mógł tworzyć granicę? Odpowiedź: Od Morskiego Oka, jako punktu kulminacyjnego, bieży grzbiet górski z małemi wygięciami w ogólnie północnym kierunku, ku ujściu Rybiego potoku. *Siądme* pytanie: Czy grzbiet Żabiego dochodzi do spływu Rybiego Potoku z Białą Wodą? Odpowiedź: Właściwy grzbiet tego pasma gór zachowuje swój początkowy kierunek, idąc dalej ku Potokowi Rybiemu, mianowicie 700 metrów powyżej jego ujścia do Białej Wody. *Ósme* pytanie odnosi się do sporów granicznych wogóle. Na to odpowiada szwajcarski zawodowiec, że naturalne granice tworzą zwykle naturalne przeszkody, najczęściej grzbiety gór, rzeki zaś wtedy, jeśli są, jeżeli posiadają brzegi wysokie i niedostępne. Suche granice są powszechniejsze, są niemi grzbiety gór, właśnie takie, jakie przedstawia pasmo Żabiego na spornym obszarze. Nazwy rzek tworzą się od góry do dołu. Gdzie rzeka się kończy, zaczynają się nazwy potoków. Nazwa rzeki Białki zaczyna się tam, gdzie do potoku Poduplazki wpływa Rybi potok. Można tylko kierunek doliny Białej Wody, nie zaś kierunek Rybiego Potoku uważać za naturalną mokrą granicę.

Rozumie się samo przez się, że tak korzystne dla Galicji orzeczenie szwajcarskiego rzeczoznawcy ogólnie wielkie wywarło wrażenie. Prawdopodobnie, nim list niniejszy ujrzy światło dzienne na łamach «Kraju», wyrok będzie już wiadomy. Węgry otrzymają prawdopodobnie tylko mały kawałeczek ze spornego terytorjum, mianowicie kąt pomiędzy Białą Wodą a Rybim Potokiem, gdzie o 700 metrów od ujścia ostatniego do pierwszej grzbiet pasma Żabiego spada ku Rybiemu Potokowi. Tym sposobem miałaby być ustanowioną naturalną granicą pomiędzy Galicją a Węgrami, która szłaby od Mięguszowieckich szczytów Rysami i grzbietem Żabiego, 700 metrów zaś przed spływem Rybiego Potoku z Białą Wodą zamięniłaby się w mokrą granicę tak, że tworzyłby ją na tej przestrzeni 700 metrów Rybi Potok.

Za takim rozstrzygnięciem sprawy przemawia oro- i hydrograficzna konfiguracja, jeśli mają być ustanowione naturalne granice, a nie może być rewidykowaną właściwa, pierwotna naturalna granica pomiędzy Polską a Węgrami

przed pierwszym rozbiorem,—idąca dolina Białej Wody na Polski Grzebień i Rogatkę. Profesor dr. Balzer, obrońca praw Galicji, zrobił też w tym kierunku zastrzeżenie, żądając, żeby jego żądanie rewindykacji tego drugiego kawałka Tatr było zapisane w protokóle. Zauważyć jeszcze należy, że sąd rozjemczy nosi nazwę sądu dla ustanowienia granicy pomiędzy Galicją a Węgrami.

Obok sądu rozjemczego działa na własną rękę ks. Hohenlohe, właściciel Jaworzyny spiskiej, graniczącej z Zakopanem, który chce koniecznie, nawet mimo sądu, posiadać sporne terytorjum. Z jego przyczyny znaleźli się podczas bytności sądu rozjemczego węgierscy żandarmi na spornym terytorjum, a chociaż byli nkryci, niemniej przeto urzędowali tamże, aresztując przechodzących spokojnie przez sporny obszar kobiety z galicyjskiej wsi Białki i rąbiąc kładki na Rybim Potoku. Podług układu obydwóch stron spornych, Austrii i Węgier, miało terytorjum sporne do wydania wyroku pozostać neutralnym, więc węgierski współreferent, dr. Laban, dowiedziawszy się podczas bytności sądu przy Morskim Oku o dokazywaniu żandarmów węgierskich, sprowadzonych przez adwokata ks. Hohenlohe, niejakiego d-ra Kleina, robił mu z tego powodu zarzuty i nazwał takie postępowanie «brakiem taktu». Wskutek tego udał się ów adwokat Klein do Budapesztu i pozyskał tam dla celów ks. Hohenlohego prasę węgierską, która z niebywałą zaciekleścią rzuciła się na węgierskiego sędziego rozjemczego Lechoczky'ego i d-ra Labana, piętnując ostatniego jako «zdrajcę narodu». Nie dość na tem. Ks. Hohenlohe z drugiej strony bije na alarm w dziennikach niemieckich, robiąc z swojej sprawy prywatnej wielką sprawę niemiecką. Temi dniami pojawił się w «Schlesische Zeitung» długi artykuł o sprawie Morskiego Oka, polany sosem hakatystycznym. W artykule tym chodzi o prawnie należącą się niemieckiemu magnatowi posiadłość (sporne terytorjum na granicy Węgier i Galicji). Sąsiad, «polski hrabia» (hr. Zamoyski), popełnia «niesłychane gwałty», ażeby się pozbyć niemieckiego sąsiada, a węgry są nieudolni i zapuszczają się we frymarkę, zdecydowawszy się poświęcić niemieckiego magnata na swoich kresach, by od Austrii wytargować ustępstwa w innym kierunku. W całej tej sprawie jest w grze ręka—«wielkopolskiej agitacji». Celem artykułu jest widocznie zaalarmowanie niemieckiej opinii publicznej, by posiadać jej pomoc w prywatnie *par excellence*, gdyż w sporze o Morskie Oko antagonizm polsko-niemiecki najmniejszej nie grał nigdy roli, a tylko zamykanie posiadłości jaworzyńskich przez zarząd dóbr ks. Hohenlohego dla wycieczkowców tatrzańskich było powodem słusznych narzekań na nieuprzejmość właściciela Jaworzyny, który jest Niemcem.

Mariusz.

## ODWIEDZINY U PIASECKIEJ.

Lwów, w końcu lipca.

Bawiąc we Lwowie, skorzystałam ze sposobności, by odwiedzić dzielną Piasecką, która swoim oporem przeciwko germanizacji zasłynęła szeroko. Posiada ona, dzięki staraniom ludzi dobrej woli, dużą i dobrze

urządzoną pralnię przy ulicy Akademickiej. Lokal nawet elegancki, a nad drzwiami znajduje się napis: „Pralnia Piaseckiej z Wrześni”. W zakładzie duży ruch: zleceń wiele. Dziewczeta krzątają się przy robocie.

Wychodzi do mnie p. Piasecka. Lwowskie powietrze posłużyło jej, bo wygląda czerstwo. Nie znać już na niej przykrości, jakie przeszła w „pralni germanizacji”. Jest to kobieta średniego wzrostu, dość silnej tuszy, z czarnymi włosami, o nieco smagławej twarzy, i sprawia sympatyczne wrażenie. Wygląda młodo na swój wiek i obecnie ani podobna do swych wizerunków na pocztówkach obrazkowych, puszczonech w świat. Niktby nie przypuszczał, że najstarszy jej chłopiec liczy już lat 16 i że prócz niego ma jeszcze pięcioro dzieci, z tych najmłodsze 4-miesięczne. Miłe obejście, łagodny sposób mówienia, ale widać z oczu energję. Dzielna córka ludu polskiego! Człowiek nabiera otuchy, widząc, jak silne latorośle wyrastają z naszego pnia ludowego, jeżeli ziemia jest użyźniona oświatą. Piasecka jest przytem bogobojna. Ma zupełną świadomość swoich praw ludzkich, narodowych i osobistej godności. Niema w niej ani śladu owej poniżającej uległości dla społecznie wyżej położonych, która u nas niestety tradycyjnie istnieje.

— Panowie tu nie macie wyobrażenia— rzekła — co to są Niemcy. Sam djabeł nie może męczyć tak człowieka, jak oni... Niczem tatar ani turek poganin! Ale przyjdzie i na nich kara Boska...

Potem opowiadała mi o zajściach wrzesińskich.

— Było po 1-iej godzinie w południe, jak zaczęli bić srogo nasze dzieci. Słyszac przeraźliwe głosy, wyszłam z podwórza na ulicę. Wtem dzieci idą ze szkoły. Płaczą i ręce mają pokrwawione. Pytam ich: „Czego tak płaczecie?...” — „Kiedy nas biją w szkole” — „Kto bije?” — pytam. „Koralewski, szulinspektor i Schelhorn.” Ścisnęło mi się serce, chociaż moich dzieci tam nie było. Idę do szkoły, stoję przed katami i powiadam im tak: — „Toć onegdaj, gdy niedźwiedź prowadził tu niedźwiedzia, a niedźwiedź skoczył na chłopca, zaś niedźwiedź bił za to niedźwiedzia, musiał płacić karę za to. Panowie nauczyciele sami zrobiliście doniesienie do urzędu. Niedźwiedzia bić nie wolno, a dzieci wolno—toć dziecko przecie nie niedźwiedź”. Krzyknęłam potem: „Dzieci bić niewolno! Jeżeli nawet cesarz każe dzieci uczyć religii w języku niemieckim, to nie każe bić. (Piasecka w swej prostocie nie wyobrażała sobie, żeby w kulturalnym państwie ustawa pozwałała na chłostę cielesną w szkole). A potem mówiłam im: „Pan Bóg powiedział do św. Piotra: Tu jest opoka, a na niej zbuduję Kościół mój i t. d. Nie myślcie, że możecie zaprzedać dusze naszych dzieci za 100 marek nagrody. Dusze dzieci naszych więcej warte”. Uniosłam się i rzekłam do Schelhorna, którego sprowadzono z Kaczanowa sobie do pomocy: — „Ty kaczanowska bubo, nie myśl, że będziesz mógł u nas we Wrześni tak bić i katować dzieci, jak w Kaczanowie!”

— A cóż oni mówili?... — wtrąciłam pytanie.

— Nic, ani słowa— odrzekła. — Słuchali tylko, a potem zrobili doniesienie do sądu i świadczili przed sądem nieprawdźliwie.

Komitet wrzesiński złożył za nią kaucję w sądzie, która teraz przepadła, jej zaś dano 3 tys. marek, a dla dzieci jej wyznaczono na trzy lata po 10 marek miesięcznie, co czyni rocznie 720 marek. Osobno przysłano jej z Ameryki 400 marek.

— Czy otrzymuje pani wiadomości z Wrześni?

— Otrzymuję od swoich.

— Czy to prawda, że we Wrześni rodzice mieli się zgodzić na wykład religii w języku niemieckim?

— Niestety, prawda — odparła. — Pisała mi bratowa niedawno, że wszyscy podpi-

sali się na niemiecką religję. Groził im, że oddadzą dzieci do domu poprawy. Czterech tylko ojców wyszło do innej szkoły, gdzie nauka religii jest w naszym języku.

— Jakże pani się wie dzie we Lwowie?

— Dobrze. Zrazu było mi bardzo tęskno za swoim krajem rodzinnym, za Wrześnią; teraz przyzwyczałam się. Ludzie tu zajęli się mną i moją rodziną. Interes idzie dobrze. W początkach z interesem miałam wielkie trudności. W domu trudniłam się praniem, ale angielska pralnia co innego. Trzeba do tego znajomości sposobów i praktyki. Ale jakoś dałam sobie radę.

— Kto się tu zajął panią najwięcej?

— Redakcje. Do Lwowa przybyłam na chybił trafił. Nie znając ani miasta, ani nikogo w mieście, stanęłam w żydowskim hotelu „Pod Rybą”, niedaleko dworca kolejowego. Prypadkiem poznałam tam urzędnika pocztowego, p. Federa, który zajął się moim losem.

W końcu rzekła:

— Bóg łaskaw na nas... Już to szczęście, że z dziećmi jestem tak daleko od Niemców!

MGL.

## „OCZEREDNYJE WOPROSY”.

W ostatnim zeszycie najpoważniejszego miesięcznika rosyjskiego, «Wiestnik Jewropy», znakomity prawnik i publicysta rosyjski, p. Konstanty Arsenjew, zdaje sprawę z ogłoszonej pod redakcją prof. Wl. Spasowicza i redaktora pisma naszego książki w języku rosyjskim p. t.: «Oczerednyje woprosy w Carstwie Polskom», którą uznaje za «cenny nabytek dla literatury rosyjskiej i społeczeństwa rosyjskiego». Streściwszy obszernie główne rozdziały tej książki, krytyk przychodzi do wniosków następujących:

«Należy przede wszystkim podkreślić umiarkowanie żądanych w dziele tem reform; wszystkie one dadzą się urzeczywistnić bez gwałtownych zmian systemu administracji Królestwa. Najważniejsza zmiana dotyczy języka polskiego w szkole, w sądzie i w zarządzie miejskim. Wydawcy dzieła nie żądają dlań jednak stanowiska naczelnego, nie domagają się przywilejów języka państwowego. W szkole elementarnej żądają dla języka polskiego takiego stanowiska, z którym da się najzupełniej pogodzić nauka języka rosyjskiego; w szkole średniej obstają za wykładem polskim języka i literatury polskiej; w uniwersytecie pragnęliby znaleźć takie uwzględnienie literatury polskiej, historii polskiej i prawodawstwa polskiego, bez czego wykształcenie wyższe młodzieży polskiej nie może być zupełnem. Mówiąc o języku polskim w sądach ogólnych, nie idą po za to, co istnieje już w sądach gminnych. Twierdząc, iż udział społeczeństwa w gospodarce lokalnej jest nieodłącznie zależnym od pozwolenia na dawanie wyjaśnień w języku polskim, mają na myśli istniejącą już obecnie praktykę.

Aby ocenić ten skromny program, należy przede wszystkim określić, do jakiego celu dają środki, dające językowi państwowemu stanowisko uprzywilejowane. Czy dają one do tego, aby zniszczyć do szczytu język narodowy, zwięzić sferę jego stosowania i rozwoju, wypełnić zamiłowanie do literatury jego, zmusić pokolenie dorastające nietylko

mówić, ale i myśleć po rosyjsku? Nie, dość przypomnieć tu tylko słowa ks. Imeretyńskiego, który oświadczył kategorycznie, iż «tendencja rusyfikacyjna w rzeczywistości nie istnieje i jest nawet niemożliwa».

Równie umiarkowanym jest stosunek autorów do spraw administracyjnych. Nie żądają oni zasadniczej reformy ustroju gminnego, który został wprowadzony w siódmym dziesiątku zeszłego stulecia zupełnie w innej formie, niż to zamierzał margrabia Wielopolski. Autorowie nie nastają na konieczności wprowadzenia do gminy żywołów innych, oprócz ziemiańskiego, ograniczając się na wykazaniu potrzeby przywrócenia niezależności gminy, która zredukowana została do zera przez ucisk władz policyjnych. Autorowie uważają snąc za nieprawdopodobne wprowadzenie obecnie do Królestwa instytucji ziemskich; wypowiedane przez nich życzenia nie sięgają dalej powołania żywołu obywatelskiego do pewnego uczestnictwa w pieczy nad zdrowiem publicznym i niektórymi ważniejszymi objawami życia ekonomicznego (być może, że w dalszych tomach wydawnictwa program ten zostanie rozszerzony). Trudno więc wyobrazić sobie, co można przytoczyć przeciw tak skromnym wymaganiom. Łatwo przeprowadzić linię graniczną między sprawami lokalnymi a kwestjami polityki ogólnej i równie łatwo zapobiedz przekraczaniu tej linii. A zkadinać praca realna na polu życia praktycznego zawsze i wszędzie uznawana była za najlepszy środek przeciw «marzycielstwu».

Na korzyść reform, które zaznaczają autorowie dzieła, przemawia jeszcze jeden wzgląd ważny. Od chwili uśmierzenia ostatniego powstania polskiego minęło lat prawie czterdzieści. Przez ten czas nie przeszkadzało administracji w Królestwie Polskiem skierować wszystkie swoje siły ku podniesieniu dobrobytu ludności, ku zbadaniu potrzeb ludu, ku najlepszej organizacji wszystkich gałęzi administracji. Dane, przytoczone w wydawnictwie pp. Spasowicza i Piltza, świadczą wyraźnie, że cel ten nie został osiągnięty. Zarząd gminny stał się formalnością, obciążającą ludność; gospodarstwo miejskie stoi zawsze nisko; dla zdrowia publicznego nie zrobiono nic zgoła; tak poważne objawy, jak wychodźstwo, oczekują dotąd daremnie badań systematycznych; w wychowaniu publicznym widać zastój zupełny, a nieraz nawet cofanie się wstecz; reforma sądowa pozostaje niewykończoną, zapoznaną, jako przegródka, wzniesiona między sądem a ludnością. Ztąd wniosek nasuwa się sam: należy do pomocy administracji powołać społeczeństwo; system nieufności, nie prowadzący do niczego, ustąpić musi miejsca innemu, wręcz przeciwnemu.

W ostatnich czasach w prasie nieraz przeciwnicy działalności społecznej usiłowali dowodzić swoich twierdzeń przez powoływanie się na Królestwo Polskie, które jakoby kwitło pomimo braku samorządu lub nawet dzięki temu brakowi.

Wydawnictwo pp. Spasowicza i Piltza, ujawniając mylność takiego dowodzenia, wyświadcza przez to samo przysługę nietylko ludności Królestwa. Zmuszając

do porównań, tem żywiej daje ono odczuwać zasługi ziemstwa, które dało podwaliny trwałe szkole ludowej, urządziło pomoc lekarską, wyrobiło nowy typ badań opisowych. W Kraju zachodnim coś nie coś (np. pomoc lekarska) zapożyczonym zostało z guberni ziemskich, przeto różnica między temi dzielnicami mniej się rzuca w oczy. Dlatego, żeby ocenić znaczenie ziemstwa, trzeba właśnie przeprowadzić porównanie z krajem, gdzie niema ani cienia urzędów ziemskich, niema nawet embrjonów samorządu miejskiego. Krajem takim jest właśnie Królestwo Polskie i przykład jego dowodzi czegoś wprost przeciwnego temu, co stara się dowieść prasa reakcyjna. Nadzwyczaj wyraźnie uwydatniła się tu granica, której przekroczyć nie jest w stanie administracja, pozostawiona sama sobie, nie mająca punktu oparcia u ludności».

## ZE ZJAZDU SJONISTÓW.

Znany wśród żydów autor O. J. Ginsberg, pisujący pod imieniem Achad-Gaam, odczytał na zjeździe mińskim obszerny referat: «O nacjonalizacji wychowania młodzieży żydowskiej».

Mówca wspominał na początku, że sjonizm istniał i dawniej, ale nie nosił charakteru politycznego, nie zwracał przeto niczyjej uwagi, nikt nie widział w nim nic nienaturalnego i szkodliwego. Tak np. zdawna istniało w Warszawie kółko żydów, którzy założyli kolonję w Palestynie, a jednocześnie stworzyli «wzorowy cheder» w Warszawie i założyli Towarzystwo celem wydawania książek w języku hebrajskim. Obecnie powstał sjonizm polityczny. Zresztą—zdaniem mówcy—pierwiastek polityczny nie był obcy i dawniejszemu sjonizmowi, ale był on bardziej marzycielski, gdy dziś chce się wcielić w życie praktyczne. P. Achad-Gaam uczynił nacisk na to, że obecny sjonizm polityczny może zaniknąć, jeżeli nie przyjdzie mu na pomoc «sjonizm kulturalny». Chodzi o to, aby z jednej strony podnosić poziom kulturalny mas ludowych, z drugiej zaś strony — rozwijać narodową kulturę. O istnieniu tej kultury mówca nie wątpi:

„Jestem mocno przekonany, że wszystko, co stworzył lud żydowski aż do ostatnich czasów, jest nader cennym w sensie kultury i oryginalnym. I ten sam duch, który w pewnych warunkach tworzył jedno, w innych—tworzył coś innego. Ale siły zawsze są te same.

„Uważam kulturę żydowską za oryginalną do ostatnich czasów—nie włącznie; albowiem w najnowszych czasach zjawiał się pęd ku asymilacji, coś takiego, czego dawniej nie było: wszystko najlepsze, najbardziej utalentowane w żydowskim środowisku uchodził od nas. Żydzi pracują płodnie dla innych, ale nie dla nas“.

I tu mówca jął się rozwodzić nad tem, o ile lepiej byłoby, gdyby np. zmarły niedawno rzeźbiarz Antokolski pracował raczej na gruncie rodzimym, niż ogólnoludzkim, albo specjalnie rosyjskim. P. Achad-Gaam żałował, że Antokolski zamiast Iwana Groźnego nie stworzył Heroda; wyraził żal, że Antokolski zamiast Nestora nie stworzył był *Gaona*, którego «lepiejby zrozumiał i odtworzył». I we wszystkich tych wywodach mówca—jak wszyscy sternicy sjonizmu—za-

poминаł, że t. zw. kultura żydowska w gruncie rzeczy nie pozwoliłaby Antokolskiemu rozwinąć w sobie talentu rzeźbiarskiego, że dar artysty, choć indywidualnie był własnością jego ducha, ujawnić się mógł tylko dzięki... wpływowi kultury aryjskiej, gdyż żydowska, kierowana nakazami religijnymi, lękała się rzeźby i wzbraniała rzeźbić wszelkie kształty ludzkie i zwierzęce. Ztąd właśnie pochodzi to, że artysta taki, jak Antokolski, tylko przez wyzwolenie się z ciasnych i krępujących zasad swojego środowiska, staje się wielkim rzeźbiarzem, a w ewolucji swojej nie waha się podjąć tematów obcych dla «swoich», ale mających znaczenie ogólnoludzkie—tworzy np. przejmującą postać związanego Chrystusa.

Na przeoczeniu faktów tej wagi, na przeoczeniu tego, że siły duchowe żydów potęgują się właśnie przez asymilację i kultura żydowska zyskuje wartość tylko mieszając się z kulturą aryjską, zapładniając ją i od niej nabierając żywotności, którą sama utraciła przed wiekami, opierały się dalsze wywody p. Achad-Gaama: o potrzebie stworzenia oryginalnej literatury hebrajskiej, uniwersytetu hebrajskiego i t. p. W nieprzetrzebione lasy tych marzeń nie mamy ochoty się zapuszczać.

lb.

## Z WYSTAWY WILEŃSKIEJ.

Notatki i wrażenia.

Niebo pogodne, błękitne, uśmiechnięte—prawdziwe niebo polskiej jesieni, całe tonące w blaskach słonecznych; na niem zwarta, gęsta zielen rozłożystych klonów, akacyj i buków na tle piaszczystego urwiska stromej góry Trzykrzyżkiej, co stanęła na straży ogrodu Botanicznego od strony płaskiego, zwirowatego łożyska Wilenki, a wśród tej zieleni w malowniczym nieładzie rozrzucone gustowne pawilony i pawiloniki, nieledwie że w przeciagu jednej nocy wyrosłe—oto ogólny widok wystawy wileńskiej. Takim był przynajmniej w dzień jej otwarcia, bo zaraz już nazajutrz rozkaprysiła się aura na dobre, przeplatając obficie złote groty słoneczne drobnym, siekącym deszczykiem, jak w życiu naszym zmieniają się kolejno śmiech i łzy, radość i smutek, nadzieja i rozpacz.

Cóż chcecie, pogoda, zmienna z natury, jak gust pięknej kobiety, wyczerpała w tym roku z nieporównaną złośliwością wszystkie sposoby dokuczania rolnikom; a gdy pomimo zabiegów jej i starań, zbiory wypadły, jak naogół, dość pomyślnie, z zawziętością starej jędzy-sekutnicy postanowiła zemścić się na wystawie rolniczej. Ale i tu spotkał ją zawód. Pomimo chłodów i deszczu, co po to tylko przestaje padać na chwilę, aby po chwili znów zacząć na chwilę bębnić po ziemi, tłumnie,



rojno i gwarno na wystawie, jak gdyby z niebios zlewała na nas światło i ciepło pogodna jasność słoneczna.

Doprawdy, komitet organizacyjny wpadł na świetny pomysł zużycia pod wystawę rolniczą starego ogrodu po-bernardyńskiego ze zwirowanymi ścieżkami, z kępami cienistych drzew i z gęstą zielenią strzyżonych przy ziemi trawników. Dzięki temu właśnie wystawa wileńska na zewnątrz nosi przede wszystkim charakter dystygowanej *garden-party*, niż wielkiego jarmarku, pełnego kurzu, wrzawy i tego zwartego kłębowienia się tłumów ludzkich, jakie cechuje zwykle wystawy rolnicze. Mówię *na zewnątrz*, bo przy pobieżnym nawet jej zwiedzaniu, rzuca się w oczy umiejętne zgrupowanie okazów, wyzyskanie każdego działu w granicach możliwości, opracowanie szczegółów i naukowe postawienie kwestji.

I co z prawdziwą przyjemnością stwierdzić należy, to ten zupełny brak sztucznego blichtru, zewnętrznej pokazowej strony, obliczonej na efekt i tylko na efekt, brak strojenia się od święta, od parady, dla gości, nie dla siebie, brak pawiego roztaczania ogonu ku zadziwieniu widzów. Znać tu na każdym kroku codzienną pracę, jak życie rolnika składa się z szeregu dni codziennych, nie świątecznych. Powiem więcej: takie wspaniałe hołendry Szymona Meysztowicza, takie wypieszczone szwyce Franciszka Kończy, zmęczone drogą, w skleconych naprędce pawilonach wystawowych prezentują się na ogół mniej pokaznie, niż u siebie w domu, w Ludyńcu czy też w Łukini, w oborach, urządzonych ze wzorową czystością i zagranicznym niemal komfortem.

Więc znać, że ziarno kultury padło tu na dobrą glebę, że to, co jest—nie pogoni za modą, nie fantazji, ale ciężkiej, codziennej pracy, opartej na zmuśnionych badaniach i próbach, przypisać należy. I znać, że owoc tej pracy już nie przepadnie, że nie zmiotą go przeciwności losowe, nie zniszczy go bieg wypadków. Boć jeśli może być coś wiecznego na świecie, to chyba tylko kultura, wyrosła wśród przesilenia i najbardziej niesprzyjających warunków ekonomicznych.

A tam, wprost wejścia na wystawę, wielki pawilon centralny—w którym pod bezpośrednim kierunkiem Józefa Montwiłła zgrupowano przemysł włościański i dział naukowy—świadczy, że kultura ta nie ogranicza się bynajmniej do troski li tylko o swój osobisty dobrobyt, kiedy, jak to ktoś słusznie określił, właściciel ziemski zostaje własnym ekonomem na własnym folwarku. Bo jak kamień, rzucony w głębie, roz-

tacza coraz szersze koła, tak i wzrost kultury w jednym miejscu wpływa na bezpośrednie otoczenie, staje się niejako tem ogniskiem, z którego na wsze strony tryska światło wiedzy rolniczej.

Dość zajrzeć do pawilonu gospodarstwa mlecznego na wystawie, aby się przekonać, co może i zdoła owo promieniowanie wiedzy fachowej, wsparte doświadczeniem i zmysłem organizacyjnym. Dość porównać pawilon «Biruty», spółki udziałowej ziemian z guberni kowieńskiej, której produkcja objęła już czwartą część ogólnej produkcji masła w całej guberni, z okazami z innych guberni litewskich. Twórcy «Biruty», z Eugenjuszem Romerem na czele, zrozumieli, że dzisiejszą podstawę handlu stanowi rzucenie na rynek wielkiej ilości *jednorodnego* towaru. Dzięki temu, masło kowieńskie ma już zapewniony zbyt zagranicą, kiedy gdzieindziej istnieje jeszcze kosztowny i mało produkcyjny system pachciarski.

I wogóle we wszystkich dziedzinach pracy znać tutaj rozumną, konsekwentną, myśl społeczną, co w działalności swojej nie ogranicza się do dnia dzisiejszego, ale, obejmując szerokie i dalekie widnokręgi, stara się nagiąć sama siebie pod wymagania jutra, bo w tem *jutrze* właśnie jest przyszłość ekonomiczna kraju, jest jego zdrowy rozwój, z dawnych tradycji wyrosły, a na nowych podstawach samopomocy oparty. Stare mury baszty na górze Zamkowej, młoda zielenią pnących się roślin spowite, stanowią niejako symbol tej myśli, zrodzonej w bólach, a dziś już śmiało zarysowanej i śmiało naprzód kroczącej.

Jeżeli więc celem wystawy było tylko poznanie samych siebie, to cel ten, ogólnie biorąc, zupełnie osiągnięty został; a jeżeli są wady i braki w szczegółach, jeżeli wystawa nie zadowolniła technicznych wymagań wszystkich, co z niej naukę dla siebie wyciągnąć pragnęli, to w każdym razie ujawniła te wady i braki, dała bodziec do ich naprawy, wskazała, *w czym i dlaczego* były omyłki.

Przenosząc się z placu wystawy na posadzkę gościnnych sal i salonów wileńskich, zaznaczyć należy przede wszystkim, że przyjęcie, zgotowane gościom przez organizatorów wystawy, świetnością swoją przypominało dawne, dziś już tylko z tradycji znane czasy rozkwitu towarzyskiego życia w Wilnie. Starożytny gród Giedymina otworzył dla nas nietylko podwoje swych pałaców i domów, ale co więcej, te szczerze serca litewskie, pogodne jak dusza dziecięcia, a krzepkie i hartowne, niby stal damasceńska.

Br. B.

Wilno, 29 sierpnia.

Wszędzie wroć ruch gorączkowy; pozostaje jeszcze dużo do wykończenia, a już tylko półtorej doby do terminu otwarcia wystawy. Biuro techniczne «Malinowski i Huszcza» w nader ozdobnym pawilonie ustawiło swą stację elektryczną, mającą oświetlać cały gaj; właśnie dzisiejszego wieczoru wykonano pierwszą próbę z lampami łukowymi, która się odbyła pomyślnie.

Błądząc po rozkosznych gaju, który teraz zmienił fantastycznie swe codzienne oblicze, spostrzegamy ustronnie położony, niewielki pawilon, przy którym stoją paki jeszcze nie otworzone, leżą na ziemi przedmioty różne, z przodu zaś wznosi się maszt kilkosażniowy, owinięty spiralnie *jedną* łodygą chmielu, sięgającą do wierzchołka. Z łodygi w gęstych odstępach zwieszają się ciężkie, wielkie grona kwiatu chmielowego, którego każda główka przechodzi rozmiarami najbujniej rozwinięty zwykły kwiat chmielowy. W pawilonie tym wystawia rezultaty swych badań z dziedziny elektro-kultury rolnej i elektro-terapii p. Jakób Narkiewicz-Jodko z nad Niemna.

Co to jest elektro-kultura? Interesujący się postępiami rolnictwa wiedzą zapewne z różnoczasowych sprawozdań o próbach oddziaływania za pomocą prądów elektrycznych na wzrost rośliny i jej rozwój. Prace p. Narkiewicza-Jodki, dokonywane na tem polu, jak również na polu elektro-terapii, w naukowo i bogato urządzonych laboratorjach, wydały ciekawe rezultaty z zakresu biologji, elektrografji, bakterjologii, elektro-kultury. W eksponowanych obecnie na wystawie okazach znajdują się z tej dziedziny różnego rodzaju preparaty, reprodukcje, wynalezione przez samego p. N.-J. różne przyrządy. Proces kultywowania roślin za pomocą elektryczności polega na tem, że elektryczność powietrzna skupia się na ostrzu masztów (w rodzaju piorunochronów) i spływa przez drut do blaszki cynkowej, zakopanej w ziemi, z kąd prądy elektryczne rozchodzą się w głąb gruntu. Tym sposobem następuje ma rozkład chemiczny gruntu, ułatwiający roślinom wchłanianie substancji pokarmowych. Na dowód skuteczności elektro-kultury, p. N.-J. przedstawia olbrzymie ogórki, okazy chmielu, grochu, konopi, owsa i jęczmienia. Groch ma łodygę, sięgającą do połowy średniego drzewa i od dołu do góry osypaną bogatemi strączkami. Konopie, owies, i jęczmień—niebywałe.

P. N.-Jodko objaśnia poglądowo swój system na mapach, przedstawiających odbitki elektrograficzne, własną metodą otrzymywane z liści i włókien roślinnych, gdzie nacznie można podpatrzeć proces odżywiania się roślin.

Arz.

Wilno, 31 sierpnia.

Pogoda zaczyna się psuć, na torze błoto, konkurs pługów na Pośpieszce nie udał się, bo doświadczenia odbywały się wśród ulewnego deszczu i sędziowie przypatrywali się próbom z pojazdów.

Dział pomologiczny wystawy skrzywdzony został z łaski kapryśnego lata. Chłody i ciągła wilgoć spóźniły dojrzewanie owoców; w chwili otwarcia wystawy właściciele sadów nie mieli nic do pokazania. Powstał był w łonie wil. Towarzystwa pomologicznego projekt,

aby, korzystając z zapowiedzianych odwiedzin wystawy przez kilku znakomych zamiejscowych pomologów, urządzą naradę w celu zdecydowania: jakie gatunki owocowych drzew uważać należy za najodpowiedniejsze dla naszych warunków? Wszakże wobec niemożności zgromadzenia w dziale wystawy owocarskim okazów godnych uwagi, telegrafowano do osób oczekiwanych, aby na próżno nie trudziły się podróżą do Wilna. Mimo to, nie zważając na odwołanie zaprosin, zaszczytli naszą wystawę swą obecnością pomologowie: p. Edw. Jankowski i Hoser z Warszawy, oraz prof. Janczewski z Krakowa. Z racji ich przybycia, dziś o godz. 7 odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie Tow. pomologicznego, w którym wzięli udział i goście. P. Narkiewicz-Jodko, członek honorowy Towarzystwa, wystąpił z nader ciekawym odczytem o wpływie atmosferycznej elektryczności na roślinność wogóle i na drzewa owocowe w szczególności; zapoznał zebranie ze sposobem stosowania prądów galwanicznych i z własną metodą elektrokułtywatorów. Przedstawił też Towarzystwu swego wynalazku «wazony elementa» do doświadczeń z elektrycznością i do praktyczniejszego hodowania roślin, jakoteż własnego systemu irygatory do ekonomicznego polewania drzew owocowych.

Dział kultury i przemysłu leśnego niezmiernie interesujący. Wystawcami, obok prywatnych właścicieli i przemysłowców, są także i instytucje rządowe leśne, jako to: suwalsko-lomżyńskie i wileńsko-kowieńskie zarządy dóbr państwa, leśnictwa: dźwińskie, lidzkie, orańskie, labonarskie i wilkomierskie. Zwraca uwagę przedstawiony przez leśnictwo orańskie okaz łoży *salix acutifolia*, czyli tak zw. sokory litewskiej, oddającej wyśmienite usługi przy zwalczaniu piasków ruchomych orańskich. Jak wiadomo, duża przestrzeń, zawarta między Olkienikami, Porzeczem, Druskienikami i Merczem, stanowi krainę piasków, które czyniły na wszystkie strony zaborcze wędrówki, anektując grunty uprawne, łąki, zadrzewienia. Obecnie wystąpiła do walki z nimi wyżej nazwana łoża. Tak zwana orańska rządowa plantacja operuje od r. 1895 i wydarła dotąd piaskom 47 dziesięcin; w dalszym zaś ciągu corocznie zadrzewia tę pustynię kawałkami, niemniej jak po 20 dziesięcin. Z prywatnych właścicieli leśnych i przemysłowców eksponowali: hrabina Magd. Krasieńska, hr. Zamoyski (z Iwja), hr. O'Rurke z Sieluba, hr. Tyszkiewicz Jan z Ornian, I. Biszewski, J. Falewicz, Wiszniewska ekonomja hr. Buteniewa-Chreptowicza, St. Wańkiewicz, ks. W. Drucki-Lubecki, hr. Wł. Pusłowski, J. Kotwicz, Br. Wróblewski, Spółka technicznego wyrobu produktów leśnych, skład wileńskiego Tow. rolniczego, fabryka jaszuska Balińskiego (masa drzewna do wyrobu tektury), Spółka tartaku Stefanowskiego i parowej fabryki posadzek, Sruł Zarecki z Pińska. Widzieć można tam olbrzymy leśne w postaci 26 arszynowych kłoców i belek, wyrabianych na ostry kant o 17-calowej średnicy (O'Rurke).

P. Wróblewski z Wizulan, znany przyrodnik-pomolog, przedstawił szkółkę roślin dekoracyjnych, w tej liczbie 11 odmian okazów iglastych prześliz-

nych form i zabarwienia, aklimatyzowanych z Ameryki za pomocą przeszczenia.

Okazy z dziedziny leśnictwa przedstawiają wielką różnorodność: kolekcje owadów-szkodników, kalendarze leśne, mapy gospodarstw leśnych, nasiona gatunków iglastych, węgiel drzewny, ruda żelazna, z pewnych lasów dobywana, kłocce, upilowane ze 135, 130 i 100-letnich sosen, gonty, posadzki, smoła, terpentyna, łapcie z jodłowcowej kory i drewniane trzewiki, w niektórych okolicach gub. kowieńskiej używane, modele suszarni nasion, okazy szkód, wyrządzanych przez serwituty leśne, siewnik leśny, numeratory leśny, podkłady, narzędzia metaliczne, używane w kulturze leśnej, maszyny do wyrobu gontów, taflę czarnego dębu, wydobytego z dna wód, naczynia drewniane, płozy do sań, grzyby-pasorzyty i. t. p.

W dziale pszczelarstwa mamy kilka okazów ramowego ula systemu amerykańskiego, zastosowanego do gospodarki pszczelnej w tutejszym przytulku Olgińskim dla dzieci opuszczonych. P. Duczman, zawiadujący wspólnie z p. Bondym tym działem wystawy, jest tego przekonania, że wszelkie skomplikowane ule ramowe dla naszego chłopca, który jest głównym wytwórcą miodu, są niepraktyczne. Pozostawiając ten typ dla bogatych pasiek, należy dać chłopcu coś niezmiernie prostego obok praktyczności, coś takiego, coby mógł sam siekierą i dłutem zmajstrować na swoim podwórku. Model podobnego ula przedstawił właśnie p. Duczman: prosta, zwyczajna kłoda, staroświecki leżak, z tą tylko różnicą, że w leżaku dla rewizji wnętrza mamy z przodu zasłonkę z deski, wstawianą i wyjmowaną wedle potrzeby, przez który to otwór nie porządnie zrobić nie można, w leżaku zaś p. Duczmana cała kłoda rozpiłowywa się wzdłuż na połowę, wydraża się wewnątrz w obu połowach i składa się znowu w hermetyczny okrągłak. W razie potrzeby, pszczelarz zdejmując wierzchnią połowę wraz z przyklejonemi do niej plastrami, przewraca grzbietem na dół a plastrami do góry i ma całe wewnątrz ula, jak na dionni, mogąc najwygodniej podbierać miód, wyszukiwać matkę, oglądać czerw, tworzyć sztucznie nowe roje i t. p. Przyznać należy, że jest to umiejętne połączenie wygody z prostotą konstrukcji.

Pawilon «Biruty», spółki mlecznej ziemian z gub. kowieńskiej i suwalskiej, oblega tłum ciekawych, przypatrujących się maszynowemu wyrabianiu masła. Do spółki należy 51 ziemian. Jeden wspólny instruktor objeżdża dwory, związane umową, i daje wskazówki. Rynek zbytu znaleziono w Danji, gdzie z pewną kompanją handlową zawartą została umowa tego rodzaju, iż masło, produkowane przez spółkę «Biruta», kompanja duńska przyjmuje w cenie o 2 kop. niższej od ceny bieżącej w Danji. Obecnie duńczycy płacą pud masła litewskiego po 14 rb. Należy mieć na uwadze, że masło, przygotowywane na eksport przez spółkę, posiadać powinno zalety, nie zawsze spotykane w tego rodzaju wyrobach na naszych rynkach, przy cenie tu i tam prawie tej samej; oprócz tego masło wysyła się w specjalnie wyrabianych do tego baryłkach, których koszt mniejszą nieco cenę sprzedażną masła. W r. bieżącym wywieziono

go na sumę 18,300 rb.; są pewne dane, że interes rozszerzać się będzie dalej; spółka istnieje oficjalnie dopiero rok pierwszy i, jak na początek, spekuluje wcale nieźle. W graficznym przedstawieniu tego interesu, mapa guberni suwalskiej i kowieńskiej wygląda pocięta żyłkami strumieni maślanych, które w biegu swym, łącząc się w coraz szersze potoki, ostatecznie spływają w jedną grubą, żółtą rzekę maślaną, wpadającą w Li-bawie do morza.

Arz.

Wilno, 2 września.

Nad jedną z sadzawek w gaju wystawowym wznosi się elegancki, oryginalnego stylu pawilon Towarzystwa rybackiego. Towarzystwo rybackie powstało w roku zeszłym, jedynie dzięki zabiegom p. Cezarego Staniewicza<sup>1)</sup>, który łamał pierwsze lody, zabiegał, nakłaniał, poruszył wszystkie wpływy i dopiął narreszcie tego, że stanęła instytucja nadzwyczaj pożyteczna i zadość czyniąca pilnej potrzebie kraju. W wileńskiej gub. jezior mamy 400, w kowieńskiej gub. dużych 35, a drobnych kilkadziesiąt, w grodzieńskiej jezior wielkich 13, małych moc ogromną, w mińskiej także obfitość wód wielka. Dwie nasze główne rzeki: Niemen i Wilja z dopływami swemi, stanowią bogatą sieć wód naturalnych, nie licząc mnóstwa stawów sztucznych, lub rozlanych na płaszczyznach, otoczonych wzgórzami.

Przy takiej zasobności w wodę, rybne gospodarstwo prawie nie istnieje. Tradycje, w starych kronikach notowane, wzmiankują, że ongi rybactwo u nas kwitnęło, że nad brzegiem Prypeci przemysłowcy czerpakami wybierali ryby, stojąc na suchej ziemi i nie potrzebując uciekać się do sieci. Do dziś niewiele już ryb ocalało u nas od rabunkowego gospodarstwa.

W pawilonie rybackim znajduje się mapa plastyczna sadzawek w ogrodzie misjonarskim, które prezes rybackiego Tow., p. Staniewicz, wydzierżawił i przy pomocy specjalisty, p. Noniewicza, doprowadził do porządku. Tej wiosny p. Noniewicz wpuścił na początek do sadzawek kilka tysięcy rocznych karpi, następnie mają być zarybione inne sadzawki pstrągami i sandaczami. Główną ścianę pawilonu zajmuje atlas, przedstawiający wszystkie miejscowe gatunki ryb i raków (rzecznych i stawowych); z gub. suwalskiej przysłano mapę jeziora Wigry z wizerunkiem ryby *Sielawa*, jedynej w swym rodzaju okazy, któremu podobnego nigdzie się nie spotyka. Mięso tej ryby posiada wyborny smak; na miejscu sprzedaje się po 1 rb. za funt. Przebywa ten gatunek na największych głębiach, pod wysokim ciśnieniem. Następnie znajdujemy rozwieszzone na ścianach plany rybnego gospodarstwa w m. Żemigola, pow. rosieńskiego i w majątku Ostrowcu, powiatu wileńskiego; w tym ostatnim dzierżawi wody p. Noniewicz i prowadzi interes na wielką skalę, podług ostatniego słowa nauki. Z kolei oglądamy «Kalendarz rybacki» p. Matulanisa—pierwszą próbę tego rodzaju; również rzadki egzemplarz kartograficzny: mapę hydro-

<sup>1)</sup> Dr. Staniewicz prosi nas o sprostowanie: nie był on profesorem, jak przytoczył nasz korespondent w N-rze 35, lecz jest doktorem byłej Akademii medyko-chirurgicznej. (Przyp. Red.).

graficzną dawnej Słowiańszczyzny. Z innych eksponatów zaznaczamy preparaty, przedstawiające rozwój pstrąga od ikry aż do osobnika kilkoletniego, naczynia, służące do lęgu ikry pstrąga, oraz okaz węża żywego, przebywającego na brzegach wód rybnych i niezmiernie szkodliwego dla ryb. Dostawiono na wystawę dwa żywe węże, ale jeden w samym pawilonie uciekł i skrył się pod podłogę.

W liczbie eksponowanych przedmiotów znajdujemy też bogatą literaturę, odnoszącą się do hodowli ryb; między innymi są tu i dzieła szanownego prezesa Towarzystwa, p. Staniewicza. Na osobnym stole ustawiona cała piramida pak i puszek, zawierających konserwy rybne firmy Józefa Kefali. Druga połowa pawilonu zajęta jest ekspozycją hodowli sztucznej pstrągów w majątku Wace hr. Jana Tyszkiewicza. Cały szereg skrzyń ikrowych z przepływającą przez nie świeżą wodą daje dokładne pojęcie o hodowli tego gatunku. W środku oddziału hr. Tyszkiewicza ustawiono duży basen i kilka akwarjów z pluskającymi się w nich kilkoletnimi pstrągami. Zakład hodowli pstrągów w Wace przyjmuje wszelkie zamówienia na dostawę zarybków dla nowozakładających się gospodarstw rybnych. Słyszeliśmy, że pstrągarnia ta zaczyna robić coraz lepsze interesy. Z lewej strony pawilonu, na podwórzu, ustawiony jest model gospodarstwa rybnego, założonego w roku zeszłym w majątku Bojareli (pow. święc., przy stacji Podbrodzie) przez specjalistę kultury rybnej, p. Br. Sobolewskiego, który z właścicielem majątku ułożył się o urządzenie rybnej gospodarki na przestrzeni 400 dziesięcin. 70 dziesięcin p. Sobolewski już nawodnił i zarybił, urządzając stawy nie kopane, lecz zalewane wodą za pomocą tam, sypanych wprost na polu. Systemem p. S. urządzono 11 stawów, połączonych tak zw. mnicami. Hodują się tam karpie, szczupaki, liny, pstrągi. W modelowej skrzyni p. Sobolewski przedstawił tylko roczne karpie. Wejście do pawilonu od strony szerokiej alei prowadzi przez mostek nad strumieniem; w konstrukcji mostku jest urządzenie do zamknięcia biegu wody i przepuszczania jej, tak zwany mnic. Naogół pawilon rybacki robi bardzo dodatnie wrażenie; budzi przekonanie i daje dowody, że hodowla ryb wchodzi już na szersze tory w naszym kraju, przyczem napawa ufnością, że tacy działacze, jak pp. Staniewicz i Noniewicz, nie zatrzymują się w pół drogi w swej zmuśnej, ale pod względem ekonomicznym doniosłej dla kraju pracy.

Arz.

Wilno, 4 września.

Wczoraj i dziś, w poniedziałek, pogoda dotrzymała bez deszczu, chociaż chmurno było i zimno. Wystawę zwiedzały tłumy. Malutki benzynowy statek, «kursujący» na Wilejce i drugi, «zagłowiec», wożą gości na przestrzeni kilkudziesięciu sążni rozlewu, uformowanego sztucznie przez rzucenie wpoprzek rzeki tamy. Kilkolokciowy wodospad hu-czy zapaleczywie.

W pawilonie pojazdów różnaitość ogromna: firmy Gimbuta, Grabowskiego, Krajewskiego, Korjawina, fabryki Jaroszewskiej, Rogalewicz, Pawłowski i wiele innych. Pośród całych szeregów

kabrioletów, koczów, bryczek i sah, figurują ładne wyroby p. Michała Rogalewicza z Osmołowa, obywatela ziemskiego, który, nie porzucając roli, rozwinął stopniowo niewielki początkowo warsztat stelmachowski w dużą fabrykę, którą prowadzi i rozwija umiejętnie.

Mamy też na wystawie kilka innych firm, łączących pracę na roli z przemysłem większym i mniejszym. Takimi są np. fabryka koszykarska Szlossberg, fabryka w gub. kurlandzkiej hr. Zyberg-Plater, od lat 9 egzystująca, i zakład koszykarski w gub. kowieńskiej, powstały w r. 1898 pod firmą «Plemborg», p. Dowgirda. W części pawilonu owocarskiego, próżnującej z powodu niedostawianych na wystawę owoców, zgrupowany został piękny zbiór mebli stylowych plecionych fabryki Szlossberg. Wszelkie roboty prowadzone są pod bezpośrednim kierownictwem właścicielki, co im nadaje cechę wysoce rozwiniętego gustu. Pracownikami w tej fabryce są wyłącznie okoliczni chłopci. Zasługuje na sympatię zasada przysługiwania do nauki dzieci najbiedniejszych, dotkniętych kalectwem i nie mających innego sposobu zapracowania na życie; takich ułomnych robotników fabryka liczy obecnie 16.

Wśród wyrobów plecionych z wierzby koszykarskiej p. Dowgirda, pod firmą «Plemborg» (g. kowieńska), umieszczono na miejscu naczelnem prosty kosz chłopski z grubych prętów łozowych, jako protoplastę tych miłutkich cacek buduarowych z najmisterniejszymi deseniami, wyrabianych dłońmi chłopskich majstrów, którzy zaczęli naukę koszykarstwa od owego prostego kosza.

W dziale przemysłu włóściańskiego na pierwszym miejscu wymienić należy wyroby firmy «Biruta» z Szat. Są to przede kobiet wiejskich, wysoko cenione za trwałość wyrobu i gustowne desenie. Jest tam bielizna sypialna, stołowa, serwety, ręczniki zwykłe i ręczniki szorstkie do nacierania ciała wodą przy mokrym masażu. Ceny wcale niedrogie.

Jest okaz zbiorowy tejże kategorii robot, nazwany «wyprawą panny młodej». Elegancja i czystość wykonania nie pozostawiają nic do życzenia. Roboty koronarskie są stanowczo ładne. Również coraz się doskonala tkaniny wełniane domowe. Są tam z majątku Uzemiry pani Mohl samodzielowe pledy, damskie burki, damskie materje kostjumowe (od 1 do 2 rb. arszyn), damskie chusteczki, wełniane derki do nóg, firanki do balkonów z lnu i bawełny, portjery bawelniane, koldry tkane wełniane (od 8 do 10 rb.). Roboty te wykonywają wiejskie dziewczęta, których jest w zakładzie 8; zakład egzystuje rok trzeci.

Godne pochwały są tkaniny włóścianki Brazgules z pow. nowo-aleksandrowskiego, jak również wiele innych, których poszczególnie wymieniać niepodobna. Śliczne są również z tej samej gałęzi domowe wyroby pani von Romerovej z Nowego - Dworu. Niezależnie od oryginalnego deseni i koloru, tkaniny te cenione są przede wszystkim za swą moc niespożyta.

Ważne znaczenie pod względem ekonomicznym mają wystawione przez p. Pawła Kończę próbki kultur łakowych na gruntach torfiastych, porośniętych mchem i sosną karłowatą. Próbki te dowodzą, że grunty, które obecnie nie dają naj-

mniejszego dochodu, przy bardzo małym nakładzie mogą być zamienione na łąki, dające z jednej dziesięciny od 250 do 400 pudów najlepszego siana.

Arz.

## ECHA ZACHODNIE.

WIEDEN, 13 września.

(Sytuacja polityczna. Seminarjum nauczycielskie w Cieszynie. Rozwiązanie sejmów. Sejm galicyjski).

△ Sezon polityczny zainaugurowany został bardzo głośną uwerturą, odegraną przez rozmaitych posłów czeskich. Z powodu enuncjacji wice-prezydenta Izby posłów, d-ra Zaczka, rzuciły się «Lidove Noviny», organ posła Stransky'ego i główny organ młodoczechów «Narodni Listy» na Zaczka z całym arsenałem wymyślań i osobistych ataków, a stary dr. Gregr nie zawahał się nawet nazwać publicznie swego klubowego kolegi «zdrajcą». Na zgromadzeniu w Szlanie usprawiedliwiał się dr. Gregr, że i on nie przeszkadzał uchwalaniu dróg wodnych i całego szeregu inwestycji, ale obecnie minął czas zawieszenia broni. Dr. Koerber wyzyskał liche położenie ekonomiczne Czech i potrafił sprytnie drogą regulacji rzek i funduszu meljoracyjnego — powstrzymać Czechów od bezwzględnej obstrukcji; obecnie jednak nie uda mu się już poskromić obstrukcji drobnostkami. Dr. Gregr przypomniał zebrany zapadła przed dawnym już czasem uchwałę klubu młodoczeskiego, «że bez restytucji rozporządzeń językowych hr. Badeniego niema ugody z Węgrami», doradza przeto stanowczo bezwzględną obstrukcję, chwila bowiem obecna jest najstorniejsza, aby wymódz narządzie przywrócenie rozporządzeń badeniowskich. Na ludzi tego rodzaju, jak Zaczek, nie należy się oglądać, pau ten — wołał Gregr — jest tchórzem, zdrajcą, jak Milota z Diedic, który również był morawczykiem.

Mimo hałasu, rząd sili się na ukończenie ugody węgierskiej, i jest nadzieja, że już do października zdola się uporać z całym kompleksem spraw ugodowych wraz z autonomiczną taryfą celną, naturalnie o ile oba rządy wehoda w rachubę. Wówczas dopiero będzie się musiał przemyślny p. Koerber obejrzeć za sposobami i sposobikami przeforsowania tej ugody w parlamencie. W każdym razie sprawdza się nasza przepowiednia, że do ostatecznej konferencji ministrów jeszcze daleko.

Bawi tu deputacja szlązka w sprawie utworzenia polskiego prywatnego seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie. Niektórzy politycy obawiają się, aby zbyt forsowanie tej sprawy nie zaszkodziło upaństwowieniu polskiego gimnazjum w Cieszynie. Obawa zbyt, upaństwowienie gimnazjum cieszynskiego musi nastąpić bezwarunkowo już w roku bieżącym, wycofanie się rządu jest wprost wykluczonem, nadto zajmują się tą sprawą bardzo gorliwie: prezes Koła polskiego, p. Jaworski i szef sekcji w ministerstwie oświaty, dr. Cwikliński. Założenie seminarjum nauczycielskiego kłuje oczywiście w oczy niemców szlązkich: wszelkimi sposobami starają się przekonać rząd, że na Szlązku niema po-

trzeby polskiego seminarjum i że każda szkoła polska jest nieszczęściem dla kraju. «Neue Freie Presse» wydrukowała artykuł wstępny, p. t.: «*Polnisches Bildungsseminar von einem Reichsrathsabgeordneten*». Nie trudno się naturalnie dorozumieć, że artykuł, pełen perfidji i złośliwych wymyślań na polaków, pochodzi z pod pióra, znanego nam już dobrze ze swych występów w parlamencie, posła Demla. Rozpoczyna on swój artykuł znanym argumentem, że Szląsk od lat 700 nie należy już do Polski, i że ludność polska na Śląsku żyła zawsze w największej zgodzie z Niemcami, chętnie się uczy po niemiecku i wcale nie odczuwa potrzeby osobnych szkół. Tak było do niedawna — wzdycha Demel — tak było, dopóki nie wchodziła się w stosunki szląskie natrętna agitacja wszechpolska, której siedzibą nie jest bynajmniej Cieszyn, lecz Warszawa. Polakom szląskim ani się śniło zakładać szkół polskich, ale zbuntowano ich przez agitatorów, opłacanych pieniędzmi, zebraniem zagranicą; nie istotna potrzeba kraju kieruje sprawą zakładania szkół, lecz narodowy szowinizm polaków warszawskich i poznańskich. Dowodem, że Szląsk wciągnięto gwałtem do propagandy wszechpolskiej, jest fakt, że między członkami honorowymi «Macierzy szkolnej», znajduje się zaledwie jeden szlązak, natomiast aż 5 Rosjan, 4 Galicjan i 1 Amerykanin. Ten podział polaków na Rosjan, Galicjan i t. d., obliczony jest naturalnie na przekonanie rządu o niebezpieczeństwie polskiej agitacji, która nie chce nawet uszanować granic państwowych. Nic to wszystko nie pomoże: seminarjum polskie w Cieszynie stanie, czy Demel chce, czy nie chce, stanie, skoro tylko spełnione zostaną wszystkie warunki przepisane przez ustawę, ustawa bowiem jasno i wyraźnie określa, w jakich warunkach szkoła prywatna założoną być może. Główną trudność sprawiał dotychczas brak odpowiednich sił nauczycielskich; obecnie i ta przeszkoda zostanie usunięta, na nie się więc nie przydadzą lamenty.

Dziennik rządowy ogłosił rozwiązanie sejmów dolno- i górno-austriackiego, morawskiego, szląskiego, styryjskiego, karyntkiego i w Vorarlbergu. Obecnie rozpocznie się walka wyborcza na dobre, najostrzej w dolnej Austrii i na Morawach, gdzie zapewne przyjdzie do silnych utarczek między stronnictwem młodoczeskim i klerykalnym. Z wymienionych sejmów są trzy czysto niemieckie, mianowicie: sejm dolnej i górnej Austrii i Vorarlbergu, resztę krajów zamieszkuje pokaźna liczba Słowian. Należałoby się spodziewać, że w krajach tych są mandaty poselskie rozdzielone w stosunku do ludności, i że masy Słowian, zamieszkujące Styryję, Karyntję, Szląsk i Morawy posiadają też sporą liczbę mandatów. Tak atoli nie jest. Ster samorządu spoczywa wyłącznie w rękach Niemców.

Przy roztrząsaniu kwestji zwoływania sejmów w jesieni, wyraził jeden z dzienników niemieckich zdanie, że możnaby obecnie zwołać zupełnie spokojnie i sejm galicyjski, po ostatniej mowie poznańskiej cesarza Wilhelma nie należy się bowiem obawiać niedogodnej rządowi manifestacji antypruskiej. Nie wchodzimy w to, czy mowa poznańska istotnie uspakajająco wpłynęła na Polaków,

stwierdzamy tylko fakt, że zwołaniu sejmowi galicyjskiego nie a nie nie stoi na przeszkodzie i że wprost trudno zrozumieć, jakimi względami p. Koerber się kieruje i dlaczego tak uparcie się sprzeciwia zwołaniu sejmowi. Bawił też w tej sprawie w Wiedniu marszałek krajowy, hr. Potocki, było to jednak przed podróżą cesarza do Poznania; obecnie już po podróży, a jednak o sejmie galicyjskim ani słyhać. Galicyjska prasa postępową zwałała z razu całą winę za niezwoływanie sejmowi na Koło polskie, ale już po sejmiku relacyjnym, zwołanym przez posła Gniewosza, na którym p. Gniewosz otwarcie wyraził zdziwienie, że rząd z niewiadomych przyczyn zwleka z sejmem, przekonała się, że winić należy jedynie centralistyczny rząd, który niechętnie patrzy na długie i częste sesje sejmowe.

Novus.

### Z NAD WARTY, 13 września.

[Echa z pobytu cesarza w Poznaniu. Dymisja hr. Teodora Żółtowskiego. Ambicje p. Wittinga].

△ Opinia publiczna zajmuje się wciąż nader żywo wszelkimi szczegółami, dotyczącymi pobytu cesarza Wilhelma w Poznaniu. Wśród społeczeństwa polskiego wrażenie, wywołane znaną mową monarchy, jest niemal na całej linii jednolite. Nie ludzimy się zgola, aby słowa cesarskie były zapowiedzią jakiegokolwiek poprawy warunków naszego bytu.

Inaczej w prasie niemieckiej. Tam zdania podzieliły się. Jedne dzienniki dowodzą, iż mowa cesarza Wilhelma stanowi niewątpliwe potwierdzenie dotychczasowego kursu, t. j. bezwzględnej walki z narodowością polską, inne znów mniemają, iż przemówienie to zaznacza zwrot ku polityce pojednawczej.

W tej rozbieżności zdań tkwi najsurowsza może krytyka mowy cesarza Wilhelma, widocznym jest bowiem, iż nie było w niej tej przejrzystej jasności i niewzruszonej pewności, jaka zazwyczaj cechuje wystąpienia panujących. Z licznych anegdot, których prawdziwość skonstruować niepodobna, a które nie przestają kursować, możnaby wywnioskować tę samą niepewność i chwiejność. Tak np. powtarzają, iż na spokojniejszy ton mowy cesarza wpłynął głównie kanclerz hr. Bülow, który ma być przeciwnikiem obecnej polityki pruskiej. Równocześnie atoli faktem jest, iż hr. Bülow, winszując arcykapłanowi hakatyzmu, Kennemanowi, wysokiego orderu, dziękował mu «za zasługi, wyświadczone Niemczyźnie w prowincjach kresowych».

Zdaje się, iż najprawdziwszą jest ta wersja, która twierdzi, że hasło, rzuczone poznańskim władzom administracyjnym, brzmi: łagodzić, o ile to się daje, postępowanie w formie, nie zmieniać go natomiast ani na jotę w treści.

Jak wiadomo, w uroczystościach przyjęcia wzięło udział z obywatelstwa polskiego tylko paru panów, posiadających urzędy dworskie i z tego tytułu powołanych do pełnienia służby przybocznej przy osobie cesarza. Godność szambelana posiadał również hr. Teodor Żółtowski, wice-marszałek sejmowi prowincjonalnego.

Hr. Żółtowski wszakże, pragnąc być w zgodzie z podpisaną przez się uprzednio deklaracją, jeszcze przed przybyciem cesarza Wilhelma do Poznania uprzedził

marszałka dworu, iż gotów jest raczej zrezygnować z urzędu, niż wziąć czynny udział w przyjęciu monarchy. Po wyjeździe cesarza hr. Żółtowski został zawiadomiony, iż wykreślono go z listy szambelanów.

Dodać tutaj należy, że hr. Żółtowski był jednym z głównych inicjatorów historycznej deklaracji posłów polskich do sejmowi prowincjonalnego. Lecz trudno się godzić z tym odłamem prasy, który w dymisji, udzielonej hr. Żółtowskiemu, upatruje nowy objaw przesładowania. Hr. Żółtowskiemu można wyrazić najgłębsze uznanie, iż przeniósł solidarność narodową ponad dworskie zaszczyty — dziwić się wszakże niepodobna, iż cesarz udziela dymisji urzędnikowi, który sam obwieszcza mu, że służby pełnić nie chce. Możliwe nawet dodać, iż konsekwentniejszem ze strony hr. Ż. byłoby bezpośrednie podanie się do dymisji, niż stawianie tego rodzaju warunków, których żaden dwór nie mógłby bez ujmy dla własnej czci przyjąć.

Inny fakt, pozostający w związku z pobytami cesarza w stolicy Wielkopolski, to powołanie p. Wittinga, nadburmistrza poznańskiego, do Norderney, gdzie letniego wywczasu zażywa hr. Bülow. Przed paru miesiącami dzienniki niemieckie rozgłosiły, iż p. Witting ustępuje ze swego stanowiska, ponieważ bogaty berliński «Nationalbank» ofiaruje mu wysoko płatną posadę dyrektora. Wiadomość ta musiała wywołać pewne zdziwienie, p. Witting bowiem występował zawsze jako żarliwy, gotowy do wszelkich poświęceń patriota pruski. Z tą opinią niełatwo było pogodzić wieść, iż p. Witting porzuca służbę państwową dlatego, że mu gdzieindziej chcą więcej zapłacić. Tak postępuje urzędnik prywatny, myślący tylko o osobistym dobrobycie, ale nie pruski mąż stanu, za jakiego p. Witting pragnie uchodzić.

Ta moralna strona kwestji nie podzielała jednak na sfery rządowe, które widocznie pragną zatrzymać p. Wittinga w Poznaniu. Cesarz miał powiedzieć, iż uważa go tam za *right man on the right place*. — Bardzo ładnie — odpowiada lojalny brat Maksymiljana Hardena, ale ja dłużej nie myślę zadawać się nadburmistrzostwem za skromną pensję 20 tys. marek rocznie! Dajcie mi coś lepszego, a nie przestanę służyć ojczyźnie.

Ten targ może dziwić Niemców, znających p. Wittinga zdaleka. W Poznaniu, gdzie pochodzenie semickie p. Wittinga, *vel* Witkowskiego jest powszechnie znanem, ów handel wydaje się zupełnie naturalnym. Hr. Bülow podobno ofiarował p. nadburmistrzowi przydział komisji kolonizacyjnej, mimo bowiem świeżego orderu, jaki spadł na piersi p. Wittenberga, działalność jego nie znajduje gorętszego uznania w prasie niemieckiej i w sferach rządowych. Atoli, według moich informacji, p. Witting kroi wyżej: pragnąłby zastąpić samego p. Bittera, naczelnego prezesa rejencji.

E—za.

△ Poznań. Kamerjunkier dworu pruskiego, p. Stanisław Łącki z Posadowa, ogłosił w „Dzienniku Poznańskim“ list, w którym twierdzi, że „jedynym powodem stawiania się Polaków w d. 4 września o godz. 7 był rozkaz cesarski“, i że, oprócz urzędników

dworskich, przybył ks. Radziwiłł oraz członkowie kapituł poznańskiej i gnieźnieńskiej. — Naczelny prezes prowincji brandenburskiej, skutkiem reklamacji ze strony rodziców polskich przeciw mylnemu zaciąganiu do list stanu cywilnego nazwisk dzieci polskich, wydał rozporządzenie, aby urzędnicy trzymali się ściśle woli rodziców. Nie mają prawa przekształcania bez zezwolenia rodziców pisowni nazwisk polskich. — W sprawie pisowni tychże nazwisk władze policyjne w W. Ks. Poznańskim otrzymały w tych dniach następujące rozporządzenie: „W ostatnich czasach władze policyjne występowały bardzo surowo przeciwko polskiej pisowni nazwisk, dawniej niemieckich. Ponieważ sądy w sprawach tych rozstrzygały często na korzyść polaków, przeto z uwagi na to, że wynik niemcom poważniejszej korzyści nie przyniesie, a polaków drażni, polska zaś prasa wyzyskuje skwapliwie każdy taki wypadek dla jątrzenia ludności polskiej — władze policyjne winny się hamować w swej gorliwości i tylko wtedy występować, gdy liczyć mogą z wszelką pewnością na korzystny wyrok sądowy“. — O urząd burmistrza poznańskiego w miejsce ustępującego p. Wittinga, ubiega się podobno adwokat i rejent Lewiński. Z powodu tego przypomina „Słowo“, że p. Lewiński, syn bogatego, zmarłego przed kilku laty bankiera z Włocławka, ożeniony z panną Poznańską z Łodzi, nie ma już dzisiaj z narodowością polską nic wspólnego. Owszem, przy każdej nadarzającej się sposobności popisuje się ze swym patriotyzmem niemieckim czy pruskim. Niemniej przeto do hakatystów zaliczać go nie należy. Zajmuje on stanowisko pośrednie w Poznaniu. Na jego korzyść przemawia także, że jest on jednym z inspiratorów względnie przychylnego polakom dziennika „Posener Neueste Nachrichten“, pozostającego pod redakcją p. Wagnera, autora głośnej swojego czasu broszury p. t.: „Bzik antypolski“. Nawiasem mówiąc, p. Lewiński włada poprawnie językiem polskim i, co ważniejsze, nie tai się, jak to czyni wielu innych „patriotów“ niemieckich, z tą znajomością. Zaprzeczyc się też nie da, że w dzisiejszych warunkach kandydatura p. Lewińskiego byłaby jeszcze złem najmniejszym.

## Z MIAST I WSI.

KIJÓW, 1 września.

[Kościół św. Mikołaja w niebezpieczeństwie. Szkoła handlowa. Oświata ludu w Kijowie. Zakłady dobroczynne imienia Dechtierewa].

□ W ciągu kilku tygodni kościół św. Mikołaja po raz drugi był w wielkim niebezpieczeństwie. Dnia 27 września, o godzinie siódmej wieczorem, powstał pożar w sadybie Romanowicza-Sławatyńskiego, którego budynki przytykają do zabudowań gospodarczych kościoła. W chwili przybycia straży ogniowej, już zabudowania Romanowicza stały w ogniu i zaczynały się palić budynki kościelne. Niebezpieczeństwo, grożące rusztowaniom, któremi są otoczone mury kościoła od fundamentów aż do szczytów wież, było wielkie. Na rusztowaniach postawiono kilkudziesięciu robotników, i ci starannie zalewali iskry. Jednocześnie straż ogniowa miejska walczyła z żywiołem, w czem jej dzielnie pomagała straż ochotnicza. Dzięki energii straży i sikawce parowej, udało się uchronić od niebezpieczeństwa kościół, choć komitet poniósł pewne straty w zniszczonych materiałach, spalonych

szopach i t. d. Mamy nadzieję, że ofiarność publiczna wynagrodzi wkrótce te straty. Być może, w tym urodzajnym roku ofiarność ta się powiększy.

W tych dniach odbyło się posiedzenie rady pedagogicznej zbankrutowanej szkoły handlowej p. Natansona. Na posiedzenie przybyła deputacja kijowskiego zgromadzenia kupieckiego, z wice-prezsem p. Rejchertem na czele, która zaprosiła cały personel zamkniętej szkoły do otwieranej w Kijowie przez kupiectwo drugiej szkoły handlowej. Wszyscy nauczyciele propozycję tę przyjęli i zainstalowana w ten sposób rada pedagogiczna drugiej szkoły handlowej, zaliczyła do liczby jej wychowanców wszystkich uczniów szkoły Natansona. Zakład naukowy zmienił tylko firmę, ale nie przestał istnieć ku pożytkowi ogólnemu. Szkoła liczy 400 ucni, w tej liczbie połowę prawie żydów, dzięki ofiarności których przeważnie powstały obydwie szkoły handlowe kijowskie. Gdy szkoły realne i gimnazja przyjmują tylko 10 proc. żydów, szkoły handlowe 40 proc., a ponieważ dają one prawa szkół realnych, więc żydzi cisną się do nich.

Kijowskie zgromadzenie kupieckie od kilku lat zwróciło szczególną uwagę na szkolnictwo i w krótkim czasie otworzyło dwie szkoły handlowe siedmioklasowe, dwie szkoły handlowe niższe, jedną dla chłopców, drugą dla dziewcząt, wreszcie kursy wieczorne buchalterji i innych nauk handlowych dla dorosłych. Fundusz na utrzymanie tylu zakładów naukowych powstaje drogą opodatkowania wszystkich kupców w Kijowie. Utrzymanie zakładów naukowych i udzielanie zapomóg podupadłym kupcom i ich rodzinom, to działalność jedyna samorządu kupieckiego, który prawdopodobnie, tak samo jak samorząd rzemieślniczy, już skasowany, dożywa swoich ostatnich godzin.

Od czasu, gdy zgromadzenie kupieckie zaczęło otwierać zakłady naukowe, samorząd miejski, przez emulację poniekaąd, zaczął również zwracać więcej uwagi na swoje szkoły. Niedawno Kijów posiadał tylko jedną szkołę dwuklasową, do której dostawała się tylko niewielka część kandydatów, dziś ma ich aż cztery. Nadto liczba szkół początkowych podniosła się z 45 do 49 i nadto przy większości szkół otworzono oddziały równoległe. Obecnie już 4 tys. z górą dzieci znajduje pomieszczenie w szkołach miejskich, ale i to jeszcze nie wystarcza; w tym roku naprzykład, z górą tysiąc dzieci, pragnących się uczyć, nie mogło się dostać do szkół dla braku miejsca.

Oprócz oświaty, samorząd miejski winien się również opiekować starcami, kalekami i wogóle ubogimi. W Kijowie przecież pracę w tej dziedzinie wzięła na siebie ofiarność prywatna, której miasto zawdzięcza większą część swoich zakładów dobroczynnych. Największe zasługi w tym kierunku położył kupiec kijowski, p. Dechtierew, zmarły w r. 1898. Znaczny swój majątek, wynoszący kilka milionów rubli, przeważnie w nieruchomościach miejskich, zapisał na przytułek dla 500 starców i kalek, ochronę dla 100 dzieci od roku do lat 6 i podobną ochronę dla 60 dzieci w wieku od lat sześciu do trzynastu. Testamentem Dechtierew naznaczył egzekutorów do

zarządu, przy udziale wdowy zmarłego. Po śmierci zaś tej ostatniej, zarząd instytucji i funduszu przechodzi do rady miejskiej. Parę miesięcy temu wdowa po Dechtierewie umarła, nie doczekawszy się ukończenia budowy gmachów przytułku i ochron, które za parę tygodni będą otwarte. Majątek Dechtierewa przeszedł pod kontrolę rady miejskiej, która wnet odkryła fakt dziwny. Dechtierew nakazał testamentem wyraźnie użyć 370 t. rb. na budowę gmachów przytułku i ochron, a tymczasem egzekutorowie testamentu wydali na to... 700 tys. rb. Ztąd wielki hałas w mieście.

Zresztą, ani jeden budynek publiczny nigdy nie kosztował u nas w rzeczywistości mniej, niż dwa razy drożej w porównaniu z kosztorysem. Tak było z teatrem, Politechniką, portem; nie znaczy to jeszcze, by nadwyżka została przez kogoś roztrwonioną, ale każde nieporozumienie kosztorysowe wywołuje w końcu burzę słów, walkę stronnictw miejskich i ofiary, w postaci ustąpienia do życia prywatnego różnych działaczy społecznych.

Nie trzeba być prorokiem, by przepowiedzieć, że przyjęcie przez miasto spadku po Dechtierewie nie obejdzie się bez wojny, walk i ofiar...

Sam.

□ Z Siebieża (gub. witebska) piszą do nas: Z przeprowadzeniem kolei Moskiewsko-Windawskiej, powiat nasz ożywił się znacznie. Siebież, miasteczko powiatowe, o nader malowniczym położeniu, nad jeziorem tejże nazwy, niegdyś warownia na północnych kresach Polski — własność Krzysztofa Radziwiłła na mocy przywileju, wydanego przez króla Władysława IV w r. 1633, — o ładnym, czysto utrzymanym kościełku, fundowanym przez tegoż Radziwiłła, w późniejszych czasach zapomniany, obecnie ożywia się i rośnie. Miejscowa ludność ocknęła się z długiego letargu i poczęła się krzątać około naprawy swojego bytu. W mieście wyrosły pokaźne domy, bruki się wydłużyły, miejscowy cementarz parafjalny, staraniem ziemian, otrzymał niebawem ładne obmurowanie, o bramie stylowej; zatwierdzono projekt połączenia dworca kolejowego z miastem ulicą brukowaną; zarząd miejski ofiarował bezpłatnie dom i po 300 rb. corocznej zapomogi na szkołę miejską. Rolnicy nasi również idą za postępem, wprowadzają płodozmiany, sztuczne nawozy, narzędzia rolnicze. Niedawno mieliśmy koncert, a po nim zabawę taneczną w miejscowym klubie, w kółku nieco ścisłym obywatelstwa kresowego. J. W.

□ Z Moskwy piszą do nas: W piątek, d. 30 sierpnia, w teatrze Wielkim uczczono 20 lat służby rządowej i 30 lat kariery scenicznej naszego rodaka, byłego śpiewaka, p. Romualda Wasilewskiego. Koledzy zebrali się na scenie i ofiarowali mu drogocenny żeton brylantowy, a publiczność kilka lir z kwiatów i wielki portret jubilata w roli Meffistofelesa. Prócz tego p. W. otrzymał mnóstwo depeesz, pozdrawiających go w dzień jubileuszu. P. Wasilewski już od 20 roku życia był ulubionym śpiewakiem w Operze warszawskiej, następnie występował w Kijowie, a w r. 1882 był zaangażowany, jako bas, do moskiewskiej Opery Cesarskiej, gdzie śpiewał do r. 1891 z wielkim powodzeniem. Przekonawszy się jednak, że stan głosu nie pozwala mu dłużej zostawać na pierwszorzędnym stanowisku, porzucił śpiew i został reżyserem teatru Opery, na której to posadzie pozostaje dotychczas. Jest on również od lat 10-iu profesorem klasy operowej tutejszej szkoły filharmonicznej, a po-

mimo wielkiej pracy, nigdy nie odmawia nam pomocy w urządzaniu przedstawię amatorskich polskich na korzyść naszego Tow. dobroczynności.—W tych dniach uzyskano pozwolenie na otwarcie nowego Towarzystwa muzycznego: „Lutnia“ w Moskwie. Celem Towarzystwa będzie zbiorowy śpiew, jakoteż łączność towarzyska, która, zwłaszcza w ostatnich czasach, wiele pozostawiała do życzenia. Pierwsze walne zebranie „Lutni“ odbędzie się w końcu tego miesiąca; stałym lokalem jej będzie Bazar Słowiański. — D. 5 października tujejsze katolickie Tow. dobroczynności ma zamiar urządzić pierwszy wieczorek tańczący z celem dobroczynnym. *Chorążcy.*

□ **Z Saratowa** piszą do nas: Ze spraw bieżących naszej parafii katolickiej zanotować wypada przede wszystkim wybory nowych syndyków. Na miejsce dotychczasowych, pp. Meyera i d-ra Butkiewicza, wybrano pp. Lella i pułkownika Rutkowskiego. Towarzystwo dobroczynności zasililo w sezonie ubiegłym swoją kasę znaczniejszym dochodem z koncertu i balu, tudzież częścią zysku z przedstawienia w operze. Urządzenie w celu dobroczynnym przedstawień amatorskich, jak to bywało w latach ubiegłych, nie udało się.—W przyszłym miesiącu spodziewamy się ingresu nowomianowanego biskupa, ks. Roppa. *M.*

□ **Z Kostromy** piszą do nas: Do roku 1891 w Kostromie nie było ani kaplicy, ani księdza stałego, posługi religijne spełniał ksiądz z Niżnego-Nowgorodu; z powodu znacznej odległości, wielka to była trudność i nie zawsze można było w swoim czasie uczynić zadość wszystkim zapotrzebowaniom z obszernej guberni kostromskiej. To też katolicy powzięli zamiar posiadać własny dom modlitwy. Sprawa trudna była i zaledwie po długich staraniach udało się wyjednać pozwolenie na założenie kaplicy i nominację księdza stałego, utrzymywanego własnym kosztem. Z początku odprawiano nabożeństwa w domach prywatnych, niedogodnych i drogo opłacanych. Wreszcie, z inicjatywy obecnego proboszcza, ks. Grzymały, pomyślano o domu własnym; Bóg pobłogosławił szlachetnym zamiarom i przy pomocy ofiar dobrowolnych miejscowych i pozamiejscowych stanęła obecna kaplica. Główna zasługa za starania, uwieńczone pomyślnym rezultatem, należy się d-rowsi Mieczysławowi Bohomolcowi, którego można nazwać fundatorem kaplicy w Kostromie, jego bowiem wpływowe stosunki i energia uwieńczyły dzieło, a i sam on nie szczędził ani trudów w tem zbożnem dziele, ani własnych funduszy. Wreszcie d. 8 września 1898 r., za pozwoleniem władzy duchownej, ks. Grzymała poświęcił dom, przeznaczony na kaplicę. Podczas nabożeństwa kazanie wygłosił czasowo przebywający w Kostromie ks. S. Puławski, z diecezji sandomierskiej. Kaplica w takim stanie, w jakim obecnie się przedstawia, robi bardzo dodatnie wrażenie: wszystko tu dobrze obmyślane, urządzone czysto i starannie utrzymywane; aparaty i bielizna kościelna w porządku i w dostatecznej ilości. Na potrzeby miejscowe kaplica wystarcza; katolików w całej guberni, według statystyki, do 300 osób, zaś w samej Kostromie jest jeszcze kilkudziesięciu żołnierzy-katolików, którzy również uczęszczają na nabożeństwo w niedziele i święta. W r. 1901 ks. G. wyrobił pozwolenie zawieszenia krzyża nazewnątrż kaplicy, dla wyróżnienia jej od zwykłych domów. Trzeba przyznać, że ks. Grzymała, pomimo sędziwego wieku, pracował gorliwie około służby Bożej. Szkoda wielka, że obecnie utrata wzroku zmusza go do usunięcia się z zajmowanego stanowiska. W r. 1901 ks. G. doczekał się 50-letniego jubileuszu swego kapłaństwa; jubileusz ten obchodzono bardzo uroczystie. *Quis.*

□ **Z Riazania** piszą do nas: Od r. 1894 miasto posiadało kaplicę katolicką, a od r. 1895 ma kościół stały, chociaż nie zu-

pełnie jeszcze ukończony wewnątrz, bez organu i wielu innych przedmiotów. Przyznać trzeba, że miejsce dla kościoła wybrano niedogodne, w samym końcu miasta; dobrze jednak, że i to się udało: kościół był niezbędny nie tylko dla ludności katolickiej miasta i guberni, ale i dla licznych tu wojskowych katolików. Kwaterują tu dwa pułki piechoty i oddział artylerji; osób wyznania katolickiego w wojsku, w tym np. roku, było przeszło 1,200, tak iż sami wojskowi, żołnierze i oficerowie, stanowią niejako parafję; w lecie przybywają do obozu jeszcze dwa pułki, w każdą przeto niedzielę i święto kościół bywa przepełniony żołnierzami, pochodzącymi przeważnie z Królestwa (gub. lubelsk., siedleck. i radomsk.). Proboszczem w Riazaniu obecnie jest ks. W. Stefanowski. Krząta się on około kościoła gorliwie, a zarazem prowadzi wykład religijny dla młodzieży. Niełatwo mu jednak czynić zadość potrzebom kościoła, gdyż z próżnego i Salomon nie należy. Zaznaczyć winniśmy, iż zmarły marszałek szlachty miejscowej, Muromcew, przyszedł z pomocą kościołowi przed jego poświęceniem, a następnie wyrobił dla księdza proboszcza stałą zapomogę, którą skarb dotychczas wypłaca. Zapomoga ta stanowi znaczną pomoc dla proboszcza, który bez niej cierpiałby niedostatek, gdyż parafianie nie byłiby w stanie utrzymać księdza i kościoła. Do składu zarządu kościoła obecnie należą: ks. proboszcz, pp. Klukowski, Kolendo, Maykowski i Jakowicki (syn jednego z inicjatorów budowy kościoła). Życzeniem wielkim byłoby, aby ludność polska zachowała i na przyszłość właściwe sobie przymioty, a to we własnym swoim interesie, gdyż do polaków na urzędowaniu i zarządzaniu dobrami dziś miejscowa ludność ma zaufanie. Szkoda byłoby to zaufanie utracić lub obniżyć. *X.*

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 14 września.

[«Adwokaci prywatni». Związek towarzystw rolniczych. Prof. Forell w Warszawie].

† Na porządku dziennym postawiono kwestję tak zwanych «obrońców prywatnych». Właściwie zaś to sam byt tych ludzi postawiono na porządku dziennym. Jak wiadomo, organizacja sądowa z r. 1864, wprowadzona do Królestwa w r. 1876, dała prawo bronienia spraw w instancjach sądowych całemu szeregowi ludzi, nie posiadających wykształcenia uniwersyteckiego i obeznanych z prawem tylko praktycznie. W ten sposób powstał *surrogat* prawdziwego adwokata. Powołani niejako do konkurencji z adwokatami przysięgłymi, obrońcy prywatni odznaczać się mieli większą przystępnością i większą ruchliwością, odpowiadać więc mieli pewnym, dotychczas niezaspokojonym, albo źle zaspokojonym potrzebom. Ci nowo kreowani, dość tanim kosztem, adwokaci prywatni mieli zastąpić, w drobnej zaledwie części i jako źle konieczne tylko, adwokatów rzeczywistych, natomiast w całości, o ile tylko to byłoby możliwym, zastąpić mieli prawdziwą a starą plagę naszego sądownictwa: *doradców pokątnych*.

I o ile ją zastąpili, o ile podstawili się na miejsce wyzyskiwaczy ciemnych a bez skrupułu, chciwych i niesumiennych, o ile trafili do tych warstw drobnych posiadaczy, którzy nie mogą zapłacić wyższego honorarjum adwokatowi

przysięgiemu, o tyle w istocie rzeczywistej potrzebie odpowiadali; nad pokątnymi doradcami mieli tę wyższość, że posiadali jaką taką znajomość prawa i procedury, a potem, że prowadzili rzemiosło swoje na widoku, pod kontrolą. Nie ulega też wątpliwości, że wśród tych adwokatów nie braknie ludzi i uczciwych, boć na to, aby być uczciwym, nie koniecznie potrzeba skończyć uniwersytet, ani zdolnych i użytecznych, bo energją i wytrwałością można doskonale zastąpić brak wykształcenia normalnego.

Naogół jednak i przez naszą korporację prawniczą i przez społeczeństwo adwokaci ci są traktowani z wyraźną nieufnością.

— Moralność jest sprawą zupełnie indywidualną—mówił mi w tej kwestji jeden z najświetniejszych naszych adwokatów—ale tam, gdzie istnieje korporacja (mniejsza o to, że nie zorganizowana dostatecznie, jak w Królestwie), i to korporacja, mająca wiekowe tradycje i chwałę, wytwarza się powiew duch, pewna atmosfera, pewna opinja, które moralności przychodzą z pomocą, które ją podpierają, kontrolują, strzegą, ba! nieraz zastępują. Niech kto z nas uchybi w czemś ciężej moralności albo honorowi, wystawi się na to, że mu nikt z kolegów nie poda ręki, a wtedy jest zgubiony. Tymczasem tamci panowie tej siły moralnej, jako całość, nie posiadają, i oto dlaczego dają mniejsze moralne gwarancje; tam już tylko i wyłącznie moralność sprowadza się do tego, ile dobrego i pewnego ma dany człowiek w duszy. Co zaś do strony fachowej, ta jeszcze prościej się przedstawia: rutyna w małym tylko stopniu może zastąpić wykształcenie, poparte praktyką.

— Czy należy, pańskim zdaniem, znieść instytucję obrońców prywatnych?

— Znieść?... co za radykalne słowo.

Należy, mojem zdaniem, na przyszłość obrońców prywatnych nie mianować. Ci, co już są, muszą zostać, nie sposób im przecież odbierać kawałka chleba. Nie należy zaś mianować obrońców prywatnych nadal dlatego, że liczba obrońców przysięgłych z roku na rok rośnie, i ci z konieczności muszą stawać się przystępni dla spraw najdrobniejszych. Niech pan tylko przejrzy statystykę kończących uniwersytet warszawski w roku ubiegłym, znajdzie pan tam prawników dwa razy więcej, niż medyków; tymczasem przez cały szereg lat stosunek ten był niemal odwrotny, a przynajmniej wyrażał się, jak 4 do 5 lub 3 do 4. Tworzenie się biur taniej porady prawnej (*à propos*, byłaby to wielka szkoda, gdyby je zamknięto), świadczy o uprzystępnianiu się naszej adwokatury. Staje się to, co z poradą lekarską: lekarzy coraz więcej, porada coraz tańsza. Jeżeli więc w samej rzeczy lat temu trzydziści istniała potrzeba wytworzenia adwokatów prywatnych, to dziś ta potrzeba stanowczo minęła. W Warszawie praktykuje 348 adwokatów przysięgłych i 247 pomocników, razem 595 wykwalifikowanych prawnie obrońców; nawet nie brak ich i na prowincji: w miastach powiatowych guberni warszawskiej jest 14 adwokatów przysięgłych. Zamykając zaś listę obrońców prywatnych raz na zawsze, nikomu się nie wyrządzi szkody, bo obecni «adwokaci» bez patentu

pierwsi z tego się cieszyć będą i pierwsi na tem skorzystają.

Naszych dziesięć towarzystw rolniczych, działających każde z osobna i na własną rękę, posiada w Sekcji rolnej ogniwo łączne, o ile chodzi o sprawy techniczne i ogólne. Odczuwać się przecież daje potrzeba innego rodzaju ogniwa: bardziej konkretnego i bardziej praktycznego. Tam mianowicie, gdzie chodzi o sprawy natury czysto handlowej, łączenie się w grupy, o ile tylko można największe, jest w prostym stosunku do zysków przy zakupach. Otóż za przykładem, danym przez Tow. mińskie, powstał i u nas projekt związku krajowych towarzystw rolniczych. Według projektu tego, ma powstać wspólne biuro, utrzymywane wspólnymi siłami dziesięciu towarzystw, gdzie będą omawiane i wykonywane zamówienia. Projekt dobry z wielu względów, między innymi i z tego, że przy pomocy takiego biura można będzie kierować produkcją do pewnego stopnia i znaczną część jej już to zaspokoić w kraju, już to sprowadzić z tych krajów, które nie wypisały hasła: *ausrotten!* na swych politycznych programach.

Mieliśmy w Warszawie parodniową wizytę znakomitego psychiatry szwajcarskiego, prof. Forella, który zatrzymał się u nas, w drodze na zjazd kryminologów w Petersburgu; prof. Forell, w towarzystwie byłego ucznia i asystenta swojego, d-ra Piltza, zwiedzał nasze zakłady psychiatryczne. Ciekawą byłoby rzeczą poznać jego o nich opinie.

Icz.

**WARSZAWA, 12 września.**

[Przegląd prasy].

+ Oddajmy usługę kolegom naszym — w czasie, zbliżonym do odnawiania rocznej przedpłaty, a więc gdy im na usłudze tej najbardziej zależeć może — uczynmy «przegląd prasy». Wspomnieć, choćby najkrótszym słowem, o wszystkich — i nie sposób, i nie warto; przypomnieć jednakże ludziom o niektórych — obowiązek. Zaczniemy — od dział obłączniczych... Typ kwartalnika wyrabia się u nas w stanowczy sposób, odpowiadając z jednej strony potrzebom, z drugiej siłom i środkom naszym. «Przegląd Filozoficzny» liczy już piąty rok istnienia i pod umiejętną redakcją d-ra Weryhy zyskał, zdaje się, grunt trwały pod nogami; nie wysługując się żadnej doktrynie, uwzględniając wszystkie kierunki, centralizuje pismo to cały poważny ruch filozoficzny polski i zasługuje na najgorętsze poparcie. W dzielny sposób prowadzą też pp. Kinierski i Kempner kwartalnik «*Ekonomistę*», z rzadką umiejętnością utrzymując równowagę należną pomiędzy artykułami teoretycznymi a kwestjami praktycznymi, pomiędzy nauką a życiem. Oba te kwartalniki stoją na wysokości europejskiej nauki i przynoszą nam prawdziwy zaszczyt. W tym roku przybył jeszcze jeden kwartalnik: «*Przegląd Teologiczny*», którego okazowy numer zarekomendował redakcję poważnie. Z miesięczników — «*Biblioteka Warszawska*» utrzymuje się ciągle na wysokości, dając wyborowe, o ile to tylko można w naszych warunkach, artykuły i wyprawdzając ciągle na widownię nowych a dzielnych pracowników; słabą stroną tego doskonałego miesięcznika jest «Kro-

nika miesięczna», traktowana po dyletancku. Miesięcznik «*Kurjera Polskiego*», skromne, popularne i żywotne pismo ulega, jak się dowiaduję, poważnej reformie; zmienia więc przedewszystkiem tytuł na «*Ognisko*», stając się w ten sposób całkowicie odrębną prasową jednostką, i przy pomocy prof. St. Estrejchera podnosi poziom artykułów, zdając staranność, pozostając przy niskiej, czterorublowej rocznej cenie dotychczasowej. Ma też podobno wskreszać «*Ateneum*». Z tygodników gorąca rekomendacja należy się przedewszystkiem «*Wszecławiatowi*». Jest to prawdziwie wzorowe pismo przyrodnicze, niezbędne dla każdego człowieka, nie mającego prawa niewiedzieć o szybkich postępach wiedzy ludzkiej w różnych dziedzinach doświadczalnych. Sympatycznie przedstawia się «*Ziarno*», ilustrowany tygodnik «dla polskich rodzin», które w roku bieżącym zdobyły się na heroiczne prawdziwe premjum dla swoich prenumeratorów: biblioteczkę naukową, i daje co miesiąc wcale pokaźny, zwykle *suto* ilustrowany tom. Premjum to i w przyszłym roku utrzymane zostanie. O «*Bluszczu*», piśmie kobiecym, odrodzonym pod umiejętną redakcją Gawalewicza, pisałem niedawno. Słótko uznania należy się «*Musze*» i «*Kurjerowi Świątecznemu*», pismom, które nie bez powodzenia walczą z hypochondrją i pesymizmem; w ostatnich czasach polepszyła się w piśmiech tych, szwankująca tak długo, strona rysunkowa.

Prasa codzienna wreszcie... Mam poważne wątpliwości, ażali nasza publiczność, poważna i kulturalna na ogół, posiada taką prasę codzienną, na jaką zasługuje, i sądzę, że zasługiwałaby na — nieco lepszą... Dobry dziennikarz jest u nas rzadkim ptakiem — we wszelkiej formie rzadkim, począwszy od reportera, a skończywszy na redaktorze. Ale może to nie jest właściwa chwila mówić gorzkie rzeczy ludziom, którzy nie mogą być innymi, jak są, w chwili, gdy skupiają wszystkie swoje siły, aby dać *maximum* tego, co potrafią — w czwartym, krytycznym kwartale. Poprzestańmy na wskazaniu niewątpliwego rozwoju naszego czytelnictwa wogóle: mamy dwa pisma codzienne, które biją więcej niż dwa dziesiątki tysięcy egzemplarzy, mianowicie popularny w mieście «*Kurjer Warszawski*» i popularny na prowincji «*Kurjer Polski*». Ten ostatni w ciągu paru lat istnienia zdobył sobie trwałą pozycję i za szczególną zasługę mieć mu należy, że dotrzeć potrafił tam, gdzie inne pisma polskie nie dochodziły. Poważne i staranne zawsze «*Słowo*» powagą i umiarkowaniem w traktowaniu spraw utrzymuje naczelne swoje stanowisko wśród organów prasy politycznej. Z pism o kierunku praktycznym «*Gazeta Handlowa*» posiada niewątpliwą przyszłość przed sobą: jest to organ specjalnie stworzony dla ludzi czynu i interesu, którzy nie mają wiele czasu do stracenia nad bibułą, a pragną być dobrze i pewnie poinformowani o wszystkim. Słyszeliśmy o zamiarze rozszerzenia niektórych działów w tem piśmie.

Z urzędu pocztowego zaczerpnąć można informacji o liczbie egzemplarzy pism przesyłanych pocztą; wykazy te jedne pisma drukują z tryumfem, inne się na drukowanie ich gniewają. Z cyfr zaś

wynika, że czytelnictwo nasze się wzmacnia i że zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu powiększyło się o 100 proc.; prawda, że w poprzednim hamowane było przez rozmaite utrudnienia, mimo to przyrost jest ogromny i stanowi jeden z najpomyślniejszych faktów społecznych ostatniej doby.

Albertus.

++ «*Warsz. Dniownik*» zamieszcza następujący komunikat:

«Dnia 11 b. m. w m. Częstochowie wynikły uliczne nieporządki, wywołane okolicznościami następującymi: Dnia tego zrana na Starym Targu pomiędzy włościanką miejscową a żydem-handlarzem przy kupnie owoców nastąpiła kłótnia, która się zamieniła wkrótce w bójkę, podczas której wspomnianą włościankę powalili na ziemię i pobili nadbiegli żydzi. Policja bójkę powstrzymała i poszwankowaną włościankę umieszczono w szpitalu miejscowym. Wieść o tem zajściu w formie przesadzonej i przekreconej obiegła wkrótce dzielnicę miasta, zamieszkaną przez ludność roboczą, i o godz. 12 w południe tłum, złożony przeważnie z rzemieślników i powracających od zajęć robotników fabrycznych, w różnych punktach miasta zaczął rozbijać i niszczyć sklepy i domy żydowskie, dopuszczając się w kilku wypadkach nawet rabunku. Środki policyjne, przedsięwzięte ku stłumieniu nieporządków, okazały się niewystarczającymi i do pomocy wezwano niewielkie oddziały, pozostałe w mieście, wojska załogi częstochowskiej, która wyszła na manewry. Jeden z takich oddziałów, liczący 30 szeregowców, który zastał około godz. 8 wieczorem tłum przy rabowaniu sklepu z towarami korzennymi, przyjęto krzykami i wymysłami. Na wezwanie rozejścia się, tłum, wywołujący nieporządki, dochodzący do 500 ludzi, stawiał opór i zaczął rzucać na żołnierzy kamieniami i odłamkami cegły. Wobec tego naczelnik oddziału, po stosownem uprzedzeniu, zmuszony był użyć broni palnej, przyczem wystrzałem zabito 2 ludzi i 6 raniono. Do godziny 10 wieczorem tegoż dnia nieporządki ostatecznie powstrzymano i więcej się nie wznowiły».

++ Płock. Przyjazd do Płocka jenerał-gubernatora warszawskiego, jen.-adjutanta Czertkowa, zapowiedziany jest na d. 15 września. Jak donoszą «*Echa Płockie*», na zbudowanie bramy powitalnej magistrat płocki zarządził rozkład potrzebnej sumy pomiędzy obywateli miasta. — Podobno gro- no mieszkańców Płocka zamierza wystąpić do władz o udzielenie pozwolenia na zawiązanie Towarzystwa miłośników nauki, sztuki i literatury, według ustawy, na jakiej założone zostały tego rodzaju towarzystwa w niektórych miastach Cesarstwa. — W «*Płock. Gub. Wiadom.*» niejaki p. Wasiuk w ten sposób opisuje swoje wrażenia, wyniesione z Płocka: «*Klimat umiarkowany, a głównie znane przywileje dla przebywających w tym kraju na służbie rządowej, ściągają tu rosjan ze wszystkich krańców Cesarstwa. Ale przyjeżdżający tu nie myślą wcale, w większości wypadków, pozostawać na zawsze; przeciwnie, przy pierwszej sposobności, po dwóch, trzech, a najwięcej pięciu latach, starają się ztąd wyostać, aby nigdy tu już nie powracać. Z pośród tych rosjan, którzy mieszkali w Płocku lat temu 10—15, pozostała zale-*

dwie jakaś 1/10 część. Nie miniemy się wcale z prawdą, jeżeli powiemy, że niema miesiąca, ażeby ktoś z rosjan nie przybywał tutaj, lub nie wyjeżdżał ztąd. Ani piękne położenie miasta, z czarującym widokiem na rzekę z tumu, z ogrodów Blumberga i Holca, z widokiem, jaki rzadko gdzie można spotkać, ani delikatne, ugrzeźnione zachowanie się mieszkańców miasta, w miarę sił występujących z rozmaitemi zabawami towarzyskimi, z tą myślą, aby nikomu nie było nudno, ani wreszcie takie, że się tak wyrażę, dobrodziejstwo, jak zupełny prawie brak pijanych—nie zatrzymuje tu rosjan na dłużej, nie wzmacnia w nich chęci osiedlenia się tutaj na stałe“.

++ Suwalskie Towarzystwo rolnicze wystąpiło do władzy wyższej o zatwierdzenie ryzunków medalii wystawowych z napisami w dwóch językach.

## PRASA ROSYJSKA.

### Odprawa.

Zaznaczając, że tryumf Niemców, którzy pragnęli pochwalić się przed Polakami rosyjską przyjaźnią, wobec chłodnego zachowania się Polaków w Poznaniu okazał się w rzeczywistości nader problematycznym, «Now. Wrem.» pisze:

„Ze rosyjscy goście w Poznaniu zachowywali się względem przyjmujących ich władz pruskich z formalnej strony zupełnie *correct*, to oczywiście wątpliwości ulegać nie może. Ponieważ jednak dymu bez ognia nie bywa, to niezadowolone Niemców musi mieć też pewne zasady, które niewątpliwie kryją się w zawiedzionych nadziejach. Niemcy widocznie oczekiwali, że goście rosyjscy, oczarowani niezmiernie gorącym przyjęciem, poczują w oczach Polaków bratać się z ich krzywdzicielami. Niemcy oczywiście nie obliczyli, że rosjanie odgadną, iż ciepło przyjęcia wywołane zostało nie tyle nagłymi dobrymi uczuciami względem nich, ile zbyt przejrystym zamiarem wywołania przykrego wrażenia w duszach Polaków. Niemcy przeoczyli wreszcie, że ich goście rosyjscy nie mogli nie wiedzieć o gorących rosyjskich sympatjach Polaków poznańskich“.

Dalej «Now. Wrem.» zaznacza, że sami Niemcy przypadkowo dali swoim rosyjskim gościom możność przekonania się o polskich sympatjach ku Rosji.

„W braku innego lokalu, umieszczono rosyjskich gości w hotelu „Bazar“. Ten hotel, najlepszy w mieście, należy do polskiego Towarzystwa akcyjnego i słynie z tego, że dotąd nie wpuszczał do swoich pokoiów żadnego niemieckiego oficera i wogóle żadnego Niemca. Przyjmując rosjan, zarząd hotelu dowiódł, że patrzy na rosyjskich oficerów innemi oczyma, niż na pruskich. Rzecz jasna, że i rosyjscy goście nie mogli być niegrzecznymi w odpowiedzi na tak jawne oznaki uprzejmości. Pruska prasa dziwi się, że rosyjscy oficerowie mówili w hotelu po polsku, zapominając, że sami Niemcy ulokowali rosjan w hotelu, gdzie po niemiecku się nie mówi z zasady i gdzie bywa tylko towarzystwo polskie. Co gorsza dla Niemców, hotel „Bazar“, w którym znajdowali się drodzy Prusakom goście, nie był ozdobiony flagami i nie został oświetlony podczas iluminacji. Złe języki, ku zadowoleniu Polaków, zaczęły twierdzić, iż sami Rosjanie przeszkadzili uroczystemu ozdobieniu domu. W rzeczywistości upiększeniu hotelu przeszkadzili, rozumie się, sami Polacy—akejonarjusze“.

«Bądź co bądź — kończy «Now. Wrem.» — rozpuszczone po mieście wieści o nieoczekiwanym zachowaniu się Rosjan i ich «brataniu się» z Polakami są w najwyższym stopniu charakterystyczne, gdyż służą za wskazówkę zawiedzionych nadziei niemieckich i komizmu stworzonej przez samych Niemców sytuacji».

### Program rządowy.

Z powodu przemówienia Cesarzkiego w Kursku, «Now. Wrem.» pisze:

„Słowa Najwyższe pod adresem przedstawicieli szlachty kurskiej i ziemstwa nakreślają główne rysy rządowego programu w stosunku do miejscowego życia społecznego w sposób następujący: Zachowując na rzecz szlachty kierownictwo zarządzeniem włościańskim, rząd bierze na siebie troskę o wzmocnienie szlacheckiego posiadania ziemi. Ziemstwu rząd porucza miejscowy zarząd w sferze potrzeb gospodarczych. I szlachta i ziemstwo powoływane będą do pracy przez komitety gubernialne, celem wynalezienia sposobów do usunięcia niedoborów w chłopskim władaniu ziemią. Ten ostatni szczegół programu określa szczególnie położenie, które nadane zostaje trzeciemu żywiołowi włościańskiego społeczeństwa—chłopstwu. Będzie ono przedmiotem troskliwości nie tylko rządu, w postaci ministerstwa spraw wewnętrznych, lecz i dwóch pozostałych, bardziej kulturalnych i oświeconych sił miejscowej społeczności—szlachty i ziemstwa“.

### O sjonizmie i nacjonalizmie.

Ujawnione na zjeździe mińskim teorie prowodyrów sjonizmu doprowadziły «Swiet» do wniosku, iż Żydzi myślą nie o przesiedleniu się do Jerozolimy, lecz o stworzeniu Jerozolimy wszędzie, gdzie są. Więc «Swiet» uderza na alarm:

„Jeżeli taki jest cel sjonizmu, to zjawisko to należy zaliczyć do rzędu szkodliwych i antypaństwowych“.

A ubolewając nad tem, że zjazd nie znalazł przeszkód ze strony rządu, «Swiet» dodaje:

„Nie przeszkadzają. Zjazd sjonistów zasiada jawnie w rosyjskim mieście, Mińsku, i święci tryumf, święci wzrost antypaństwowej organizacji i gotów jest zawołać: *vae victis!* A zwyciężonymi będą rosyjscy prawosławni chrześcijanie“.

Drwi, ironizuje i ostrzega, zresztą nie rząd, ale samych Żydów—«Nowoje Wremia». Pisze ono, że podczas gdy Rosja rozprawiała o fizycznym wychowaniu młodzieży i t. p., chmury rosły na horyzoncie i naraż burza spadła... w Mińsku.

„Tuż pod ręką dokonywała się u nas olbrzymia, umysłowa i moralna robota: żydostwo zdecydowało się zasadniczo wyodrębnić się i znacjonalizować—a myśmy znajdowali się w zwykłym miłym nastroju ducha... Żydostwo postanowiło żyć niepowrotnie—uśmiechaliśmy się... Ono grozi, że porzuci nas całkiem i nazawsze—oczywiście nie zaraz, ale w idealnie odległej przyszłości—i pójdzie do Palestyny, a my robimy niedowierzające miny i powiadamy: „Gadajcie zdrowi!“ Tacy już jesteśmy z natury!“

Wskazując dalej, że po rozpięczeniu się mgły, obecnie stały się już jasnymi zamiary sjonistów, że zmie-

rzają oni do nacjonalizacji, która «pachnie mocno separatyzmem», «Now. Wrem.» dowodzi, że nacjonalizm żydowski jest mrzonką, że Żydzi nie są w stanie utrzymać się mocą własnego tylko środowiska, że ideały sjonizmu naogół są błędne i rozwiewne. Był polityczny pomniejsze narody nazawsze traciły nieraz i przedtem. By się o tem przekonać, dość zajrzeć choćby do Biblii. Czyliż Żydów nie zgubił ciasny nacjonalizm?

Dalej czytamy w «Now. Wrem.»: „Nigdy nie uczułym dumy — powiada autor artykułu — gdybyśmy my, rosjanie, odcieśli się od Zachodu murem chińskim i zasiedli na piecu, jak Iłja Muromiec. Być ciasnym nacjonalistą — jest to wyrzec się cywilizacji, postępu, wszystkiego tego, co życie upiększa“.

Uwaga bardzo słuszna. Oby «Nowoje Wremia» chciało pamiętać o niej zawsze przy omawianiu spraw innych narodowości.

«Prawit. Wiestnik» ogłasza:

Przedstawianiu Jego Cesarskiej Mości na dworze w Kursku, Najjaśniejszy Pan raczył się zwrócić do przedstawicieli szlachty gubernialnej z następującymi słowami:

«Rad jestem widzieć przedstawicieli stanu, cieszącego się stale życzliwością swoich Monarchów za wierną i z zaparciem się służbę dla Tronu i Ojczyzny. Niezapomniany Ojciec Mój, dokonując sławne dzieła Mojego Dziada, powołał panów do kierowania zarządzeniem włościańskim. Na tem polu służycie Mi panowie, powodowani nie obawą, lecz sumieniem. Dziękuję panom za tę służbę. Wiem, że życie wiejskie wymaga szczególnej opieki. Własność szlachecka przeżywa czas ciężki, są niedomagania i we włościańskiej. Dla usunięcia tych ostatnich, z Mojego rozkazu rozważane są w ministerstwie spraw wewnętrznych środki niezbędne. Do udziału w tych pracach powołane będą komitety gubernialne z udziałem szlachty i ziemstwa. Co się tyczy większej własności ziemskiej, która stanowi od wieków obronę porządku i moralnej siły Rosji, to jej wzmocnienie będzie Moją troską nieustanną».

Do przedstawicieli ziemstwa gubernialnego Najjaśniejszy Pan zwrócił się z następującą przemową:

«Dziękuję panom za powitanie i korzystam ze sposobności, by powiedzieć panom słów kilka. Gospodarstwo ziemskie, to rzecz pierwszorzędnej wagi—i żywią nadzieję, że poświęcacie mu wszystkie siły wasze. Chętnie okażę wam wszelką opiekę, starając się równocześnie o zjednoczenie działalności wszystkich



władz miejscowych. Pamiętajcie o tem, że zadaniem waszem są urzędnicy miejscowe w zakresie potrzeb gospodarczych. Pomyślnie wypełniając powyższe zadanie, możecie być panowie pewni Mojej serdecznej dla was życzliwości».

D. 1 b. m. z rozkazu Najjaśniejszego Pana zebrali się wójtowie gmin, starostowie i włościanie z guberni kurskiej, połtawskiej, charkowskiej, czernihowskiej, orłowskiej i woroneskiej, do których Najjaśniejszy Pan raczył przemówić w te słowa:

«Wiosną w niektórych miejscowościach guberni połtawskiej i charkowskiej włościanie zrabowali sąsiednie folwarki. Winni otrzymają zasłużoną karę, a władze, jestem przekonany, potrafią niedopuszczyć w przyszłości do podobnych nieporządków. Przypominam wam słowa zmarłego Ojca Mojego, wypowiedziane przez Niego w Moskwie do naczelników gmin podczas świętej koronacji. «Słuchajcie swoich marszałków szlachty i nie wiercie niedorzecznym pogłoskom». Pamiętajcie, że człowiek bogaci się nie zagrabiением cudzego mienia, lecz uczciwą pracą, oszczędnością i życiem według przykazań Boskich. Powtórzcie dokładnie wszystko, co wam powiedziałem, mieszkańcom waszych wiosek, oraz to, że rzeczywistych ich potrzeb nie pozostawię bez Swojej opieki».

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

### Urzędowe.

× Dyrektor kancelarii ministra spraw wewnętrznych, rz. r. st. *Mordwinow*, mianowany został dyrektorem kancelarii ministra do spraw szlacheckich.

× Pomocnik naczelnika głównego zarządu apanażów, szambelan hr. *Musin-Puszkhin*, mianowany został gubernatorem mińskim.

× Pomocnik generał-kontrolera departamentu rachunkowości kolejowej, rz. r. st. *Żarnowski*, mianowany został członkiem rady kolejowej i taryfowej z ramienia kontroli państwa, z pozostawieniem go na dotychczasowym stanowisku.

× Inżynier - technolog *Rzeszotarski* mianowany został profesorem zwyczajnym petersburskiego Instytutu politechnicznego na katedrze metalurgji.

### Ogólne.

× Ministerstwo dróg i komunikacji, zgodnie z wnioskiem zarządów dróg żelaznych i korpusu żandarmerji, wydało rozporządzenie, aby fotografowanie dróg żelaznych wraz z ich budowlami, jakoteż widoków kolejowych odbywało się li tylko na rzecz kolei i dla jej potrzeb, i aby fotografie takich budowli, jak mosty, rury wodne, wiadukty i t. p., żadną miarą nie pozostawały w obiegu

wśród publiczności, będąc przedmiotem handlu lub wogóle w jakikolwiek sposób dostając się z rąk do rąk. Rozporządzenie ministerjalne za niewykonanie powyższych żądań czyni odpowiedzialnemi koleje.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło, aby na mającym się odbyć w styczniu wszechrosyjskim zjeździe weterynaryjnym, zbadano wszechstronnie sprawę wyższego wykształcenia weterynaryjnego w państwie rosyjskim, oraz środków, zmierzających do jego rozwoju i ulepszenia. Przedmiotem obrad będzie także sprawa przygotowania felcerów weterynaryjnych w szkołach specjalnych przy Instytutach weterynaryjnych, jakoteż kwestja krzewienia wśród ludności pożytecznych wiadomości z zakresu weterynaryjki i hodowli bydła.

### W Petersburgu.

= **Osobiste.** Bawili w Petersburgu, celem złożenia ministrowi skarbu życzeń jubileuszowych w imieniu reprezentowanych przez się instytucji, radcowie Tow. kred. ziemskiego: ks. *Włodzimierz Czetwertyński* i p. *Wacław Świeżawski*, członek komitetu warsz. Tow. kred. miejskiego hr. *Feliks Czacki* i prezes kolei wiedeńskiej *Leopold baron Kronenberg*.

= **Szkoła gimnastyczna.** Otrzymujemy zawiadomienie, że d. 8 (21) września nastąpi uroczyste otwarcie zajęć w petersburskiej szkole gimnastycznej, założonej dla wszystkich zwolenników gimnastyki, bez różnicy płci i wieku. Ćwiczenia odbywać się będą w sali Pawłowskiej szkoły wojskowej.

= **Szkoły kościelne.** W poniedziałek d. 2 września otwarto uroczystie rok szkolny w zakładach wychowawczych, istniejących przy katolickich kościołach w Petersburgu. O godz. 9 rano w kościele św. Katarzyny wice-proboszcz, ks. *Czajewicz* odprawił mszę św. na której był obecny JE. ks. arcybiskup *Kłopotowski*. Do zgromadzonej tu młodzieży ze szkół obu, męskiej i żeńskiej, arcybiskup wygłosił przemowę o potrzebie pilnej pracy, poczem po odśpiewaniu „*Veni Creator*” i pobłogosławieniu uczniów i uczennic, Jego Ekselencja udał się na taką samą uroczystość do kościoła św. Stanisława. Tu uczniowie wraz z nauczycielami wysłuchali mszy św., odprawionej przez ks. *W. Ruczyńskiego* z towarzyszeniem asysty. O g. 11 prefekt szkoły ks. *N. Rancan* powitał przybyłego arcybiskupa, który wstąpił do kościoła przy dźwiękach pieśni „*Ecce sacerdos magnus*”, wykonanego przez chór kościelny pod kierownictwem p. *Gerzelniaskiego*. JE. w szatach panyfikalnych przemówił do młodzieży, nauczycieli i rodziców, następnie po odśpiewaniu „*Veni Creator*” i odmówieniu litanji do Matki Boskiej, arcybiskup, udzieliwszy ogólnego błogosławieństwa wszystkim zgromadzonym, potem błogosławił wszystkich z osobna: nauczycieli i uczniów, którzy do tronu jego zbliżali się parami. Uroczystość ta wzruszająca na długo pozostanie w pamięci jej uczestników.

= **Towarzystwo rusińskie.** W tych dniach ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę nowego stowarzyszenia pod nazwą: „Towarzystwo do zapoznawania się z Rusią podkarpacką i świadczenia pomocy materialnej osobom tam urodzonym”. Siedziba Towarzystwa będzie Petersburg. Uroczyste otwarcie działalności nastąpić ma 1 (13) października. Inicjatywa założenia Towarzystwa wyszła od rusinów galicyjskich, przebywających w Rosji. Stowarzyszenie to może być pożyteczne, jeżeli przyczyni się do prawdziwego oświecenia sytnacji rusinów w Galicji, bez tego tendencyjnego sosu, którym są zaprawiane zazwyczaj korespondencje z Galicji do pism rosyjskich i niemieckich.

## SPRAWY BIEŻĄCE.

### PO WYROKU.

Sąd rozjemczy w sprawie uregulowania granicy pomiędzy Galicją a Węgrami—bo taki był jego tytuł urzędowy—ogłosił już swój wyrok, orzekając, że linja graniczna iść winna od Rysów grzbietem górskim, a nie przez środek jezior, i tylko na nieznacznej przestrzeni, gdzie grzbiet Żabięgo się kończy, granicę stanowić ma Potok Rybi. Tym sposobem z ogólnego obszaru spornego, wynoszącego 628 morgów, około 600 morgów przyznano Galicji, a tylko dwadzieścia kilka Węgrom, przyczem całe Morskie Oko z otaczającymi je stokami, oraz Czarny Staw pozostały przy Galicji.

Wyrok ten daje stronie polskiej zupełne zadowolenie moralne, wynikające z przeświadczenia, że się broniło słusznej sprawy. Wdzięczność też należy się tym wszystkim, którzy dla tej obrony wyłożyli rzeczywiście ogromny zasób energii i pracy. A więc d-rom *Stanisławowi Eljaszowi-Radzikowskiemu* i *Aleksandrowi Czołowskiemu*, którzy sprawę wszczęli i wyjaśnili, posłowi *Włodz. Kozłowskiemu*, który ją poparł w rządowych sferach austriackich, *prof. Balzerowi*, który wygłosił wyczerpującą obronę przed sądem, *prezydentowi Tchórznickiemu*, który z wielkim taktem i godnością wywiązał się z roli arbitra, wreszcie *prezesowi sądu Winklerowi* i *profesorowi Beckerowi*, dwom szwajcarom, powołanym do zaszczytnej roli międzynarodowych rozjemców.

Najmniej na wdzięczność zasłużyli sobie dziennikarze, o których nietakcie wspominaliśmy już na tem miejscu. Pomimo, że miarkujące uwagi nasze nie pozostały bez echa, bo przyłączyło się do nich—*mirabile dictu*—ultra-nacjonalistyczne «Słowo Polskie», pokpiwając sobie z zakopiańskiej gorączki—zachowanie się dziennikarskiego i niedziennikarskiego chóru było aż do końca istic operetkowe. W czasie oględzin sądowych urządzono tłumną procesję nad Morskie Oko, śledzono wyraz twarzy arbitrów przy każdym kamieniu, posyłano sądowi memorjały bywalców zakopiańskich i listy, wykazujące niegodziwość żandarmerji węgierskiej; potem podniesiono straszny alarm na wieść, wysaną z palca, że spór ma być załatwiony kompromisem; nakoniec podsłuchiowano tajne narady sądu, zapytywano się o zdanie woźnego i rozsyłano depesze o tem, co się dzieje po zamkniętych drzwiach. Nie obyło się naturalnie bez manifestu dzievic i matron polskich, ogłoszonego w tem samem «Słowie Polskiem»,

tuż obok dowodzenia, że najnaturalniejszymi sprzymierzeńcami Polaków, obrońcami swobód galicyjskich są — Węgrzy.

Cóż dopiero po ogłoszeniu wyroku! W Zakopanem urządzono korowód z pochodniami, uchwalono wmurować tablicę pamiątkową w Muzeum pokoju w Lucernie, nad Morskim Okiem ma być urządzone narodowe święto!

A tymczasem właściciel sąsiadującej z Morskim Okiem Jaworzyny oświadczył już w pismach węgierskich i niemieckich, że ustalenie granicy politycznej nie przesądza bynajmniej jego praw cywilnych do obszaru spornego. Więc wycieczkowiec zakopiański będą w dalszym ciągu spędzani z tego obszaru, z tą tylko różnicą, że już nie przez żandarmerię węgierską, lecz austriacką. A procesowi cywilnemu hr. Zamoyskiego z księciem Hohenlohe będzie towarzyszyła nowa orgja narodowej hecy.

L. G.

## O SJONIZMIE.

Zjazd sjonistów, mnogość członków, szerokość referatów programowych, doniesienia delegatów o powstawaniu kółek sjonistycznych na całym obszarze Cesarstwa, organizacja partyj, napływ podatków «szkiełowych», wzrost funduszy banku kolonizacyjnego, namiętne spory agitatorów — wszystko to otworzyło oczy prasie rosyjskiej na to, że w łonie mas żydowskich dokonywa się poważny ruch społeczny, którego wpływ na współzycie chrześcijan i Żydów w przyszłości jest nieobliczalny, a posiada wagę niezmierną, że przeto z ruchem tym liczyć się należy i zwrócić nań uwagę badawczą. Dlatego też posypały się obficie artykuły o zjeździe sjonistycznym, o celach i znaczeniu sjonizmu — w niektórych, nielicznych organach przyjazne względem nowego ruchu, w innych — pełne ironji, sarkazmu, niechęci, a niekiedy gwałtownego oburzenia. Ale właśnie dlatego, że ten namiętny lub zgryźliwy w artykułach tych przeważa, niema tu krytyki poważnej i bezstronnej, takiej, która dobitnie a dowodnie wskazywałaby na cechy naprawdę szkodliwe nowego ruchu, a zarazem przewidziećby się starała i te dodatnie, które ten w rozwoju swoim bodaj ubocznie mógłby zwiastować. Może pochodzi to ząd, że ogrom i świeżość zjawiska, które naraz zarysowało się przed nieprzygotowanymi do tego widoku oczyma, nie pozwalają jeszcze na ogarnięcie całokształtu jego przyczyn i skutków, na zdanie sobie sprawy z możliwych jego na-

stepstw. Być może, najwłaściwszym byłoby tymczasem stanowisko obserwatorsko-wyczekujące; a choć przemawia przeciw niemu ten wzgląd, że obowiązkiem jest raczej powstrzymanie prądu, który zdaje się wróżyć szkody, krzewiąc separatyzm i rozszerzając przepaść pomiędzy Żydami a społecznością, wśród której żyją — za tem stanowiskiem przemawiają dwie okoliczności. Po pierwsze, że kwestja żydowska, podejmowana i poprawiana już z tyłu stron, wciąż jest na porządku dziennym i ciągle się jeszcze zaostrza; słuszną jest tedy rzeczą zezwolić Żydom, aby sami podjęli próbę naprawy istniejących warunków, dopóki stanowczo nie okaże się, że do tej roboty są niezdolni i miast poprawiać, pogarszają złe istniejące. Powtóre: wszelki ruch lepszy jest od dotychczasowej śpiączki i apatji mas żydowskich, oraz obojętności na ten stan rzeczy inteligencji żydowskiej, samo więc poruszenie tej stojącej wody już jest aktem dodatnim. Bo choćby prowodyrzy sjonizmu naogół bładzili i prowadzić chcieli masę na manowce mrzonki politycznej i wyłączości nacjonalistycznej, to wszelka akcja wytworzy z konieczności reakcję, przy istnieniu jakiegokolwiek ruchu powstaną partje rozmaite, ujawni się i zdrowa przeciwwaga, a w rezultacie ostatecznym zwyciężyć musi to, co ma w sobie największy pęd ku przyszłości — myśl postępową, humanitarną. Ten ostatni wzgląd sprawia, że zapatrując się krytycznie na pewne ideały ogólne sjonistów i nie mogąc przyklasnąć zapatrywaniom jego przywódców, mniemamy, że naogół powstanie ruchu sjonistycznego nie może być uważane za objaw bezwarunkowo ujemny, że *ubocznie* od ruchu tego można oczekiwać pewnych rezultatów dodatnich — choćby tylko przebudzenia się pogrążonych w śpiączce duchowej mas żydowskich. Należy mieć nadzieję, że hipnotyzacja ideałami «wiekowej kultury żydowskiej» nie wywoła innego rodzaju choroby: nacjonalistycznego fanatyzmu. Nie dopuszczą chyba do tego wśród przedstawicieli Żydów na zjazdach krytyczniejsze umysły, które zrosły się zbyt mocno z kulturą chrześcijańskiego środowiska, z nowożytnymi ideałami ludów aryjskich, aby zezwolić mogły *w praktyce* — na separatyzm, głoszony przez teoretyków sjonizmu.

L. B.

## DZIESIĘCIOLECIE MINISTRA.

W tygodniu ubiegłym upłynęło lat 10 od chwili objęcia przez S. I. Wittego stanowiska ministra skarbu. Stanowisko to, niezmiernie ważne we wszystkich krajach cywili-

zowanych, dzięki coraz większemu znaczeniu, jakie w życiu narodów zyskują czynniki ekonomiczne, posiada w Rosji szczególniejszą wagę jeszcze z tego względu, że tu inicjatywa, udział i wpływ skarbu w sprawach prywatnej przedsiębiorczości są znacznie większe, niż gdziekolwiekby. Już z tego jednego względu dziesięcioletnia działalność człowieka, zajmującego to stanowisko, musi zainteresować bardzo szerokie sfery; zasługuje zaś ona na tem większą uwagę ogółu, że ministrem skarbu jest tym razem człowiek rzeczywiście wybitnych zdolności i wyjątkowej energii.

Rzucając okiem wstecz na ubiegłe dziesięciolecie, musimy zatrzymać wzrok na trzech głównych etapach działalności S. I. Wittego. Są nimi trzy reformy pierwszorzędного znaczenia: regulacja waluty, monopol wódeczany i upaństwowienie kolei. Wprowadzenie złotego monometalizmu, dokonane na warunkach możliwie dogodnych, bez gwałtownych wstrząśnień, a jednocześnie usuwające w zupełności zarówno zależność rosyjskiego rynku pieniężnego od giełd zagranicznych, jak i zgubne wahania się kursu rubli rosyjskich, wystarczałoby już samo jedno do zapewnienia twórcy jego imienia znakomitego finansisty. Zmonopolizowanie przez skarbu prawa sprzedaży wódki usunęło raz na zawsze fatalne zjawisko rozpajania ludności przez szynkarzy, zmiejszyło, skutkiem lepszej rektyfikacji okowity, szkodliwe jej działanie, a przez powołanie do życia kuratorów trzeźwości wszczęło skuteczną akcję nie tylko przeciwko pijaństwu, ale i ku podniesieniu ogólnego poziomu moralnego u ludu. Sprawa upaństwowienia kolei, podjęta celem zmniejszenia dopłat gwarancyjnych oraz uregulowania taryf odpowiednio do interesów ogólnopństwowych, wywołuje stosunkowo najwięcej zdań sprzecznych, ale liczyć się należy z faktem, że 23 linje kolejowe, ogólnej długości 35 tys. wiorst, znajdują się obecnie w ręku skarbu, a w tej liczbie i takie arterje wszechświatowego znaczenia, jak droga Syberyjska. Eksploatacja kolei skarbowych daje już od lat kilku zysk, zamiast strat dotychczasowych.

Za temi reformami w wielkim stylu idzie cały szereg zarządzeń, niemniej ważnych, acz przeprowadzonych w zakresie ciśniejszym. Do nich należą: zawarcie w 1894 r. traktatów handlowych z Niemcami na zasadach ścisłego protekcyjizmu, czemu zawdzięcza swój rozwój przemysł rosyjski; unormowanie produkcji cukrowniczej, zapobiegające przesileniom w tej gałęzi przemysłu; reforma Banku państwa w kierunku rozszerzenia operacyj jego na cele

popierania rolnictwa, przemysłu i handlu; wyrównanie obciążenia podatkowego wśród ludności przez wprowadzenie różniczkowanych podatków: mieszkaniowego i przemysłowego; organizacja instytucyj drobnego kredytu i rozszerzenie działalności kas oszczędnościowych; utworzenie posad agentów handlowych ministerstwa skarbu zagranicą, celem rozwoju stosunków finansowych i handlowych Rosji z innymi mocarstwami; wydanie przepisów, normujących stosunek pracodawców do pracowników; powołanie do życia wyższych zakładów politechnicznych: w Warszawie, Kijowie i Petersburgu, dla dostarczenia zastępu fachowych kierowników rozwijającego się przemysłu; stworzenie sieci rządowych szkół handlowych i pobudzenie w tym kierunku prywatnej inicjatywy i kapitałów; wreszcie, ostatnio, uzyskanie Najwyższego zezwolenia na organizację Rady nadzwyczajnej do podniesienia rolnictwa. Różnostronna ta i energiczna działalność musiała wydać owoce i, rzeczywiście, w ciągu ubiegłego 10-lecia budżet państwowy wzrasta o 90 proc., handel międzynarodowy podnosi się z 770 milj. rubli do 1,346 milj. rb., oszczędności ludowe w kasach państwowych wzrastają z 298 milj. rb. do 752 milj. rb., produkcja przemysłowa zdwaja się—i t. d.

Pragnąc wielostronnej swej działalności nadać możliwie praktyczne cechy, S. I. Witte po raz pierwszy zastosował na szeroką skalę wzywanie do udziału w obradach działaczy miejscowych. W świeżej pamięci mamy wszyscy gromadne zjazdy ziemian na posiedzenie «parlamentu zbożowego» przy opracowywaniu projektu reformy taryf zbożowych, zjazdy przemysłowców węglowych i żelaznych podczas obrad nad zażegnaniem niedawnego przesilenia w przemyśle górniczym, tegoroczny zjazd gorzelników i t. p. Dając w ten sposób szeroki posłuch uwagom ludzi praktycznych, S. I. Witte nie stawiał zarazem nigdy przeszkód krytyce swych zarządzeń, krytyce, ujawniającej się nieraz w formie co najmniej niewłaściwej. Jeżeli nadto dodamy, że, jako kierownik ministerstwa, S. I. Witte wolny był od uprzedzeń narodowościowych i kastowych, to będziemy mieli przybliżoną sylwetę dzisiejszego jubilata. Jak każdy człowiek zdolny a czynny, miał on niemało wrogów, ale współzawodników nie miał zupełnie, bo nikt mu dorównać nie mógł ani pod względem uzdolnienia, ani możliwości i umiejętności pracowania.

J. G.

Paryzka «Agence Russe» rozesłała agenturom telegraficznym w Europie następujący komunikat:

„Pewne gazety zagraniczne upodobały sobie szerzyć zupełnie błędne komentarze w sprawie obecności deputacji oficerów rosyjskich, z generałem Czertkowem na czele podczas parady wojsk w Poznaniu. Starają się nadać owej obecności znaczenie polityczne, a nawet wojskowe. Uważamy też za stosowne szczegółowo wymienić pobudki, które doprowadziły do wysłania owych deputacji oficerskich. Podczas zjazdu w Rewlu, cesarz Wilhelm wyraził gorące życzenie, by na paradę wojsk w Poznaniu przybył oddział owych obydwóch pułków rosyjskich. Łatwo zrozumieć, że Cesarz Mikołaj spełnił ową prośbę. Ponieważ oba pułki stoją pod rozkazami generała Czertkowa, przeto cesarz Wilhelm prosił jeszcze Cesarza, by mógł zaprosić także generała. Nie potrzeba chyba dodawać, iż wobec takich okoliczności, bytność oficerów rosyjskich w Poznaniu nie posiada najmniejszego znaczenia politycznego i wojskowego“.

Dzisiejsza depeza Agencji Rosyjskiej donosi, że na posiedzeniu gubernialnego komitetu rolniczego w Kijowie p. gubernator, przewodniczący zebraniu, zaproponował, ażeby do programu Rady dodać dwie kwestje: uregulowanie serwitutów i racjonalniejszy podział powinności w naturze. Zakomunikowane wnioski czterech komitetów powiatowych wysuwają na pierwszy plan wprowadzenie samorządu ziemskiego z obieralnemi zarządami. Wysłuchano również projektu założenia w każdym powiecie szkoły rolniczej. W grudniu odbyć się ma zjazd ziemian z gub. kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, dla omówienia kwestyj, poruszonych w komitetach rolniczych. Organizacją zjazdu zajmuje się kijowskie Towarzystwo rolnicze, a władze miejscowe—jak donosi «Kijewlanin» — przyjęły projekt zjazdu życzliwie.

## POLITYKA ZAGRANICZNA.

### Z TYGODNIA.

Flota niemiecka odniosła pierwsze zwycięstwo. Krążowiec pancerny «Panther» zatopił haityjską łódź działową «Crête à Pierrot». Wiadomość o tym wypadku ucieszyła zapewne spragnione chwały wojennej sfery berlińskiej, druzgocące dotąd siłą opancerzonej pięści tylko fikcyjnych nieprzyjaciół na manewrach lądowych i morskich. Nawet w szturmie Pekinu nie udało się wziąć udziału. Zdobyli go rosjanie, japończycy i sipaje indyjscy. A tu prawdziwe zwycięstwo, jak należy, z wybuchami prochowni i niemałą, jak na łódź działową, ilością trupów. Tylko że zwycięstwo, jakkolwiek bezwocne, było po stronie haityjszczyków. Dowódca «Crête à Pierrot», adm. Killick, widząc, że nie ujdzie przed drapieżną «Panterą» niemiecką, wysadził swoją łódź w powietrze. Biedny Killick, którego w dodatku nekrologi zowią różbójnikiem morskim, ponieważ ogłosił go za pirata rząd tymczasowy haityjski, chwilowo mający w ręku stolicę. Jutro, być może, zwolennicy Firmina wezmą znowu górę, a jest to nader prawdopo-

dobne, ponieważ zostałyby obrany prezydentem, gdyby generał Nord nie odpuścił wyborców od urny i nie ujął w swoje i swoich przyjaciół ręce rządu rzezypospolitej. Bezsilny tylko był na morzu, bowiem gospodarował Killick, mając pod sobą całą, z dwóch łodzi działowych złożoną flotę haityjską. Niemiecki statek handlowy «Marcomania» dowoził broń dla Norda i jego zwolenników. Killick chciał temu przeszkodzić i «Marcomanji» do brzegu nie dopuścić. Ale pięć opancerzona germańska strzegła kupców niemieckich, choćby trudniących się przemycaniem broni. Spadła więc całym ciężarem na nędzną łódkę, odważając się tamować handel niemiecki, i «Crête à Pierrot» poszła na dno. W Waszyngtonie, zdaje się, na cały wypadek nie zwrócono większej uwagi, i «New-York Herald» twierdzi, że doktrynie Monroe nic się nie stało, jakkolwiek żałuje, że na wodach haityjskich porządek robią Niemcy, a nie Amerykanie.

Generałowie boerscy powrócili z Londynu na ląd stały z niczem, co zresztą było do przewidzenia, ponieważ żądali od Anglii, ażeby wyrzekła się warunków pokoju, zawartego w Pretorji i poczyniła nowe na rzecz boerów ustępstwa. Już liczne dzienniki wystąpiły z piorunującymi artykułami, zarzucającymi rządowi angielskiemu krzywoprzysięstwo i niedotrzymanie rzekomych obietnic, danych boerom przez jen. Kitchenera i lorda Milnera, gdy ogłoszenie przez p. Chamberlaina listu generałów Bothy, Delareya i De Weta oraz odpowiedzi ministerstwa kolonij i stenograficznego sprawozdania z przebiegu konferencji, położyło koniec domysłom i oburzeniom. Sprawozdanie to stwierdza przez usta samego jen. Bothy, że warunki amnestji dla powstańców Kalandji zostały ostatecznie określone w deklaracji, którą od lorda Kitchenera otrzymał i do której stosuje się obecnie najściślej rząd wielkobrytański. W dalszym ciągu konferencja stwierdza, że nie było żadnego przypadku zakazu jeńcom boerskim powrotu do kraju, co także przyznał jen. Botha, oraz że jeńcy otrzymują prawo powrotu nie tylko w razie złożenia przysięgi na wierność królowi Edwardowi, ale nawet w razie prostego oświadczenia, że chcą powrócić do kraju nie w celu zbrojnego powstania przeciwko Anglii. Ogłoszenie protokołu konferencji mocno zaszkodzić miało sympatjom boerskim w Ameryce. Piśma amerykańskie wyrażają zdziwienie nad sposobem, w jaki boerowie pojmują warunki pokoju w Vereeniging, a «Evening Post» wprost nazywa pretensje boerskie absurdami. Zdaje się, że pretensje te powstały dopiero po przybyciu wodzów boerskich do Europy, gdzie przyjaciele sprawy boerskiej doradzili im sformułowanie nowych żądań od W. Brytanji. Podobno nawet redakcji tych żądań dokonano w Berlinie.

W miarę nawiązywania przerwanych przez wojnę stosunków z Europą, sami

boerowie zaczynają dziwić się wieściom, rozsiewanym w ciągu lat paru przez dzienniki europejskie. Jenerał boerski Viljoen, w przedmowie do swoich pamiętników z wojny, pisze: «Byliśmy odcięci od reszty świata, po którym chodziły tak fantastyczne wieści, że częstokroć pytałem siebie, czy nie uważają nas czytelnicy dzienników za istoty nadprzyrodzone? Czytałem o sobie najrozmaitsze historie i zmyślane opowieści o mojej bohaterskiej śmierci, raz na polu walki, innym znów razem z ręki kata, wobec którego zachowywać się miałem z niesłychanym bohaterstwem. Niezliczone były moje świetne czyny, jakoteż innych wodzów boerskich. Czy nie pora zdjąć sobie ze skroni te niezasłużone laury?» Tak pyta dzielny wódz, dowodząc samą swą skromnością, jak niepospolitym jest człowiekiem.

Ministrowie francuzcy walczą na dwa fronty. Jen. André odślania jeden pomnik po drugim i woła nieustannie, ażeby przyszedł mściciel za porażki i wrócił Francji chwałę wojenną. Animusz niezwykły ogarnął także rozczochranego ministra marynarki i współpracownika «Matin», p. Pelletana. Zniósł on inspekcję niedzielną marynarki i zdobył sobie przez to ogromną sympatję majtków, poczem wyruszył na spacer do Korsyki, biorąc ze sobą na wszelki wypadek ministra sprawiedliwości, p. Vallé, bo na wyspie o bandytów nie trudno, i sądy muszą z nimi się liczyć. Dobiwszy do brzegów w Ajaccio, spożył tu p. Pelletan ucztę i powiedział, toastując na cześć Korsyki, że jest ona ogniwem, łączącym Francję z jej posiadłościami w Afryce, i że przylądki wschodniego jej wybrzeża kierują się wprost w serce Italii. Trzeba przeto te przylądki uzbroić, chociaż nie na razie, bo niema pieniędzy. Może lepiej byłoby o sercu sąsiadki nie mówić, zanim p. Rouvier budżetu nie zrównoważy wpływami z nowych podatków na wyrób domowy win i cydrów. Podatki te zresztą nie będą zbyt wysokie, ponieważ «*bouilleurs de cru*» stanowią poważną falangę wyborczą i rząd nie chciałby stracić ich sympatji.

J. Mz.

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Podczas ostatniego przyjęcia w Watykanie pielgrzymów francuzkich, nie odczytano ani adresu ich, ani odpowiedzi Papieża. Współpracownik paryżskiego dziennika „Matin“ pragnął uzyskać audjencję prywatną u Ojca św., lecz otrzymał odmowę listowną od kardynała Rampolli. W liście powiedział, że Ojciec św. nie życzy sobie publicznie wyrażać zdania o polityce kościelnej teraźniejszego rządu francuzkiego. W paryżkich sferach arystokratycznych tworzy się „liga świętego Marcina“ dla obrony wiary i wspierania wydalonych zakonnie. Liga ma zająć się tworzeniem szkół świeckich.—Sąd policji poprawczej w Brest uwolnił głównego organizatora oporu chłopów bretońskich w Ploudaniel przeciw zamknięciu szkoły klasztornej, właściciela ziemskiego Croca, od zarzucanej mu winy buntu przeciw władzy, a skazał go tylko na 100 fr. kary za obrzucenie błotem słu-

sarza, który otwierał bramę szkoły.—Minister Pelletan wygłosił w Bizercie jeszcze jedną mowę, w której oświadczył, że w końcu wieku XIX Francja poniosła porażkę od barbarzyńskich Niemiec i wtedy właśnie powróciło panowanie pięści, oraz zasada „siła przed prawem“. Francja—zdaniem mówcy—powinna walczyć w obronie idei sprawiedliwości i cywilizacji, reprezentowanych przez genjusz francuzki.

Austria. Odbyły się wielkie manewry wojskowe w Szaszwarze, w obecności cesarza Franciszka-Józefa. W liczbie gości znajdował się niemiecki następca tronu.—Rząd serbski poczynił przedstawienia w Wiedniu z powodu wypadków zagrzebskich.

Chiny. Dwór przeprowadził się do pałacu letniego po raz pierwszy po trzechletniej nieobecności. Ślady pobytu cudzoziemców w pokojach pałacu, odnowionego wielkim kosztem, zniszczono. Wedle doniesień gazet angielskich, miasto Czeng-Tufu zostało opanowane przez bandy bokserów. Dokonano kilku mordów na ulicach.

Japonja. Na obiedzie galowym w Jokohamie u ministra spraw zagranicznych, książę chiński Caichu wygłosił mowę, w której pochwałił zachowanie się Japonji w czasie przesilenia w r. 1900 i twierdził, że Japonję i Chiny łączą ściśle związki. Te dwa narody pójdą razem, aby przywrócić pomysłność Azji.

## KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

### DO REDAKCJI.

*Półsepowi z nad Wołgi.* Najzupełniej się z panem nie zgadzamy. Oryginalną pisownię nazwisk zachowują wszystkie piśmiennictwa, prócz rosyjskiego. Brzmienie nazwiska nie stanowi o narodowości. Powszeczna zamiana nazwisk o brzmieniu cudzoziemskim na swojskie byłaby objawem klasycznego szowinizmu.

P. St. Hł. w Przestrz. Prosimy wstąpić na chwilę do redakcji.

## KRONIKA.

### Kościół i duchowieństwo.

\* We Lwowie zebrało się około 150 rusinów dla powzięcia uchwał w sprawie projektowanej pielgrzymki do Rzymu. Pierwszy przemówił metropolita ks. Szeptycki, wyjaśniając cel zebrania. Ks. Piórko, zdając sprawę z czynności komitetu, oświadczył, że postanowiono wręczyć Papieżowi adres homagjalny, w którym będą wyliczone dobrodziejstwa, jakich doznali rusini od Stolicy św., oraz wyrażone będą życzenia w sprawie cerkwi grecko-katolickich w Ameryce. Nadto powiozą rusini do Rzymu memoriał, w którym będą prosili o zwrot praw patriarchalnych metropolji lwowskiej. Następnie będą żądali zaliczenia jednego z biskupów ruskich do grona kolegum kardynałskiego, oraz będą prosili o ustanowienie dwóch grecko-katolickich biskupstw w Ameryce: w Kanadzie i Paranie, a narazie dwóch delegatów z prawami biskupów. Pielgrzymka wyruszy 21 b. m. na Budapeszt, Rijekę i Ankonę. Po powrocie z Rzymu odbędzie się we Lwowie nabożeństwo i koncert bezpłatny, popularny. Nabożeństwa, koncerty i odczyty mają się też odbyć na prowincji. W pielgrzymce mają też uczestniczyć i posłowie ruscy.

\* Roboty około restauracji kościoła metropolitalnego św. Jana w Warszawie zbliżają się do końca. Front katedry, zamiast dotychczasowego tynku, ozdobiłono cegłą zagraniczną prasowaną, z białej masy,

ornamentacjami i kapitelami. Ze względu na ciasność i clemność kruchty, rozszerzono ją i należycie oświetlono czterema okienkami od ulicy i kopułą z góry. Koszt wszystkich robót wyniesie około 70 tys. rb. Czcigodny ks. prałat Franciszek Siennicki, kustosz metropolitalny, któremu świątynia, ten świadek tylu zdarzeń historycznych, zawdzięcza swą sukienkę, nie ma środków na wykończenie rozpoczętego dzieła, nie traci jednak wiary w ofiarną naszego społeczeństwa.

\* Z Jarosławia nad Wołgą piszą do nas: Duże i przemysłowe miasto nie posiada dotąd kościoła katolickiego, lecz tylko kaplicę, urządzoną w domu własnym. W głównej części domu mieści się kaplica, zakrystja i mieszkancko ks. proboszcza; druga zaś połowa domu wynajmuje się lokatorom płatnym, a pieniądze obracają się na utrzymanie kościoła. Dom ten kupiony był i następnie подарowany kościołowi katolickiemu w Jarosławiu przez ś. p. arcb. Fełińskiego. W tym domu zacny arcypasterz mieszkał; do dziś dnia zachowuje się w zakrystji portret ś. p. arcypasterza; w mieszkaniu proboszcza jest portret arcb. Hryniewieckiego, zrobiony z natury również w czasie bytności tegoż w Jarosławiu. Proboszczami byli: ś. p. ks. Moniuszko, ks. Bujno, obecnie jest ks. F. Mądrkiewicz. Wielce szkodzą katolikom miejscowym ciągłe zatargi parafjan i syndyków ze swymi proboszczami. Należałoby raz nareszcie skończyć z tem zgorzeniem. Nabożeństwo odprawia się akuratnie w każdą niedzielę i święto; kaplica posiada 3 ołtarze, organ niewielki, dość schludnie utrzymana; całość kaplicy robi wrażenie dobre. Do Jarosławia należy ludność katolicka w całej guberni, to też proboszcz odwiedza głównejsze miejscowości, jak: Rybińsk, Aleksandrów, Rostów i t. d. K. S.

### Prawo i sądy.

\*\* We środę, d. 4 września, nastąpiło uroczyste otwarcie w Petersburgu IX kongresu związku międzynarodowego prawa karnego w sali aktowej uniwersyteckiej. Zebranych, w imieniu rządu, powitał minister sprawiedliwości, Murawjew, podnosząc naukowe zasługi związku; odpowiadał mu prof. Franz v. Liszt z Berlina; poczem ukonstytuowano prezydium kongresu, do którego weszli: minister Murawjew, jako prezes honorowy, prof. Liszt, von Hamel, Garraud, Tagancew, Fojnickij, Mayer i inni; na sekretarza jeneralnego obrano prof. Riviere'a z Paryża. Następnie wspaniałą mową wygłosił prof. Garraud z Ljonu „O prądach współczesnych w teorji prawa karnego“, oraz prof. Hamel z Amsterdamu „O upostaciowaniu najnowszym idei kary“, kończąc prześliznym, pełnym poezji zwrotem o konieczności ideałów. Obu prelegentom dziękowano rzęsiestmi oklaskami. Z gości polskich bawia: prof. Rosenblatt, prokurator Chwałibogowski, adwokat Szalay z Krakowa, prof. Finger ze Lwowa, sędzia Moldenhawer z Warszawy, podprokurator Bogucki z Odesy, adwokat Lednicki z Moskwy i inni. Zjazd potrwa cztery dni.

\*\* Senat wyjaśnił, iż zarządy gubernialne, przy rozpatrywaniu projektowanych przez zarządy miejskie zmian planów miast powinny zwracać uwagę tylko na stronę ich techniczną, nie wchodząc w rozpoznawanie praw osób prywatnych, które w razie potrzeby mogą bronić praw swoich na drodze sądowej.

\*\* We wrześniowym zeszytcie „Żurnalu Ministerstwa Justicji“ znajdujemy zajmujący artykuł p. Bohdana Kutylowskiego p. t.: „Prawo do wnętrza ziemi i aljenacja gruntów“. W przedmiocie tym autor miał odczyt na wiosnę w tutejszem Tow. prawniczym, o czem donosiliśmy w swoim czasie.

\*\* Senat wyjaśnił, że zarządy medyczne gubernialne nie mają prawa, w razie nie

przedstawienia sprawozdań o działalności uczniów sztuki dentystycznej, wykreślać ich ze spisów.

### Szkoły i młodzież.

\* Ministerstwo rolnictwa opracowało projekty przekształcenia Instytutu górniczego w Petersburgu i wyższej szkoły górniczej w Jekaterynosławiu. W Instytucie projektowanym jest przywrócenie wydziałów: kopalnianego i fabrycznego, w szkole zaś jekaterynosławskiej kurs ma być przedłużony z 3 do 4 lat, a wzamian za to po ukończeniu szkoły słuchacze otrzymywać będą tytuł nie technika, jak dotychczas, ale inżyniera.

\* P. Józef Stankunas z gub. suwalskiej, którego wymieniliśmy w Nrze 32 „Kraju“ w liczbie Polaków z uniwersytetu petersburskiego, prosi nas o sprostowanie, że nie jest Polakiem, lecz Litwinem.

\* Na wydziale prawniczym uniwersytetu petersburskiego ma być utworzona katedra ekonomii rolniczej.

\* W ministerstwie oświaty wkrótce wznowione będzie rozpatrywanie reformy szkół miejskich.

\* Wykłady w instytutach: komunikacji, technologicznym i górniczym rozpoczną się d. 15 (28) b. m.

\* W Nrze 32 „Kraju“ r. b. do wykazu Polaków, którzy w roku bieżącym ukończyli studia na wydziale nauk przyrodniczych, wkładły się następujące niedokładności: 1) opuszczono nazwiska: Konstanty Bzowski i Kazimierz Aufszlag; 2) mylnie wydrukowano nazwiska: Antoni Rosalewicz, powinno być Rogalewicz, i Tadeusz Zaplicki—powinno być Czapllicki; 3) Paweł Kraszewskij, Flor. Burczynskij i Mik. Morawskij nie są Polakami.

### Osobiste.

o Z Ameryki nadeszła wiadomość, że jeszcze w dniu 14 z. m. w Winonie, w stanie Minnesota, zmarł ś. p. Hieronim Derdowski, pisarz ludowy, poeta i ruchliwy dziennikarz. Ś. p. Derdowski, urodzony w Wielu pod Chojnicami, w Prusach zachodnich, po otrzymaniu wykształcenia uniwersyteckiego, rozpoczął zawód dziennikarski w Toruniu, od kilku lat zaś osiadł w Ameryce, gdzie redagował „Pielgrzyma“ w Detroit, a następnie „Wiarusa“ i „Katolika“. Rozgłos zmarłemu zjednały utwory jego poetyczne, pisane w gwarze kaszubskiej: „O panu Czorlińskim, co do Pucka po seee jachol“, „Kaszuba pod Widnem“, „Walek na jarmarku“, „Jasiek z kniei, sporo kupa Igorstw kaszebskiech“ i t. p.

o Helena Modrzejewska przybyła do Krakowa, ządąd uda się do Zakopanego. W jesieni znakomita artystka wystąpi kilka razy na scenie teatru krakowskiego.

o W ubiegłym miesiącu Lew Tołstoj ukończył 74 rok życia, a 50-lecie swej działalności literackiej. Po kuracji w Krymie sędziwy pisarz czuje się bardzo dobrze. Nie zaniechał swych dawnych długich przechadzek, podczas których obmyśla nowe utwory. Obecnie, po ukończeniu pracy, poświęconej wykładowi teorii Georgala o nacji i ziemi, Tołstoj wykończył rozpoczętą dwa lata temu powieść z epoki wzięcia Kazania. Energia tego człowieka zdaje się nie słabnąć nigdy. Nawet podczas ostatniej choroby, gdy mówić mógł tylko z wysiłkiem, dyktował odpowiedzi na listy i ustępy do pracy p. t.: „Co to jest religia?“

### Różne.

↓ Arcyksiążę Karol-Stefan, bawiący wraz z rodziną większą część roku w swych dobrach w Żywcu, tak upodobał sobie strój krakowski, że kazał zrobić u miejscowego krawca dwa takie garnitury dla swego woźnicy i służącego. W tych dniach widziano arcyksiężnę Marię-Teresę, jadącą w dworskim powozie ze służbą w kostjumach krakowskich.

↓ Pisma poznańskie donoszą, że p. Aleksander Starorypiński sprzedał wieś swą rycerską Mozgawę, położoną w powiecie suskim, 1,624 morg obszar, za 492 tys. marek, rodakowi, p. Bolesławowi Meyerowi z Sopot, mimo, że Niemiec dawał 7,500 marek więcej.

↓ Towarzystwo literacko-artystyczne w Odesie zamierza poświęcić jeden wieczór pamięci ś. p. Henryka Siemiradzkiego. Pomiedzy innymi p. N. Wuczeticz przeczyta referat, poświęcony pamięci zmarłego malarza.

↓ Dobra Lejpuny w gub. suwalskiej nabył od pani Stanisławy Kaczcyc p. Kowalewski z Wileńskiego za cenę 230 tys. rb.

### ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

W kościele św. Aleksandra w Warszawie odbył się ślub p. Mieczysława Sandeckiego, z panną Ładysławą Stamirowską.

D. 6 b. m. w kościele św. Piotra i Pawła w Wilnie pobłogosławiony został związek małżeński p. Alfreda Schillinga, studenta med. uniw. warsz., syna pp. Stanisława i Kazimierzy z Olszewskich, z panną Amelią Stancewiczówną, córką ś. p. Franciszka i p. Kazimierzy z Cytowiczów.

W środę 10 b. m. w Wiśniowej w Galicji odbył się ślub hrabianki Karoliny Mycielskiej, córki ś. p. Franciszka i Walerji z hr. Tarnowskich, z hr. Henrykiem Morstinem, starostą w Przeworsku, synem ś. p. hr. Tadeusza i ś. p. Sabiny z hr. Karnickich.

### DONIESIENIA.

#### Warszawski Zakład Ginekologiczny Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb.

Dr. Czesław Stankiewicz powrócił. Choroby kobiece. Warszawa, Złota 3, od 4-5 popoł.

#### Dla nerwowo chorych dom zdrowia

d-ca Dydyńskiego w Warszawie, ul. Bagatela № 6. W osobnej willi wśród ogrodów. Cena pokoju z leżeniem i wykwint. utrzymaniem od 4-7 rb. dziennie. Umysłowo chorzy wyłączeni. Stały lekarz.

### ZAKOPIAŃSKIE

rzeźby, serdaki i inne wyroby.  
Warszawa, Chmielna 25.

↓ KOCHA w Warszawie, Miłowa 2, można się dobrze i tanio ubrać.

### NEKROLOGJA.

#### † Ś. p. Tomasz Witkowski

zmarł w Mińsku Litewskim dnia 26 maja 1902 r. Urodził się d. 8 września 1835 r. w majątku rodzinnym Zbarewiczach, guberni i powiatu mińskiego. Wychowanie gimnazjum mińskiego, w 1860 roku ukończył wydział medyczny w Moskwie, poczem osiadł na praktyce w Smorgoniach, gub. wileńskiej, gdzie niezłocznie zdobył wielkie uznanie i rozgłos, jako zdolny lekarz, działacz społeczny i dobroczyńca. Nie sądzonem mu było długo tu służyć ludzkości. W lat parę potem widzimy go w kraju ob-

cym, w Wiatce, lecz i tu wkrótce poznano się na nim. Ś. p. Tomasz umiał jednak sobie ludzi pracą, dobrą i uczynkami, a nadewszystko niezwykłą prawością charakteru i sumiennością. W Wiatce dotąd wspominają imię jego ze czcią wielką. Bezinteresowny w najwyższym stopniu, w imię zasady, by „nie wiedział lewica, co czyni prawica“, rad był wesprzeć każdego nie samą tylko radą. W Wiatce przebywał do r. 1870, gdy wypadło mu zamieszkać przez czas jakiś w Warszawie. W r. 1874 widzimy ś. p. Tomasza na Litwie: najprzód przez rok czasu mieszkał w rodzinnych Zbarewiczach, a następnie osiadł w Mińsku Litewskim, gdzie, po tyloletniej pracy mozolnej, dokonał nagle żywota. Strata to niepowetowana dla biednych, gdyż był on prawdziwym ojcem nieszczęśliwych... Nie odmawiał nigdy i nikomu w niczem, na otoczenie wywierał wpływ ogromny; miłując gorąco kraj własny, był ś. p. Tomasz chlubą Mińska. Zdolny lekarz, niósł pomoc każdemu na wezwanie, bez różnicy stanowiska, wyznania i majątku. Od r. 1876 do ostatnich chwil życia prowadził szpital przy miejscowym Towarzystwie dobroczynności — którego był honorowym od wyboru członkiem — całkiem bezinteresownie; wyszukiwał biedaków i opiekował się nimi.

Ś. p. Tomasz Witkowski należał do tej plejady lekarzy, których typ zanika. Ożeniony ze ś. p. Marią Tokarską, owdowiał zamłodu, pozostawił zaś jedyną córkę, panią Marię Niesłuchowską, żonę adwokata przysięgłego. Zwłoki ś. p. Tomasza zostały złożone na cmentarzu Złotogórskim. Tysiączne łzy towarzyszyły mu do grobu, a kilkadziesiąt wieńców od ludzi wszelkich stanów i stowarzyszeń ozdobiły mogiłę. Niech mu ziemia będzie lekką!

W. J. Stankiewicz.

#### Ś. p. ANTONINA Z ERDMANÓW KUDREWICZOWA,

po ciężkich cierpieniach, zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, d. 7 sierpnia r. b. w Suryszkach, w wieku lat 78. Pozostali w głębokim smutku: syn, synowa i wnuki, donosząc o tem, proszą krewnych, przyjaciół i znajomych o westchnienie za Jej duszę. Osobne oznajmienia rozsyłane nie będą.

### LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Antoniewicz Józef, prowizor farmacji, lat 27; Binn Juljan, przemysłowiec, l. 53; Domańska Eleonora, l. 21; Heinrich Klementyna z Sułkowskich, l. 60; Kubik Władysław, ks. dr., proboszcz z Baku, l. 34; Kujawski Rafał, magister prawa, l. 60; Lewandowski-Dolega Felicjan, sędzia, prezyd. b. Tryb. cyw. warsz., l. 90; Lewińska Leontyna z Krasuskich, l. 65; Lenartowiczowa Ewa z Mikołajewiczów, l. 74; Łacki Ksawery-Franciszek, inżynier, l. 72; Sleszyńska Helena z Chromińskich, l. 33. Na prowincji: Bem Józefa ze Zbijewskich, lat 76—w Kaliszu; Chylińska Jadwiga-Helena, l. 19—w Łomży; Łastowiecka Julia z Ryszkowskich, l. 91 — w Lublinie. Zagranicą: Tappeiner, dr., znany antropolog, l. 86 — w Meranie; Wonlarski Michał, szambelan Dworu Najwyższego—w Berlinie.

### EKONOMISTA.

#### TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

##### Ogólne.

— Pomiedzy materiałami, przedstawionemi Radzie nadzwyczajnej do podniesienia rolnictwa, znajduje się referat p. W. Pokrowskiego, naczelnika wydziału statystycznego departamentu celnego, o produkcji w kraju i przywozie z zagranicy maszyn i narzędzi rolniczych. Z przytoczonych tam danych wypada, że w r. 1901 przywieziono zagranicznych maszyn i narzędzi rolniczych na sumę 18 i pół milj. rb., wyprodukowano zaś wewnątrz państwa na 10 i pół milj. rubli, co stanowi zaledwie 60 proc. importu. Z tej ostatniej ilości wyrobiono maszyn i narzędzi rolniczych w Królestwie Polskiem na sumę około 1 milj. rubli, a w tem najwięcej w guberniach: warszawskiej i lubelskiej — po 334 tys. rb. w każdej.

— W ogłoszonej niedawno broszurze prof. Pilata: „Handel Galicji i Bukowiny z Niemcami“, znajdujemy kilka cie-

kawych cyfr. W r. 1900 wywieziono ogółem towarów z Galicji do Niemiec 1,676 tys. tonn, a w tem przeszło 68,4 proc. stanowiły materiały leśne. Poważny przedmiot eksportu stanowią także niektóre gatunki zboża, np. kukurydza, proso, gryka oraz mąka i otręby. Przywóz produktów z Niemiec wynosił w tym samym czasie 606 tys. tonn, a w tem przywieziono 526 tys. tonn węgla kamiennego. Resztę towarów stanowiły: żelazo, maszyny i nawozy sztuczne.

— Wobec znacznego zwiększenia dowozów zboża do Libawy (codziennie około 300 wagonów), kapitaliści miejscowi utworzyli Towarzystwo dla eksportu zboża pod nazwą „Libawskie Towarzystwo wywozowe”. Towarzystwo to oddać może wielką przysługę handlowi zbożowemu, regulując na szeroką skalę popyt i zaofiarowanie zboża i przyczyniając się do zawiązania prawidłowych stosunków z zagranicą.

— Celem ustanowienia cen spirytusu, po których zarząd monopolu ma go nabywać od gorzelników Królestwa Polskiego, zarząd akcyzy gub. warszawskiej i siedleckiej zwołuje naradę specjalną. Oprócz zwykłego składu członków tego rodzaju obrad, zaproszeni zostali do udziału w nich właściciele gorzelni i delegaci stowarzyszeń rolniczych. Dla określenia kosztów produkcji przyjęto, jak się dowiaduje „Gazeta Handlowa”, szereg nowych czynników, ceny kartofli będą określone według istótnej cen zakupu, wreszcie do wydatków ma być dodane 6 proc., jako zysk gorzelnika.

— O przemyśle naftowym w Galicji „Przeł. Techn.” podaje następujące wiadomości. W r. 1901 otrzymano ogółem 5 milj. centn. metr. ropy. Ponieważ konsumpcja nafty w monarchji austro-węgierskiej wynosi 2 milj. centn. metr., a ropa galicyjska daje 60 proc. nafty, przeto 3 i pół milj. surowca wystarcza na pokrycie tego zapotrzebowania. Pozostaje więc w kraju półtora milj. centn. metr. ropy, która musi być zużyta dla innych celów. Z tego też powodu utworzony został związek producentów „Ropa”, który przystąpił do budowy kilku zbiorników do przechowywania ropy i rozpoczął zabiegi, by zaprowadzić

na drogach żelaznych galicyjskich opalanie parowozów ropą.

— Na zasadzie opinji Rady państwa wynagrodzenie propinacyjne miało być wypłacane gotówką, albo w 4-proc. rencie. Wobec tego ministerstwo skarbu nietylko samo wynagrodzenie, lecz i dołączane doń procenty, polecało komisjom propinacyjnym wypłacać w rencie państwowej *al pari*. Wskutek zażaleń na niewłaściwe zmniejszenie, przez powyższy sposób wypłaty, ustanowionej przez prawo stopy procentowej od wynagrodzenia propinacyjnego, obecnie procenty wypłacane są w gotówce, a nadto—jak donosi „Kurj. Warsz.”—polecono odpowiednim władzom zebrać wiadomości, ile b. właściciele propinacji, którym wynagrodzenie propinacyjne już wypłacono, stracili na wypłacie procentów rentą, celem niezwłocznego asygnowania dodatkowo sumy niedopłaconej.

— Do Rady petersburskiego Towarzystwa popierania przemysłu rosyjskiego złożony został projekt utworzenia nowego Towarzystwa ubezpieczeń, pod nazwą: „Rosyjski związek ubezpieczeń”. Nowe Towarzystwo ma na celu jednocześnie ubezpieczonych i jaknajwiększy rozwój ubezpieczeń wzajemnych. Rada Tow. pop. przemysłu rosyjskiego przyjęła projekt ten przychylnie, robiąc tylko pewne zmiany.

— Naczelnik zarządu weterynaryjnego, rz. r. st. Peszticz, wyjechał, na życzenie ministra spraw wewnętrznych, do Królestwa Polskiego i guberni zachodnich, dla obeznania się na miejscu ze stanem spraw weterynaryjno-sanitarnych.

#### KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 4 (17) września. Ogólne usposobienie giełdy do wtorku było wybitnie zwykłe, mocne. Spekulacja zajmowała się przeważnie walorami przedsiębiorstw metalurgicznych i mechanicznych, poważniejsi kapitaliści wśród publiczności nabywali chętnie akcje bankowe i tylko na polu papierów naftowych obroty były bardziej ospałe. Na wtorkowej giełdzie ujawniła się, po długiej przerwie, znowu przewaga zaofiarowania, dzięki czemu ceny nieco cofnęły się, zaś obroty o wiele zmniejszyły się. We wtorek płacono: banki — ross. dla handlu zewn. 299, międzynarod. 364 — 360, dyskontowy 401,5 — 408,5; z innymi bez obrotów. Również zupełnie bez obrotów z walorami naftowymi; metalurgiczne: briańskie 129 — 127, sormowskie 124 — 123,5, małcewskie 400, putiłowskie nominalnie 73,5 i 72,5.

Akcie kolei Południowo-wschodnich 93 — 93,25. Pożyczki premjowe: I — 470, II — 359, III — 293,75. Renta 97.

Czeki: Bank państwa płaci — na Londyn po 94 rb. 70 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 62½ k. za 10 franków; na Wiedeń 39 rb. 60 k. za 100 koron.

Warszawa, 13 września. Usposobienie ospałe. Obroty drobne. Listy zastawne ziemskie 4½-proc. 98,40 — 98,45. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. (w zaofiarowaniu)—100,50; 4½-proc. 93,45. Z akcyj obracano Rudzkiemi po 724 i Starachowickimi po 146,5 — 145,5.

#### RYNKI ZBOŻOWE.

Wyjątkowe warunki atmosferyczne obecnego lata i początków jesieni, wciąż jeszcze krępują międzynarodowe rynki zbożowe w normalnym biegu ich działalności. Zapasy napływają bardzo skąpo, dzięki czemu obroty z bieżącym ziarnem dokonywane są chętnie i po cenach mocnych, natomiast względem tranzakcyj na dalsze terminy nabywcy zachowują wielką oględność. W Stanach Zjednoczonych usposobienie ogólne mocne; w Anglii widoczna przewaga popytu na pszenicę nad jej zaofiarowaniem; w Niemczech, wobec obfitego dowozu żyta z Rosji, ceny na to ziarno nieco niższe, z pszenicą natomiast mocno. Płacono:

	Pszanica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku..	88	—	—	—
» Londynie	99—106	—	97—101	71,5
» Berlinie..	120	107,25	102,75	—
» Hamburgu	—	75,25	—	—
» Gdańsku.	90—98	71—78	79—86	—

Na rynkach rosyjskich wewnętrznych z pszenicą obroty ospałe, z żytem, a zwłaszcza z owsem chętnie dla potrzeb miejscowej konsumpcji. W portach południowych dobry popyt na pszenicę do Anglii. — Płacono:

	Pszanica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień
W Warszawie	88—92	74—76	72—80	—
» Kijowie..	75—77	56—58	62—64	—
» Odesie...	82	66	69	57
» Libawie..	—	74	66—82	—
» Rewlu...	85—90	75—77	64—76	62—66

NASIONA. Według sprawozdania warszawskiego Biura „Jedność” — konieczny szwedzkiej w kraju zebrano mało, przyczem gatunek jej jest przeważnie lichej. Również niepomyślny zbiór jej w Ameryce. Zład cena tego nasienia w sezonie bieżącym musi być wysoka. Biała konieczyna obniża się w cenie, gdyż zaofiarowanie jej coraz wzrasta. Zbiór konieczyny czerwonej oczekiwany jest dobry. Seradella zapowiada się doskonale, mniej dobrze — tubiny.

MASELO (kor. „Samopomocy”) w Rydze — na wywóz — I gat. 34—37 kop., II gat. 31—33 k., III gat. 30 — 31 kop. za funt.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.

## DRUTY KOLCZASTE i

### SIATKI DLA OGRODZEŃ

poleca

Warszawski Skład Fabryczny

**A. DEICHSEL I S<sup>KA</sup>**

Warszawa, ul. Zgoda № 7.

Telefon № 1715.

(1494)

## Studja Agronomiczne

Przy Królewskim Uniwersytecie we Wrocławiu.

Rok Akademicki 1902—1903.

Początek zapisów 15 października, początek wykładów 24 października. Programy, plan i rozkład wykładów udziela Sekretarjat Instytutu Rolniczego przy Królewskim Uniwersytecie we Wrocławiu, Mathiasplatz 5. (4513)

## POD WRAŻENIEM „DZIADÓW“

Adama Mickiewicza.

Melodja, układ na fortepian Wiktora Zientarskiego. Cena k. 40, z przesyłką k. 55. Nakład księgarni i składu Nut muzycznych Leona Idzikowskiego w Kijowie. (4517)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

W POCIĄGU. — Bilet pański służy na zwyczajny, nie na kurjerski pociąg, do którego pan właśnie wsiadł.

— Tak?... No, ale ja was nie popędzam, możecie wolniej jechać, i będziemy w porządku. (Kolce)

## Kursa wyższe dla kobiet im. A. Baranieckiego.

Od nowego roku szkolnego nowy plan, zwiększony liczbą godzin.

Utrzymywanie kosztem gminy m. Krakowa. Budżet 30 tys. kor. Biblioteka, zaopatrzona w najnowszą literaturę. Kurs dwuletni na wydziale literackim i przyrodniczym. Początek roku: 15 października. Wydział artystyczny pod kierunkiem Jacka Malczewskiego. Informacje oraz plany przez sekretarkę kursów H. Tomaszewską, Karmelińska 36 w Krakowie.

(4471)

Dyrektor: dr. Józef Rostafiński.

D-ra EBERSA

## „THERAPIJA“

nad Adriatykiem w Cirkvenicy pod Fiume (Austro-Węgry) kąpiele morskie i kuracja winogronowa do końca września. Sezon leczniczy i hydropatyczny pod osobistym kierunkiem D-ra Ebersa od 1 października do 1 maja. (4564)

## SADZONKI

DO UPRAW LEŚNYCH I PARKOWYCH

poleca

ZARZĄD LASÓW GARWOLIŃSKICH

## Kazimierza Hordliczka.

Adres dla depesz, wszelkiej korespondencji, oraz przesyłek pieniężnych i przekazów: Pława, st. dr. żel. Nadwiślańskiej (gub. siedlecka), Jan Malicki, nadleśniczy Lasów Garwolińskich. (1512)

◆ Genniki na żądanie franco. ◆



„LAUDEMUS FEMINAM“.  
Obraz FRANCISZKA ŻMURKI.  
ALBUM „KRAJU“.

SEZON JESIENNY I ZIMOWY 1902/3.

# ZARZĄD FILHARMONJI WARSZAWSKIEJ

niezależnie od ogłoszonego już abonamentu na dziesięć wielkich koncertów symfonicznych, ogłasza niniejszem

## DWA ABONAMENTY NA 28 WIECZORÓW FILHARMONIJNYCH WTORKOWYCH

(PO 14 WIECZORÓW KAŻDY).

Abonament litera **A**, mieści wieczory o liczbach nieparzystych (1, 3, 5, 7, 9, 11, 13, 15, 17, 19, 21, 23, 25, 27), odbywać się mających co drugi wtorek, poczynając od d. 7 października 1902 r. Abonament litera **B** mieści wieczory o liczbach parzystych (2, 4, 6, 8, 10, 12, 14, 16, 18, 20, 22, 24, 26, 28), odbywać się mających co drugi wtorek, poczynając od d. 14 października 1902 r.

Udział w powyższych wieczorach, oprócz Orkiestry Filharmonji Warszawskiej pod dyrekcją **EMILA MŁYNARSKIEGO** oraz nowoorganizowanego chóru mieszanego filharmonijnego, przyjmą następujący **SOLIŚCI** i **DYREKTOROWIE**:

### Abonament litera A.

1. Wieczór 1-szy, wtorek 7 października 1902 roku: **Kwartet czeski** (pp.: dyr. Oskar Nédbal, Karol Hoffman, Józef Suk, prof. Hanus Wihan).
2. Wieczór 3-ci, wtorek 21 października 1902 roku: **Mark Hambourg** (fortepian).
3. Wieczór 5-ty, wtorek 4 listopada 1902 roku: **Mira Heller-Olszewska** (śpiew) i **Mieczysław Horszowski** (fortepian).
4. Wieczór 7-my, wtorek 18 listop. 1902 r.: **Józef Lhévinne** (fortepian) i **Jan Ten Have** (skrzypce).
5. Wieczór 9-ty, wtorek 2 grudnia 1902 roku: prof. **Franciszek Ondrziczek** (skrzypce).
6. Wieczór 11-ty, wtorek 16 grudnia 1902 roku: prof. **Konserwatorium paryzkiego Ludw. Diemer** i **Zygmunt Stojowski** (dwa fortepiany).
7. Wieczór 13, wtorek 13 stycznia 1903 roku: **Lidja Nervil** (art. opery kom. w Paryżu, śpiew) i **J. Salmon** (wiolonczelista z Paryża).
8. Wieczór 15-ty, wtorek 27 stycznia 1903 r.: **Artur Hartman** (skrzypce z Londynu).
9. Wieczór 17-ty, wtorek 10 lutego 1903 r.: **Katarzyna Jaczynowska** (fortepian).
10. Wieczór 19-ty, wtorek 24 lutego 1903 r.: **Natalja Janotha** (fortepian).
11. Wieczór 21-szy, wtorek 10 marca 1903 r.: **Tilly Koenen** (śpiewaczka z Amsterdamu).
12. Wieczór 23-ci, wtorek 24 marca 1903 roku: **Nina Faliero-Dalcroze** (śpiew).
13. Wieczór 25-ty, wtorek 17 kwietnia 1903 r.: **Alfred Grünfeld** (fortepian).
14. Wieczór 27-my, wtorek 21 kwietnia 1903 r.: **Rugiero LEONCAVALLO** (dyrekcja, z udziałem solistów).

### Abonament litera B.

1. Wieczór 2-gi, wtorek 14 października 1902 r.: dyr. **Luigi Mancinelli** (dyrekcja).
2. Wieczór 4-ty, wtorek 28 października 1902 roku: **Dr. Feliks Kraus** (bas-baryton), **Adrijanna Osborne** (kontr-alto) i **Karol PROHAZKA** (dyrekcja).
3. Wieczór 6-ty, wtorek 11 listopada 1902 roku: **A. Geloso** (skrzypce), **Helena hr. Morsztynówna** (fortepian).
4. Wieczór 8-my, wtorek 25 listopada 1902 r.: wykonanie «EGMONTA» Beethovena, z recytacją poematu Goethego, dyr. **Józef Kotarbiński**.
5. Wieczór 10-ty, wtorek 9 grudnia 1902 roku: prof. **Cezary Thomson** (skrzypce).
6. Wieczór 12-ty, wtorek 30 grudnia 1902 r.: **Maurycy Moszkowski** (fortepian i dyrekcja).
7. Wieczór 14-ty, wtorek 20 stycznia 1903 r.: **Willy Burmester** (skrzypce).
8. Wieczór 16-ty, wtorek 3 lutego 1903 r.: **Wanda Landowska** (fortepian).
9. Wieczór 18-ty, wtorek 17 lutego 1903 r.: **Wilma Neruda lady Hallé** (skrzypce).
10. Wieczór 20-ty, wtorek 3 marca 1903 r.: **Aleksander Bandrowski** (śpiew).
11. Wieczór 22-gi, wtorek 17 marca 1903 roku: **J. M. Orello** (baryton) i **Harold Baur** (fortepian).
12. Wieczór 24-ty, wtorek 31 marca 1903 r.: **Ojciec Lorenzo PEROSI** (dyrekcja własnego oratorium «MOJŻESZ»).
13. Wieczór 26-ty, wtorek 14 kwietnia 1903 r.: **Edward GRIEG** (dyrekcja z udziałem solistów).
14. Wieczór 28-my, wtorek 28 kwietnia 1903 r.: **Rugiero LEONCAVALLO** (dyrekcja z udziałem solistów).

### Na jeden koncert.

Krzeseł rząd 1-13 . . . . .	rb. 1 k. 80
" " 14-19 . . . . .	" 1 " 50
" " 20-28 . . . . .	" 1 " 10
" " 29-34 . . . . .	" — " 80
" " boczne w obu rzędach.	" — " 90
Łoże na 4 osoby. . . . .	" 6 " —
Balkon 1 rząd. . . . .	" 1 " 40
" 2 " . . . . .	" — " 90
" 3-6 rząd . . . . .	" — " 65
Galerja 1 rząd . . . . .	" — " 65
" 2 " . . . . .	" — " 50
" 3-6 rząd . . . . .	" — " 40

### Na abonament każdej serji 14 wieczorów.

na ubog. k. 10	—	rb. 25 k. 20	i	na ubog. rb. 1 k. 40
" " 10	—	" 21	"	" 1 " 40
" " 10	—	" 15	"	" 1 " 40
" " 5	—	" 11	"	" — " 70
" " 5	—	" 12	"	" — " 70
" " 40	—	" 84	"	" 5 " 60
" " 10	—	" 19	"	" 1 " 40
" " 5	—	" 12	"	" — " 70
" " 5	—	" 9	"	" — " 70
" " 5	—	" 9	"	" — " 70
" " —	—	" 7	"	" — " —
" " —	—	" 5	"	" — " —

Sprzedż biletów na koncerty pojedyncze mieć będzie miejsce o tyle tylko, o ile abonament danej serji nie będzie rozebrany, o czem nastąpią każdorazowe ogłoszenia w afiszach. Zarząd zastrzega sobie prawo podwyższenia do wysokości normy koncertów symfonicznych, ceny miejsc na pojedyncze wieczory filharmonijne z udziałem sił wybitniejszych. Kupione jednak abonamenty podwyżce tej nie podlegają. (1519)

ZARZĄD FILHARMONJI WARSZAWSKIEJ.

Warszawa, d. 9 września 1902 r. Dyrektor zarządzający: **Aleksander Rajchman**.



**PATENTY**  
na wynalazki  
wyrabia i użytkowuje  
inż. **Kazimierz Ossowski.**  
Biuro techniczne międzynarodowe,  
**BERLIN, Postdammerstrasse 3.**

**Nowość!**  
**SZLAKIEM LEGJONÓW**  
z pamiętników generała Dezyd. Chłapowskiego.  
«**CZASY NAPOLEOŃSKIE.**»  
Cena 1 rb. 20 kop.  
Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. (1514)  
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

## Krażki od odcisków Gruszkina.

Zawdzięczając znajdującą się w nich masie, usuwają ból, wywołany przez uciskanie obuwem, i bez bólu niszczą odcisk.  
Sprzedają we wszystkich większych aptekach i składach aptecznych, w pudełkach trzech wielkości, zastosowanych do wielkości odcisku. Cena 45, 55, 60 kop. (4553)

Polecam każdego czasu li tylko ludzi zdolnych, z chludn. rekom., a mianowicie: **Agronomów żonat. i samotn., Kasjerów, pisarzy, leśników, Borowych, Gorzelników, Maszynistów, techników Ceglarny, młynarzy, browarzy.**  
Tudzież personel nauczycielski i wszelki inny pici obojga.  
Generalna Agencja

### B. PLUCIŃSKI

Inowrocław, Bahnhof Str. 27 b.  
**Serowarzy na ser szwajcarski p. p.**  
oraz szwajcarów do dojenia prowadzam na życzenie ze Szwajcarii. (4543)

## POLAK,

familiijny, młodego wieku, pragnie dostać obowiązek. Może zarządzać domem, spełniać czynności starszego stróża, woznego i t. p. Posiada doskonałe świadectwa. Adres: Puszczyńska 20, dla W. O. (4545)

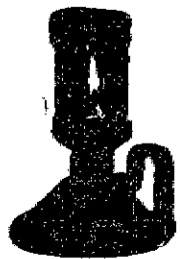
### Nauczyciel matematyki

może przyjąć na stancję ucznia gimn. lub przygotowującego się do egzamu. Korepetycje i pomoc naukowa w miejscu. Kazazińska 23 nr. 10. (4554)

Żona. Śliczna ta nowa suknia, a lekka jak piórko!  
Ma. To dziwne! bo mnie strasznie ciężko przyszło ją zapłacić! (Śmigus)

## Życzący

sobie otworzyć w mieście Łucku gub. Wołyńskiej, na warunkach bardzo dogodnych: 1) zakład mechaniczny do naprawy i budowy narzędzi i maszyn rolniczych z odlewnią, 2) cegielnię i 3) zakład ogrodniczy za szkółką drzew owocowych i parkowych—zechcą zwrócić się do Biura Pośredniczącego przy Łuckim Towarzystwie Rolniczym, z wykazaniem swoich kwalifikacji i rozporządzalnych środków pieniężnych. (4593)



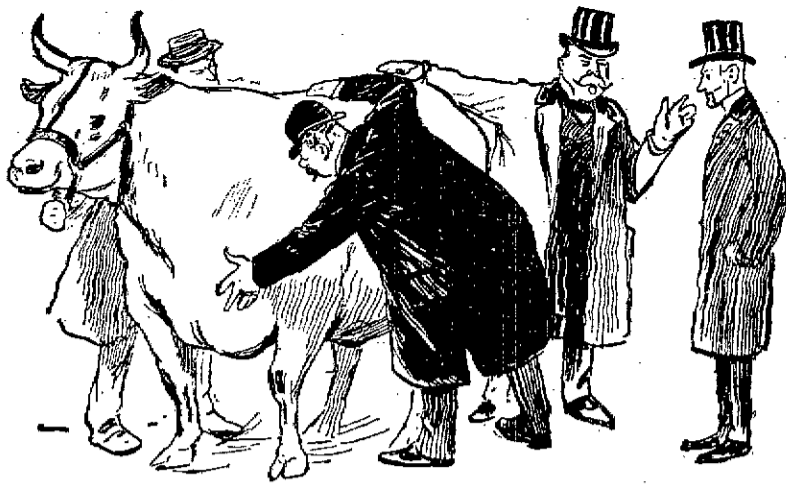
## LAMPA BEZ SZKŁA.

Nowowynaleziona naftowo-gazowa lampa «Świecznik» P. pali się bez szkła, spokojnie i bez śwędu, jasnym płomieniem, zużywając w ciągu 12 godzin za 1 k. zwyczajnej nafty, z kloszem mlecznym i kratką; zastąpić może kuchenkę; niklowana, elegancko wykonana, wygodna do użytku domowego. Cena rb. 2, bez klosza 1 rb. 50 k. z przesyłką do Rosji Europejskiej.

**M. LEWIN,**

Warszawa, Leszno № 102a. (1500)

OTWARTY. — Żono, jeżeli sama gotujesz, bój się Boga, pisz na kartce jadłospis, abym przynajmniej wiedział, co jem!



NA WYSTAWIE WILEŃSKIEJ. — No, no. Gedyminowy wilk żelazny chyba nie był potężniejszy.

## PROGRAM KURSÓW DLA LEKARZY NA WYDZIALE LEKARSKIM UNIwersYTETU WE LWOWIE W ROKU 1902.

Kursa te trwać będą od dnia 6 do 25 października 1902 r. Zapisywać się można od dnia 1 do 4 paźdz. w Kwesturze Uniwersytetu.  
Godziny wykładowe w pierwszej części wykładow będą oznaczone później w porozumieniu z uczestnikami.  
Liczba uczestników dla niektórych wykładow ograniczona.  
Blizszych informacyj udziela prof. dr. Władysław Szymonowicz we Lwowie, ul. Pańska 1. 4.

- 1) Prof. dr. H. Kady: Mechanika stawów—3 godziny tygodniowo, czesne wynosi 10 koron.
- 2) Prof. dr. W. Niemcewicz: Rozbiór moczu—w całości 8 godzin, czesne 10 kor.
- 3) Prof. dr. S. Bądziński: Chemia przemiany materji, żywienia i środków spożywczych (wspólnie z d. rem Pankiem) — 5 godzin tygodniowo. Czesne 15 koron.
- 4) Prof. dr. A. Gluziński: Diagnostyka chorób wewnętrznych, z uwzględnieniem najnowszych metod klinicznego badania (badania kliniczne krwi, płwocin, treści żołądkowej, kału, w połączeniu z wykładem o nowszych zabiegach leczniczych, przy współudziale docentów d-rów: Marlschlera i Rencklego, oraz asystentów kliniki, d-rów: Eljasza Radzikowskiego i Kikingera—10 godzin tygodniowo, od d. 6 do 18 paźdz. Czesne 20 koron.
- 5) Prof. dr. J. Prus: Diagnostyka chorób nerwowych i umysłowych — 6 godzin tygodniowo. Czesne 20 koron.
- 6) Doc. dr. P. Kuczera: Bakteriologia lekarska — 6 godzin tygodniowo. Czesne 20 koron.
- 7) Prof. dr. L. Rydygier: a) Badanie i leczenie następne chorób chirurgicznych z uwzględnieniem praktyki prywatnej od 10—12 godz., z wyjątkiem soboty—10 godzin tygodniowo. Czesne 25 koron.  
b) Kurs operacyjny, odpowiednio do materiału, od 5 — 7 godziny. Czesne 50 koron.
- 8) Prof. dr. W. Wehr: Zasady antyseptyki i aseptyki (teoria i praktyka), 2 razy na tydzień, w środę i sobotę od 6—8 godz. wieczorem — 4 godziny tygodniowo. Czesne 24 kor.
- 9) Prof. dr. E. Machek: Rozpoznawanie i leczenie chorób ocznych wraz z ćwiczeniami w wzernikowaniu (przy współudziale doc. d-ra Szulistawskiego i asystentów klinicznych) — 3 razy tygodniowo od 10 do 12 godz. Czesne 18 koron.
- 10) Prof. dr. A. Mars: O postępie ginekologii w ostatnim dziesięcioleciu — 5 godzin tygodniowo. Czesne 15 kor.
- 11) Prof. dr. W. Łukasiewicz: Diagnostyka i terapia chorób skórnych i wenerycznych—6 godzin tygodniowo. Czesne 20 kor.
- 12, 13, 14) Prof. dr. W. Szymonowicz wspólnie z d. rem A. Gluzińskim i d. rem Z. Spalkem: Kurs praktyczny o chorobach uszu, nosa, gardła i krtani.  
a) Dr. A. Gluziński: Kurs praktyczny o chorobach krtani — 6 godzin tygodniowo. Czesne 20 koron.  
b) Dr. Z. Spalke: Kurs praktyczny o chorobach nosa i gardła—6 godzin tygodniowo. Czesne 20 kor.  
c) Prof. dr. W. Szymonowicz: Kurs praktyczny o chorobach uszu—6 godzin tygodniowo. Czesne 20 kor.
- 15) Prof. dr. W. Sieradzki: Ćwiczenia w badaniach i orzeczeniach sądowo-lekarskich—2 razy tygodniowo po 1/2 godziny — 3 godziny tygodniowo. Czesne 10 koron.
- 16) Doc. dr. A. Gońka: Ćwiczenia w wyjmowaniu zębów i plombowaniu tychże plastycznymi materiałami—5 godzin tygodniowo. Czesne 25 koron.

W Zakładzie naukowym VI-cio klasowym z klasą przygotowawczą i pensjonatem

## HALINY GEPNERÓWNY

lekcje i egzaminy wstępne rozpoczynają się 4 września. Pensjonatem zajmuje się p. Zofja Garbowska. Krakowskie-Przedmieście № 2, w Warszawie. (1521)

### Pierwszorządne BIURO NAUCZYCIELSKIE FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzyszczewskiej.  
w Warszawie, Nowy-Świat 21. (1242)

## Warszawski Związek Roboczy

Warszawa, Mazowiecka 22,

poleca gwarantowanych kapitałem rb. 300,000 rutynowanych pracowników w handlu, przemyśle i rolnictwie: zarządzających, buchalterów, rachmistrzów, korespondentów, kontrolerów, handlowców, kasjerów, inkasentów i t. d. (1470)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH.

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (1183)

Wydawnictwa

## KSIEGARNI POLSKIEJ WE LWOWIE.

Nowaczyński A. N. Małpie wierzciadło. Satyra, rb. 2.  
Poe Allan Edgar. Morderstwo na rue Morgue i inne nowele. Przełożył z angielskiego W. Szukiewicz. Z wstępem K. Baudelaira p. t.: «Poe, jego życie i dzieła», rb. 1 kop. 20.  
Gorzycki K., dr. Zarys historii społecznej państwa polskiego, rb. 2 kop. 50.  
Brandes J. Henryk Ibsen, kop. 90.  
Wagner R. Walkirja, Womaczył T. Mianowski, kop. 66.  
Wagner R. Latający Holender, Wom. T. Mianowski, kop. 40.  
Feldman W. Na posterunku, szkice publicystyczne, rb. 1. (4442)

## Drzewka śliwek „Węgerek“

w najlepszym gatunku i wieku najtaniej sprzedaje. Adres: Osada Kazimierz (Kampania) gub. lubelskiej, J. Kofakowski. Uprasza się o korespondencję wyłącznie rekomendowaną i o wczesne obstatunki na nadchodzącą jesień. (4525)

SKŁAD APTECZNY  
i KOSMETYKÓW

## K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety, Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarcze. (800)

## KIJÓW.

Kreszczatik № 56.

OBUWIE I WSZELKIE  
ARTYKUŁY PODRÓŻNE.

## P. A. GOMOLAKA.

(789)

NAD WISŁĄ

przy kolei w Nowo-Aleksandrji (Puławach), gub. Lubelskiej, do sprzedania za 26 tysięcy rb. narożna posesja z pięknymi 2 domami i ogrodem, vis-à-vis parku, obok kaplicy parafjalnej. Może być podzielona na 2 lub 3 części. Zgłaszać się: St. Horwatt, student IV kursu, ul. Kościelna, dom Broniewiczów, w N. Aleksandrji. (4531)

## STUDENT

uniwers., IV kursu, polak, doświadczony pedagog, poszukuje kondycji. Adres: Zytomierz, ul. Sadowa № 9, w miesz. pp. Wasilewskich. (4562)

## TECHNIKUM-ALTENBURG S./A.

Budownictwo maszyn. Elektrotechnika. Chemia. Warsztaty do zajęć praktycznych. Programy bezpłatnie.

(4163) Komisarz rządowy.

I TO RACJA. — Patrz-no, idzie Henryk z żoną... Co za śliczna kobieta! Ciękawym, gdzie on ją poznał?...  
— O! on jej wcale nie poznał, bo inaczej byłby się z nią nigdy nie ożenił... (Bosjan)



(1051)